

# PORADNIK

# JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1972



(303)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:  
prof. dr Witold Doroszewski  
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

#### KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,  
dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), dr hab. Wanda Pomianow-  
ska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław  
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:  
mgr Magdalena Foland

#### TREŚĆ NUMERU

<i>Danuta Buttler</i> : O sprawdzianach poprawności językowej w zakresie słownictwa	513
<i>Stanisław Dubisz</i> : Nazwy jodły w gwarach ostródzko-warmińsko-mazurskich	526
<i>Zygmunt Brocki</i> : Wyjaśnienie w sprawie pewnej etymologii, pewnego napisu i pewnego przeglądu z Kopernikiem związanych . . . . .	532
<i>Jan Miodek</i> : Ankieta poprawnościowa . . . . .	535
<i>Mieczysław Smogorzewski</i> : Słowniczek polskich poszukiwaczy złota . . . . .	540

#### JĘZYK POLSKI W SZKOLE

<i>Barbara Bartnicka</i> : Piotr Bąk — Nauka czytania i recytacji w wyższych kla- sach szkoły podstawowej . . . . .	543
--	-----

#### JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

<i>Małgorzata Zaremba</i> : O języku amerykańskich czasopism polonijnych . . . . .	554
--	-----

#### RECENZJE

<i>Jadwiga Ząbkowska</i> : Новые слова и новые значения. Словарь-справочник (по материалам прессы и литературы 60-х годов) . . . . .	553
<i>Jerzy Bralczyk</i> : Barbara Klebanowska — Znaczenia lokatywne polskich przy- imków właściwych . . . . .	558

#### SPRAWOZDANIA

<i>Halina Pietrak</i> : Seminarium języka słoweńskiego i kultury słoweńskiej w Lub- lanie . . . . .	560
POŁÓW PERELEK — <i>Ob.Serwator</i>	562
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S.	563
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	567

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa  
Wyższego i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkol-  
nej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW  
z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2630 (2471+159). Ark. wyd. 4,75. Ark. druk. 3,75. Papier druk. sat. kl. V, 70 g 70×100.  
Oddano do składu 27.IX.72 r. Podpisano do druku w listopadzie 1972. Zam. 1331/72. A-87.  
Cena zł 6.—

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

*Danuta Buttler*

## O SPRAWDZIANACH POPRAWNOŚCI JĘZYKOWEJ W ZAKRESIE SŁOWNICTWA

Ocena normatywna elementów leksykalnych różni się dość znacznie od wartościowania form fleksyjnych i konstrukcji składniowych. Budowa środków gramatycznych jest oparta na schemacie powtarzającym się w całej serii struktur analogicznych, ich użyciem rządzą ogólne, rygorystycznie działające prawa, odstępstwa zaś od nich dają się zwykle dokładnie wyliczyć (np. formy *panią, wołu*, we Włoszech itp.) Sankcję poprawnościową zjawisk gramatycznych stanowi więc ich typowość, zgodność z systemem współczesnej polszczyzny. Słownictwo natomiast — to zbiór elementów w mniejszym lub większym stopniu niepowtarzalnych, podlegający nieustannym zmianom i niejednorodny, bo złożony ze środków o różnej przynależności chronologicznej (archaizmy, neologizmy), socjalnej (leksyka terminologiczna, profesjonalna, środowiskowa) i terytorialnej. Wyrazy i stałe związki frazeologiczne funkcjonują w języku na zasadzie wyjątków gramatycznych — jako zjawiska jednostkowe, utrwalone w normie, a nie w systemie. Nie ulega więc wątpliwości, że w ocenie faktów słownikowych trzeba się posłużyć swoistym zespołem kryteriów. Zasadniczy sprawdzian poprawności elementów leksykalnych stanowi stwierdzenie, w jakim stopniu pewne ich użycia są zgodne ze współczesnym zwyczajem społecznym (*u z u s e m*). Kryterium zwyczajowe (*uzualne*) jednak nie jest jedynym miernikiem normatywnym, działającym we wszystkich zakresach i warstwach słownictwa. Na przykład wyrazy umotywowane, o przejrzystej budowie mają na ogół charakter seryjny, w ich ocenie można zatem wyzyskać bardzo precyzyjny sprawdzian zgodności z systemem (*k r y t e r i u m s y s t e m o w e*). I przeciwnie — istnieje rozległa sfera zjawisk leksykalnych, które nie podlegają ani rygorom systemowym, ani nawet normatywnym, pojawiają się bowiem do-



029/972-9

rażnie, w konkretnych tekstach, jako wynik swobodnej twórczości językowej ich autorów; do tej kategorii faktów należą wszelkie luźne połączenia wyrazowe i określone środki leksykalno-stylistyczne, np. metafory, porównania itp. Ich ocena normatywna utożsamia się właściwie z wartościowaniem logicznym lub stylistycznym; chodzi mianowicie o stwierdzenie, czy pewne elementy słownikowe dobrze przekazują intencję komunikatywną twórcy wypowiedzi (kryterium sensowności) i czy ich zastosowanie jest celowe z tego właśnie punktu widzenia (kryterium przydatności funkcjonalnej). Pierwszy z wymienionych sprawdzianów stanowi właściwie tylko pewną postać przejawiania się drugiego: środki słowne zniekształcające zawartość treściową tekstu stanowią przecież zaprzeczenie najbardziej elementarnych postulatów kryterium celowości użycia jednostek językowych. Można zatem powiedzieć ogólniej, że ocenie elementów słownych nietradycyjnych: neosemantyzmów, doraźnie tworzonych połączeń wyrazowych itp. służy kryterium przydatności funkcjonalnej (w skrócie: kryterium funkcjonalne).

W praktyce zakresy działania tych trzech podstawowych kryteriów poprawności leksykalnej — systemowego, uzualnego i funkcjonalnego — często się krzyżują i sądy normatywne formułowane na podstawie jednego z nich bywają uzupełniane argumentami innego; np. kryteriami: systemowym i funkcjonalnym operujemy w analizie neologizmów, sprawdzianami: uzualnym i funkcjonalnym — w ustalaniu dopuszczalnych sposobów użycia wyrazów tradycyjnych. Za sprawdzian nadrzędny i rozstrzygający, którego wskazania muszą być brane pod uwagę w każdej diagnozie poprawnościowej, należy uznać kryterium funkcjonalne.

Spróbujmy teraz nieco szczegółowiej pokazać typowy sposób operowania każdym z trzech zasadniczych kryteriów poprawności słownikowej. Jak już o tym była mowa, sferę działania kryterium systemowego stanowią wyrazy podzielne, należące do produktywnych typów słowotwórczych, i to zazwyczaj nietradycyjne, utrwalające się dopiero w obiegu. Analizując je, zastanawiamy się nad tym, czy ich kształt

- 1) jest w ogóle zgodny ze zwyczajami słowotwórczymi polszczyzny
- 2) ma charakter dostatecznie typowy, regularny, odpowiadający ogólnemu schematowi budowy słów o analogicznym znaczeniu.

Warunku pierwszego nie spełniają sprzeczne z polskim systemem słowotwórczym zlepki elementów swojskich i obcych, czyli tzw. hybrydy typu *rewymiana*<sup>1</sup>, *makronawóz*, *ciepłofikacja*. Rażą także kalki słowotwórcze z języków obcych, które zbyt wyraźnie odbiegają od wzorów

<sup>1</sup> Termin używany w języku urzędowym na oznaczenie wymiany złotych na dewizy, dokonywanej przez cudzoziemców, którzy po krótszym lub dłuższym pobycie opuszczają Polskę.

budowy słów rodzimych<sup>2</sup>, np. *oprzyrządowanie* (ros. *oborudowanije*), *czasokres* (niem. *Zeitraum, Zeitkreis*). Do serii elementów niezgodnych z polskim utrwalonym zwyczajem słowotwórczym zaliczymy też niefortunne neologizmy rodzime, nie mające — jeśli tak można powiedzieć — „precedensu strukturalnego”, np. *przewykonać* «wykonać z nadwyżką»<sup>3</sup>.

Ze względu na postulat typowości struktury można z kolei zakwestionować formacje *uterenowić*, *smarność* i skrótową nazwę *Miastoprojekt*. Np. *uterenowić* pod względem strukturalnym należy do typu czasowników powstałych od przymiotników w drodze jednoczesnej prefiksacji i sufiksacji (por. *urealnić*, *upotocznć*, *uświęcić* itp.), nie da się jednak podporządkować temu typowi słowotwórczemu, jeśli chodzi o stronę znaczeniową. *Uterenowić* nie znaczy bowiem «uczynić terenowym» (tak jak *udziwnić* znaczy «uczynić dziwnym», *umasowić* «uczynić masowym» itp.), ma natomiast treść «zastosować, wprowadzić co w terenie», nie wynikającą wprost ze składu morfologicznego; jest to więc struktura nieregularna semantycznie.

Wyrazów *smarny* i *smarność*<sup>4</sup> używa się wprawdzie w terminologii technicznej, nie są to jednak formacje godne zalecenia. *Smarny* nawiązuje pod względem znaczeniowym do czasownika *smarować*, znaczy «dając się łatwo (roz)smarować», powinien zatem mieć strukturę właściwą przymiotnikom odczasownikowym (por. *wędrować* — *wędrowny*, *żeglować* — *żeglowny* itp.). Regularniejsze z punktu widzenia polskich zwyczajów słowotwórczych byłyby terminy *smarowny*, *smarowność*, używane zresztą obocznie z formacjami *smarny*, *smarność*.

Jeszcze bardziej niefortunna jest nazwa *Miastoprojekt*, narzucająca wręcz błędną interpretację znaczeniową. Pozornie przypomina ona zestawienia *miasto-ogród*, *miasto-wyspa*, znaczeniowo jednak nie ma z nimi nic wspólnego. Treść zaś «instytucja zajmująca się przygotowaniem projektów zabudowy miast», nie wynikająca ze struktury nazwy, nie nasuwa się odbiorcom wypowiedzi równie spontanicznie, jak znaczenie «miasto będące projektem, miasto projektowane».

Ogólnie rzecz biorąc, warunek typowości budowy danego elementu odgrywa w ocenach normatywnych rolę mniej istotną niż postulat ogólnej jego zgodności z polskim systemem słowotwórczym. Wynika to stąd, że wiele wyrazów o strukturze niezupełnie regularnej utrwaliło się już w zasobie słownikowym i co ważniejsza — mogą one stanowić wzór dla dalszych neologizmów. Formacje *mierniczy* i *strzelniczy* (por. *proch strzel-*

<sup>2</sup> Bywają bowiem także kalki nie rażące poczucia językowego ogółu Polaków. Np. przejęty z języka rosyjskiego wyraz *pięciolatka* mieści się w zakresie polskiej normy słowotwórczej (por. *trzylatka* «klacz trzyletnia»).

<sup>3</sup> Formację tę analizuje W. Doroszewski w książce „O kulturę słowa”, t. I, s. 565.

<sup>4</sup> Witold Doroszewski („O kulturę słowa”, II, s. 39) cytuje następujący przykład użycia tego wyrazu: „Wysoka jakość oleju gwarantuje dobrą smarność” (napis reklamowy na butelce oleju silnikowego).

niczy, przyrzady miernicze) są właściwie pozbawione strukturalnego punktu wyjścia — podstawy słowotwórczej, przymiotniki bowiem tego typu powstają na ogół od rzeczowników z formantem *-nik* (*hutnik* — *hutniczy*, *robotnik* — *robotniczy* itp.). Brak jest także motywacji słowotwórczej wyrazom *lniarski* (nie istnieje bowiem rzeczownik *lniarz*, por. *kajakarz* — *kajakarski*, *wikliniarz* — *wikliniarski*) i *krótkofalarstwo* (por. *wikliniarz* — *wikliniarstwo*). Niezbyt regularna w funkcji nazwy «biernego podmiotu czynności» jest formacja *tłuczka*; swą budową przypomina ona raczej nazwy przedmiotów czynnych (nieosobowe nomina agentis, np. *łapka*, *myjka*, *chwytką*); struktury bierne natomiast są tworzone od form imiesłowowych, np. *mrożonka*, *kiszonka*, *wędzonka*, *golonka* itp. Wyraz *krawcowa* ma typową budowę nazw żon (*kowalowa*, *szewcowa*), a nie nazwy żeńskiego wykonawcy czynności (por. *strzelec* — *strzelczyni*, *jeździec* — *jeźdźczyni* itp.); co prawda, można się w tym wypadku powołać na istnienie kilku innych jeszcze wyjątków tego typu (*szefowa*, *kupcowa*). Regularna słowotwórczo nazwa *krawczyni* ma zasięg regionalny, jest używana tylko na południu Polski. Wszystkie te wyrazy, w pewien sposób nietypowe, ustabilizowały się jednak w zasobie leksykalnym polszczyzny i nie wywołują obecnie żadnych zastrzeżeń poprawnościowych. Czynnikiem decydującym o owej aprobachie normatywnej była przydatność funkcjonalna wymienionych formacji, bądź oznaczających nowo wyodrębnione realia (*tłuczka*), bądź wyrażających pewną treść w sposób ściślejszy niż jakiś wyraz tradycyjny (np. *lniarski* w znaczeniu «związany z obróbką lnu»).

Różnica między stosowaniem kryterium systemowego w dziedzinie faktów gramatycznych — a jego wyzyskaniem do oceny zjawisk leksykalnych polega — jak się wydaje — właśnie na tym, że w pierwszym zakresie ma ono charakter wyłączny i rozstrzygający, w drugim zaś — działa znacznie mniej rygorystycznie. Diagnozy normatywne ustalane na jego podstawie modyfikuje uwzględnienie innych mierników, przede wszystkim kryterium przydatności analizowanej struktury jako nazwy.

Warto się w związku z tym zastanowić nad pewną kwestią ogólniejszą: co mianowicie decyduje o sprawności komunikatywnej formacji słowotwórczych? Wyraz podzielny dobrze spełnia swe zadanie, jeśli jego skład morfemowy stosunkowo ściśle informuje o znaczeniu. Strukturą wyrazistą semantycznie jest np. przymiotnik *promieniotwórczy*, stopniowo wypierający z obiegu obcy termin *radioaktywny*. Z tego samego względu warto popierać udany neologizm *rozrusznik*, który zastępuje zapożyczoną (i dwuznaczną) nazwę *starter*. Nie spełnia natomiast warunku przejrzystości znaczeniowej neologizm — termin budowlany — *nadświetle*, który usiłowano wprowadzić zamiast wyrazu *oberluft*. Informacja semantyczna zawarta w budowie morfologicznej struktury *nadświetle* jest zbyt ogólnikowa i właściwie myląca («coś nad światłem», zamiast «nad oknem»).

Cechą dodatnią formacji słowotwórczej jest także ekonomiczność, zdolność zawarcia bogatej treści w skrótovej formie. Zasluguja np. na sankcje normatywna struktury zastepujace nazwy dwuczlonowe (np. *hokejowki* «lyzwy do hokeja», *przegubowiec* «autobus przegubowy» itp.), a nawet wielowyzrazowe omowienia, np. *polarnik* «badacz krain polarnych, uczestnik wyprawy polarnej», *okorowac* «zedrzec kore ze scietego drzewa», *sport zrecznosciowy* «sport, do ktorego uprawiania konieczna jest zrecznosc i ktory ja rozwija» itp. Oczywiscie ekonomicznosc formacji nie jest warunkiem wystarczajacym do uznania jej za poprawna; trudno ze względu na te wlasciwosc uswiecac roznego typu potworki strukturalne, powstajace niekiedy w profesjonalnych odmianach polszczyzny, np. czasowniki *zadaszyc* i *podpiwniczyc* badz wyrazenia typu *terapia przylozkowa* (DZ 280/61,3), czy *specjalista sciekowy* «inzynier specjalizujacy sie w zakresie budowy urzadzen, ktore sluzą do oczyszczania sciekow». Czasem zreszta taki razacy strukturalnie element jest skrotem tylko pozornym: *pracogodzina* ma te sama liczbe sylab, co *godzina pracy*, a *klubokawiarnia* jest nawet dluzsza od nazwy tradycyjnej *kawiarnia-klub*. Polaczenie *imprezy wystawiennicze* mozna bez zadnego uszczerbku dla tresci zastapic wyrazem *wystawy*. Poslugiwanie sie takimi rzekomymi uproszczeniami jest czesto przejawem chwilowej mody; to ona np. decyduje o szerzeniu sie wyrazen typu *przejazdy bezbiletowe*, *przystanek nazadaniowy* lub przymiotnikow typu *ekspansjonistyczny*, *neutralistyczny*, znaczacych to samo, co *ekspansywny* i *neutralny*<sup>5</sup>.

Jak wynika z naszych dotychczasowych uwag, w ocenie poprawnosci struktur slowotwórczych, zwlaszcza nowo powstalych, trzeba w rownej mierze uwzględniać argumenty kryterium systemowego i funkcjonalnego.

Poza zakresem dzialania sprawdzianu zgodnosci z systemem pozostaje rozlegla sfera wyrazow, ktore nie sa umotywowane, nie naleza do określonego typu slowotwórczego. Ocena poprawnosci ich zewnetrznego ksztaltu musi sie wiec opierac na danych innych niz stwierdzenie ich odpowiedniosci względem określonego modelu systemowego. Kiedy np. slyszymy formy *ta kontrol*, *trojlebus*, *slizgo*, natychmiast nasuwa nam sie stwierdzenie: „Tak nie mowi ogol ludzi wyksztalconych”. Miernikiem poprawnosci postaci wyrazow nie wchodzacych w sklad serii slowotwórczych jest wiec **k r y t e r i u m z w y c z a j o w e** (u z u a l n e).

Przejdźmy z kolei do zilustrowania zastosowan tego podstawowego instrumentu oceny srodkow leksykalnych o charakterze jednostkowym. Na podstawie kryterium zwyczajowego kwalifikujemy jako poprawne badz bledne uzycia wyrazow w określonych znaczeniach. Slyszy sie np.

<sup>5</sup> Szerzy sie takze uzycie przymiotnika *specjalistyczny* w funkcji znaczeniowej wyrazu *specjalny* („Nie wymienie wszystkich spraw, ktore kodeks reguluje; sa one zreszta bardzo specjalistyczne” — Szt. Mł. 285/61,2; „Jednostki [plywajace] przygotowane do wykonywania zadani specjalistycznych” — GłW 49/61,6 itp.).

często wyraz *aktualny* w kontekstach, które są typowe raczej dla wyrazu *obecny* („Jego aktualne mieszkanie jest za małe”; „Spotkałem go z jego aktualną narzeczoną” itp.). Zgodnie z tradycją społeczną zakresy wyrazów *aktualny* i *obecny* nie są bynajmniej całkowicie zgodne. *Aktualny* oznacza mianowicie «będący na czasie», «ważny w danym momencie», cecha zaś «współczesności» może jedynie w określonych kontekstach towarzyszyć tej zasadniczej treści (np. *aktualne problemy kraju* — to «problemy mające o b e c n i e znaczenie»).

Błędem przeciw tradycji społecznej jest też użycie wyrazu *sprecyzować* w znaczeniu «ustalić», a nie «uściślić» lub nazwy *alternatywa* jako synonimu «możliwości», podczas gdy oznacza ona dwie możliwości do wyboru itp.

Dotychczas była mowa o takich odstępstwach od zwyczaju w zakresie użycia wyrazu, które mają charakter powtarzalny, należą do wykolejeń typowych. Jeszcze pospolitsze jest zjawisko doraźnego, indywidualnego naruszania społecznie ustabilizowanego zakresu znaczeniowego pewnej jednostki leksykalnej. „Dziennik Zachodni” (234/61,2) pisał np. o pasażerach, którzy „zginęli w otoczonej nimbem tajemnicy katastrofie lotniczej w Rodezji”. Zgodnie z tradycją społeczną *nimb* to «aureola wokół głowy świętego na obrazach», przenośny więc związek *otoczyć nimbem* oznacza «uznać za świętość, otoczyć kultem». Połączenie *nimb tajemnicy* powstało na zasadzie jakichś bardzo indywidualnych skojarzeń świętości z tajemniczością.

A oto inny przykład: „Problematyczna jest sprawa dwu arcydzieł Picassa: na odwrocie obrazu «Śmierć Arlekina», ocenionego na kilkaset tysięcy dolarów, znajduje się inne malowidło, tańsze, ale także bardzo drogie” (P 17/62,10). Treść przytoczonego fragmentu wskazuje na to, że autor tekstu używa wyrazu *problematyczny* w znaczeniu «stanowiący problem». Jest to jednak odcień wyłącznie indywidualny, który się nie mieści w obrębie tradycyjnych użyczeń tego przymiotnika, znaczącego «taki, który budzi wątpliwości, niepewny».

Najczęściej jednorazowe naruszenia zwyczaju (nawyku) semantycznego następują w dziedzinie użyczeń wyrazów obcych; zdarzają się one jednak i w zakresie słów swojskich, zwłaszcza rzadziej stosowanych, przestarzałych lub książkowych. Oto np. dwa przykłady zdań, których twórcy zignorowali typowe cechy semantyczne użytych przez siebie czasowników: „Obydwie drużyny wykazały się wakacyjną formą” — TR 185/61,4 (*wykazać się* «przejawić właściwości dodatnie, wyróżnić się», np. *wykazać się umiejętnością...*, *inicjatywą*, *przytomnością umysłu* itp.); „Ożywieniu uległy również kontakty kulturalne” — DŚ 30/62,9 (*ulec* «poddąć się działaniu czynników niekorzystnych, niepomyślnych» np. *ulec wypadkowi*, *zniszczeniu* itp.).

Często indywidualne, sprzeczne z tradycją zastosowanie wyrazu po-



ciąga za sobą nie zaplanowany przez autora tekstu efekt komiczny. Trudno się nie uśmiechnąć przy lekturze zdania: „Przywieźli ze sobą ówczesne delikatesy: sól, mydło, naftę i lampę naftową” (PP 18/62,4), kiedy się przywoła na pamięć społecznie ustabilizowane znaczenie wyrazu *delikatesy* «wytworzone artykuły spożywcze».

Inną ważną dziedziną działania kryterium zwyczajowego (uzualnego) jest ocena poprawności utrwalonych tradycyjnie połączeń słownych. Szczególnie przydatny okazuje się ten sprawdzian w analizie użyć wyrazów o ograniczonej łączliwości leksykalnej. Wyjaśnijmy przede wszystkim sam termin: użytkownicy języka magazynują w pamięci nie izolowane słowa, lecz swoiste „prefabrykaty” ułatwiające konstruowanie wypowiedzi: wyrazy wraz z ich charakterystycznymi kontekstami. Zespół typowych połączeń danego elementu z innymi słowami — to właśnie jego łączliwość leksykalna; bywa ona swobodna lub ograniczona działaniem normy. Wyrazy o łączliwości swobodnej wchodzą w związki z innymi słowami bez żadnych ograniczeń, z wyjątkiem rygorów logicznych. Np. czasownik *kupić* łączy się ze wszystkimi rzeczownikami, których desygnat może być przedmiotem transakcji handlowej; praktycznie więc sfera jego łączliwości jest niemal nieograniczona (*kupić chleb, buty, ale i kupić czyjeś milczenie, czyjąś zgodę* itp.). Przeciwnieństwem łączliwości swobodnej jest łączliwość ograniczona zwyczajowo; charakteryzują ją wyrazy jak gdyby „nie wyszukuje” wszystkich możliwości połączeń, wynikających z jego treści, utrwała się w niektórych tylko spośród nich. Posłużmy się przykładem: przymiotnik *czołowy* znaczy «znajdujący się na czele, doborowy, znakomity». Zdawałoby się więc, że może on określać nazwy wszystkich przedmiotów, które się charakteryzują tą cechą. A jednak razi jego zastosowanie w następujących kontekstach: „Czołowym koniem w stawce jest pięcioletni Mister Tory” — EW 91/61,2; „Czołowe punkty tego największego z meczów” — Sport. 29/61,2. Łączliwość bowiem przymiotnika *czołowy* ogranicza się do kategorii nazw osobowych, a ściślej — do nazw osób wykonujących jakiś zawód lub reprezentujących określoną specjalność (*czołowy publicysta, zawodnik* itp.). Poza tym zakresem występuje on w kilku zaledwie związkach, np. *czołowe miejsce, czołowa pozycja*.

Przysłówek *gremialnie* znaczy «zbiorowo, gromadnie», a jednak nie łączy się ze wszystkimi czasownikami oznaczającymi czynność wykonywaną zespołowo (*tańczyć, śpiewać gremialnie*). Nie wydaje się fortunate nawet użycie tego wyrazu w połączeniach z czasownikami o treści abstrakcyjnej, np. „Pozycje [teatralne], których wznowienia domagano się swego czasu gremialnie” (P 29/62,4). Przysłówek *gremialnie* wchodzi natomiast w związki z czasownikiem *pójść* oraz jego bliższymi i dalszymi synonimami (*udać się, wybrać się, opuścić gremialnie* — np. *salę*).

Mniej ograniczona jest łączliwość przymiotnika *gremialny*; poza omówionym już zakresem, który dzieli z przysłówkiem *gremialnie*, tworzy on

związki: *gremialny udział w czym, gremialny akces do czego*. Ale i przymiotnik nie występuje w tych wszystkich połączeniach, do których „uprawnia” go niejako treść «gromadny, zbiorowy» (np. *gremialny śpiew, gremialna scena dramatu* itp.). W obu więc wypadkach chodzi o łączliwość ograniczoną działaniem zwyczajaj.

Jeszcze wyraźniej zarysowują się granice łączliwości przymiotnika *niewymowny*: zespala się on jedynie z rzeczownikami przynależnymi do kategorii semantycznej nazw uczuć, a właściwie nawet uczuć szczególnie intensywnych (*niewymowna boleść, radość, trwoga*). Zakres jego typowych połączeń jest więc znacznie węższy, niżby to wynikało z treści «nie dający się wyrazić słowami». Jako błąd zaś traktuje się każde jego użycie nietradycyjne, z rzeczownikiem nie będącym nazwą uczucia, np. „Mistrzostwa były niewymownym świadectwem twórczej pracy trenerów” (GłW 49/61,5).

Zignorowanie typowej łączliwości wyrazów należy mimo wszystko do kategorii wykolejeń mniej rażących niż zmiana składu stałego związku frazeologicznego. Decyduje o tym stopień stabilizacji obu typów połączeń w normie. Związki wyrazów o ograniczonej łączliwości są jednak konstruowane przez samych twórców tekstu, co prawda z zachowaniem pewnych rygorów dotyczących ich składu leksykalnego; związki stałe są przez nich jedynie *o d t w a r z a n e*. Elementarny warunek poprawności ich użycia stanowi więc posługiwanie się nimi dokładnie w takiej postaci, jaka się utrwaliła w zwyczaju społecznym. Błędy polegające na naruszeniu tradycyjnej struktury związków stałych sprowadzają się najczęściej do ich nie uzasadnionego rozwijania dodatkowymi członami, do skrótów lub do użycia ich składników w innym kontekście. Związek *dojść do głosu* został np. w następującym zdaniu niepotrzebnie uzupełniony: „Już w pierwszych minutach doszedł do całkowitego głosu” (T 33/61,4); przeciwnie — autor sformułowania: „Listy czytelników są chlebem gazety” (Chł.Dr. 90/61,7) skrócił, a przez to okaleczył i pozbawił sensu tradycyjny frazeologizm *być czymś chlebem powszednim*. Jako bezsensowne lub komiczne odczuwa się zastosowanie składnika stałego związku w jakimś przygodnym kontekście, np. „Czyżby dziekan zapomniał, że *ferowany* przez niego kandydat osiąga znacznie słabsze wyniki?” — ITD 13/72,6 albo „Poznański Lech musiał zasmakować goryczy porażki *przyprawionej* mu przez Odrę” — PS 125/61,1 (por. *ferować wyroki, przyprawić komu rogi*).

Najtypowsze wykolejenia w dziedzinie stałych związków frazeologicznych polegają na ich kontaminacjach (np. „Rady Narodowe powinny stuknąć się w pierś” — NRz 9/61,4; *uderzyć się w pierś + stuknąć się w głowę*) bądź na zamianie jednego z ich składników na synonim. Np. w składzie frazeologizmu *obejść się smakiem* autor zdania „Zwolennicy katowiczian musieli się obyć nie zaspokojonym apetytem”

(W 125/61,5) wprowadził niepotrzebną modyfikację, zasugerowany bliskoznacznością wyrazów *smak* i *apetyt* (*jeść ze smakiem* — *jeść z apetytem*). Takie samo podłoże mają następujące błędne użycia tradycyjnych związków wyrazowych: „Głównym momentem przewijającym się w naradzie był postulat [...]” — SłL 313/61,3 (*głównym motywem przewijającym się w naradzie...*); „Niebezpieczny charakter zmowy uknutej w Waszyngtonie” — TR 282/61,2 (*uknuć spisek*); „Goście przywiązywali do meczu mniejszą rolę” — EK 107/61,6 (*przywiązywać mniejsze znaczenie...*); „Sztuka odniosła ogromne powodzenie” — NRz 9/61,5 (*odnieść sukces*).

Naruszenie składu stałego frazeologizmu rzadko bywa błędem wyłącznie formalnym; na ogół wywołuje nie przewidziany przez autora wypowiedzi efekt komiczny („Członkowie [zespołu] są samoukami, «liznęli» tylko podstawowe szkoły muzyczne” — KSz 123/61,3) albo pociąga za sobą nieprzejrzystość tekstu. Nie wiadomo np., co oznacza stwierdzenie: „Wysiłki placówek gastronomicznych obracają się w sferze pobożnej fikcji” (PP 13/62,2) i który z tradycyjnych związków w ten właśnie sposób zniekształcił twórca wypowiedzi: *obracać się wniwecz* czy też *pozostawać w sferze pobożnych życzeń*? Jaką informację zawiera zdanie: „Przedsiębiorstwo wcisnęło swoje trzy grosze w budowę niemal wszystkich wielkich obiektów” (EW 89/61,4)? Czy chodzi o to, że przedsiębiorstwo wtrącało się do spraw budowy, czy też o to, że przedsiębiorstwo za-inwestowało w niej pewne — chyba zresztą niewielkie — sumy? Czy „stawić w mocnym świetle stosunek do Pucharu Polski” (TR 241/61,4) — to stawić w świetle dobrym czy złym?

Kwalifikując sformułowania tego typu jako błędy, operujemy więc nie tylko sprawdzianem zwyczajowym (uzualnym), ale odwołujemy się też do kryterium sensowności wypowiedzi. Ten miernik poprawności, odgrywający rolę drugorzędną w ocenie użyc stałych związków frazeologicznych, wysuwa się na plan pierwszy, stając się kryterium podstawowym, gdy chodzi o wartościowanie połączeń luźnych, tworzonych doraźnie przez mówiących. Skład związków tego typu nie podlega żadnym rygorom normatywnym, warunkiem natomiast ich poprawności jest zachowanie harmonii logicznej i stylistycznej członów. Przytoczmy przykłady połączeń luźnych, w których zasada zgodności znaczeniowej składników została w pewien sposób naruszona. W kontekstach „Nie powinien mieć miejsca «sezon ogórkowy»” (TR 284/61,3), „Zjawisko kultu jednostki miało miejsce w partii” (TR 278/61) niefortunnie użyto i tak już „podejrzanego” poprawnościowo zwrotu *mieć miejsce*<sup>6</sup>. Powinien się on odnosić do zjawisk, które można zlokalizować w przestrzeni, tymczasem w przytoczonych zdaniach mowa jest o procesach, rozwijających się

<sup>6</sup> Jest on bowiem uważany za kalkę frazeologiczną z języka niemieckiego, choć może być także galicyzmem (por. *avoir lieu*).

na linii czasu. Rozdźwięk logiczny między składnikami występuje też w zdaniu: „Postępy będą się pogłębiać” (Kul. 28/62,2); *postępy* — także w użyciach przenośnych — kojarzą się z wyobrażeniem ruchu naprzód, a więc przemieszczeń w płaszczyźnie poziomej; czasownik zaś *pogłębiać* się znaczy «posuwać się w głąb», a więc «przemieszczać się w płaszczyźnie pionowej».

Jak wynika z przytoczonych przykładów, główną przyczyną dysharmonii logicznej w związkach luźnych jest nieprzemyślane użycie jednego ze składników w znaczeniu wtórnym, przenośnym. Twórcy wypowiedzi nie liczą się z motywującym ową treść znaczeniem dosłownym, konstruują połączenia jaskrawo z nim sprzeczne. Wyraz *krok* (częściej nawet *kroki*) ma dziś wtórne, metaforyczne znaczenie «czyn, postępek, poczynania», zależne jednak nadal od treści dosłownej. Dlatego też rażą wszystkie połączenia tego słowa, które są zharmonizowane jedynie z ową treścią przenośną, nie respektują natomiast typowej łączliwości wyrazu w znaczeniu dosłownym, np. „Żona na pewno zrozumiała, jak fałszywy popełniła krok” — Przyj. 25/62,13; (*popęlnić czyn*, ale nie *popęlnić krok*); „Kroki te [...] wsparte są o fundamentalny fakt stałego rozwoju gospodarki” — GP 283/61,6 (*poczynania wsparte na czym*, ale nie *kroki wsparte...*); „Wydział Finansowy wstrzymał prowadzone kroki” (Chł. Dr. 87/61,11); „W ramach kroków podejmowanych przez władze [...]” (GK 287/61,2); „Rozwydrzenie części publiczności zmusza do podjęcia ostrych kroków” (Sport. 28/61,7) itp.

Warunek uzgodnienia logicznego składników związku obowiązuje nie tylko w wypadku użycia wyrazów o tradycyjnych, społecznie ustabilizowanych znaczeniach przenośnych, ale i wówczas, gdy autor wypowiedzi konstruuje metaforę doraźną, indywidualną. Jej składniki powinny być utrzymane w jednej „tonacji” znaczeniowej, nawiązywać do tej samej sfery wyobrażeń. A oto przykłady przenośni stanowiących zlepek elementów, które nie tworzą harmonijnej całości myślowej, „nie lgną” do siebie wzajemnie: „Policjanci uwijali się jak w ukropie, w tym labiryncie wozów, usiłując rozwiązać łamigłówki korków i rozciąć gordyjskie węzły poplątanych sznurów pojazdów mechanicznych” (TR 280/61,1); „Na wierzch wypęłzły wszystkie braki, które latem zwykło się przykrywać... tłumem turystów” (PP 13/62,2); „Fetysz ludzi z teczką najwyższy czas zamknąć do lamusa” (KSz 85/61,4); „Odwiedziny zespołu cechowała [...] zwyczajna, nie oprawiona w mowy i oficjalne dęcia trąb atmosfera” (GK 48/61,5); „Koncert zabran w pojedynku liderów” (Sp 93/61,2); „Taniec niespodzianek na drugim froncie” (Sp. 93/61,2) itp.

Nieudolnie skonstruowana przenośnia nie tylko nie przekazuje sugestywnego obrazu, ale wywołuje wyobrażenia karykaturalne, groteskowe,

a przez to komiczne. Nie rażą np. połączenia „sprawa zawisła w próżni”, „odgrzebać sprawę z prochów zapomnienia”, śmieszne natomiast się wydają te same związki, jeżeli zostanie z nimi zespolona nie nazwa abstrakcyjna (*sprawa, kwestia*), ale nazwa osoby: „W ten sposób ob. Stefan Chmielowiec zawisł w próżni” (Chł. Dr. 99/61,3); „Postanowiliśmy odgrzebać Andrzeja Marusarza z prochów zapomnienia” (Sport. 36/61,7).

I odwrotnie — rzeczowniki osobowe stanowią typowy kontekst związków przenośnych *chodzić własnymi drogami, krzątać się wokół czego, iść na lewo*; użycie w ich sąsiedztwie nazw instytucji, budynków itp. karykaturalnie ożywia ich treść dosłowną i powoduje powstanie jaskrawego dysonansu logicznego; por. „Młyny gromadzkie [...] chadzają własnymi drogami” (TM 284/61,4); „Teatr im. Wyspiańskiego nie od dziś krząta się za nowym widzem” (TR 280/61,6); „Partia Pracy, pchana przez masy członkowskie, idzie coraz bardziej na lewo” (TM 249/56,4) itp.

Kryterium sensowności stanowi — jak już wspominaliśmy — element składowy ogólniejszego wartościowania środków słownych z punktu widzenia celowości ich użycia w określonym kontekście. Na ocenę normatywną związków luźnych, dokonaną ze względu na kryterium funkcjonalne, składają się inne jeszcze elementy. Stwierdzamy więc, czy kształt leksykalny wypowiedzi nie pozostaje w sprzeczności z ogólnym charakterem tekstu; razi np. zbędna trywialność sformułowań niektórych recenzji teatralnych: „A to już bardzo wiele przy sztuce, która na każdym kroku rozwiera kuszące *b e b e c h a m i* topiele” (EK 79/61, 3); „Skierka i Chochlik stroją uciészne *w y g ł u p y*” (DZ 236/61, 3) itp., niemile uderzają zwroty z żargonu chuligańskiego, trafiające się w sprawozdaniach sportowych: „Poznań *z a ł a t w i ł* niedawno *o d m o w n i e* na swoim boisku [...] *G a r b a r n i e ̄*” (Sp. 80/61, 2); „Marciniak i Frąckiewicz *o d s t a w i e n i* zostali z szeregów pierwszej drużyny z powodu niesubordynacji” (Sp. 80/61, 2).

Celowy dobór środków słownych polega także na użyciu wyrazów w danej sytuacji najbardziej precyzyjnych, najcelniejszych. Postulatowi temu nie czynią np. zadość następujące sformułowania: „Ich więź ze szkołą jest *o g r o m n a*” — Szt. Mł. 112/68, 5 (zamiast określeń szczegółowszych *mocna, ścista*); „Zbieżność interesów [...] jest tu szczególnie *m o c n a*” — KSz 78/61,3 (zamiast stosowniejszych w tym kontekście przymiotników *wyraźna, widoczna*); „Parking przy ul. Korotyńskiego *r e a l i z o w a n y* jest zgodnie z projektem” — EW 113/68, 4 (*budować parking*); „Mieliśmy już cały cykl [odczytów]. Robiliśmy je w czasie godzin wychowawczych” — DŚ 34/62, 21 (*organizować odczyty*).

W zakresie związków luźnych bardziej może niż w innych dziedzinach zjawisk słownikowych pożądana jest ekonomiczność, unikanie tych elementów, które nie służą bezpośrednio przekazywaniu informacji. Z punktu

widzenia kryterium funkcjonalnego wypadnie np. zdyskwalifikować połączenia tautologiczne lub pleonastyczne, zawierające elementy „puste”, które wyrażają treść sygnalizowaną już innymi środkami. Bez potrzeby użyto przysłówka *razem* w wyrażeniu: „Partia współrządzająca razem z socjaldemokratami” (Chł. Dr. 95/61, 2), bo powtarza on jedynie treść właściwą przedrostkowi *współ-*; analogiczne powtórzenia znaczeniowe występują w sformułowaniach: „*wzajemna współpraca*” (ŻW 110/68, 2), „*wzajemne współdziałanie*” (PP 13/62, 8) itp.

Na podstawie kryterium funkcjonalnego można też zakwestionować połączenia wyrazowe peryfrastyczne, nadmiernie rozbudowane w stosunku do potrzeb treści, którą mają wyrazić, dające się bez trudu zastąpić jednym słowem (np. *przeprowadzić sprzedaż* — Gr-R 143/61, 4 — *sprzedać*; *dokończyć wylania wody* — GK 286/61, 5 — *wylać wodę* itp.).

Naturalnie dążność do oszczędnego operowania środkami słownymi nie powinna naruszać przejrzystości znaczeniowej tekstu. Taka skrótowość osiągnięta kosztem precyzji charakteryzuje niektóre nagłówki prasowe. Trudno się np. domyślić, że tytuł „Trampolina łupem CSRS” (PS 131/61, 4) znaczy: «Zawodnicy reprezentacji CSRS zwyciężyli w skokach z trampoliny». Można też mieć wątpliwości co do tego, o czym właściwie informuje nagłówek „Wełniane kombinacje” (TR 291/61, 2) — czy o aferach w zakładach produkujących wełnę, czy też może o pojawieniu się w sprzedaży ciepłej bielizny damskiej? Nieopłacalna też chyba okazała się redukcja niektórych elementów w następującym sformułowaniu: „Króliki niby piłkę podrzucają sobie wzajemnie różne centrale” (ŻW 262/51 — «sprawę skupu królików»).

Podstawy teoretyczne wartościowania normatywnego elementów słownikowych — to kwestia zbyt obszerna, aby ją można było wyczerpać w krótkim artykule. Staraliśmy się jedynie wskazać na możliwość obiektywizacji takiej oceny, oparcia jej nie na indywidualnym „dobrym smaku” językowym, ale na kryteriach stosunkowo ścisłych i sprawdzalnych. Charakter najbardziej relatywny ma kryterium funkcjonalne, jego stosowanie bowiem polega nie na konfrontacji budzącego wątpliwości wyrazu lub związku z określonym wzorem (systemowym lub utrwalonym w zwyczaju społecznym), ale na wnikliwym rozważeniu wszystkich czynników, które przemawiają za użyciem danej jednostki bądź przeciw niemu. W rozstrzygnięciach formułowanych na podstawie tego sprawdzianu trudno się ustrzec pewnej dowolności sądów. Mimo to nie można podejmować żadnej decyzji poprawnościowej bez uwzględnienia argumentów kryterium przydatności funkcjonalnej, i to szczególnie w dziedzinie słownictwa, które „oferuje” bogatą skalę zamienników-dubletów i synonimów każdego elementu i umożliwia świadomy wybór tego spośród nich, który w sposób najdoskonalszy odpowiada intencjom komunikatywnym twórcy wypowiedzi.

„Mówiąc, wciąż wybieramy między formami językowymi” — pisze profesor Doroszewski. „Jeżeli w każdej sprawie życiowej zastanawiamy się, gdy mamy dokonać wyboru, to jakież sens miałyby żądanie, żeby w języku dokonywać wyboru tylko nieświadomie, na ślepo? Bo do tego właśnie sprwadzałoby się «niewtrącanie się» z refleksją do spraw językowych i pozostawianie całkowitej swobody żywiołowym siłom językowego rozwoju”<sup>7</sup>.

---

<sup>7</sup> *Celowa troska o język i jej granice*, „Rozmowy o języku”, seria I, s. 103.

## NAZWY JODŁY W GWARACH OSTRÓDZKO-WARMIŃSKO-MAZURSKICH

Artykuł niniejszy oparty jest na materiałach Zakładu Językoznawstwa IBL PAN, zebranych podczas badań dialektologicznych w latach 1950-1953. Opracowany materiał obejmuje cały teren gwar ostródzko-warmińsko-mazurskich, tj. powiaty: ostródzki, olsztyński, biskupiecki, nidzicki, szczywieński, mrągowski, giżycki, piski, ełcki, olecki. Nie mam jedynie danych z powiatu węgorszewskiego, ale ten brak nie może zasadniczo wpłynąć na jakość opisu, gdyż w tym powiecie znajdują się zaledwie dwie wsie zamieszkałe przez autochtoniczną ludność mazurską, mówiącą gwarą. Są to Kruklanki (156) i Sołtmany (157); Kruklanki zamieszkałe są przez Mazurów pochodzących z powiatu giżyckiego<sup>1</sup>.

W omawianych gwarach istnieje 14 nazw używanych na oznaczenie jodły (*abies alba*). Są to formy: *jegla*, *jeglaska*, *jeglija*, *jeglijasa*, *jeglijina*, *jeglijka*, *jeglina*, *leglija*, *leglij*, *jedla*, *jedlina*, *jołka*, *Fichte*, *Tanne*. Na szersze omówienie zasługują dwa fakty:

1. wśród wyżej wymienionych nazw brak ogólnopolskiej formy *jodła*,
2. 9 spośród 14 nazw, używanych w gwarach ostródzko-warmińsko-mazurskich na oznaczenie jodły (*abies alba*), jest w tychże gwarach również nazwą świerka, niejednokrotnie nawet w tej samej miejscowości.

Dane z dziedziny botaniki mogą nasuwać następujące tłumaczenie tego stanu rzeczy: na terenie Polski jodła (*abies alba*) występuje w Karpatach, Sudetach oraz w południowej części Polski niżowej po linię Trzebnica — Kolutzki — Łuków — Bełzec — Lubaczów, a więc nie przekracza 52 stopnia szerokości geograficznej. Poza granicami swego gromadnego zasięgu jodła występuje również w kilku odosobnionych, naturalnych, wyspowych stanowiskach, np. na zachód od Kalisza, pod Mrozami na wschód od Warszawy, w Puszczy Białowieskiej. Prócz tego w wielu miejscach Polski istnieją poza naturalnym zasięgiem jodły jej sztuczne stanowiska, m.in. w woj. olsztyńskim<sup>2</sup>. Świerk zaś ma w Polsce dwa ośrodki występowania: południowo-zachodni, obejmujący cały Śląsk, południową część

<sup>1</sup> Por. J. Siatkowski: „Słownictwo Warmii i Mazur. Budownictwo i obróbka drewna”, Wrocław 1958, s. 8.

<sup>2</sup> Por. T. Zieliński: „Jodła pospolita”, Warszawa 1952, s. 13, 14.



Poznańskiego, Wyżynę Małopolską i Lubelską oraz Roztocze i drugi ośrodek, który obejmuje Prusy Wschodnie, północną część Mazowsza i Puszcze Białowieską<sup>3</sup>.

Zatem na terenie Ostródzkiego, Warmii i Mazur jodła pierwotnie nie występowała. Została tam wprowadzona sztucznie. W momencie pojawienia się jodły, zbliżonej nieco wyglądem do świerka, przez analogię zaczęto na jej określenie używać nazw odnoszących się do tego występującego na całym obszarze drzewa. Dlatego 64% nazw jodły stanowią homonimy o znaczeniu «świerk, jodła», co świadczy również o tym, że proces dystrybucji form bynajmniej nie jest zakończony, a brak nazwy ogólnopolskiej jest tym bardziej zrozumiałą. Formy z *-g-* (*jegla, jeglaska, jeglija, jeglijasa, jeglijina, jeglijka, jeglina*) oraz z nagłosowym *l-* (*leglija, leglij*) są genetycznie mazowieckie i chełmińskie. Formy z *-d-* (*jedla, jedlina*) to prawdopodobnie wynik wpływów polskiego języka literackiego, *jołka* to wyraźny rusycyzm. Etymologicznie formy te wywodzą się ze wspólnego prasłowiańskiego *\*edle* (pol. *jodła*, w jęz. pld.- i wschodniosłowiańskich formy z zanikiem *-d-* w grupie *dl*: bułg. *jela*, sch. *jela*, ros. *jel'*, *jołka*) i z charakterystycznego dla Mazowsza i Polski północno-wschodniej gwarowego jego oboczniaka *jegl-*, powstałego, jak pisze K. Nitsch, pod wpływem, a może na substracie litewskim (por. lit. *ėgle*, łot. *egle*)<sup>4</sup>. Tezę tę potwierdzają częste w średniowieczu kontakty Mazowsza z językami należącymi do zachodniego zespołu języków bałtyckich (pruski, jądźwiński) oraz z językiem litewskim, tworzącym wraz z językiem łotewskim i językiem Kurów wschodni zespół języków bałtyckich<sup>5</sup>. Widocznie w wyniku obustronnych wpływów bałtycki rdzeń *egl-* przedostał się na grunt dialektów mazowieckich. Dyftongiczna wymowa samogłoski nagłosowej, charakterystyczna dla języka staropolskiego i dla języków słowiańskich w ogóle oraz liczne derywaty świadczą o dość wczesnym przyjęciu tej formy do polskiego (mazowieckiego) systemu leksykalnego, skąd z kolei w wyniku ruchów osadniczych została przeniesiona na terytorium późniejszych gwar ostródzko-warmińsko-mazurskich. Oczywiście należy podkreślić, że pierwotnie forma ta miała znaczenie «świerk», a nie «jodła». Formę *jegla* notuje J. Karłowicz w *Słowniku gwar polskich* w znaczeniu «świerk», jako formę z Mazowsza i z Augustowskiego<sup>6</sup>.

Słowotwórczo są to formacje utworzone od podstawowego rzeczownika *jegla* za pomocą sufiksów: *-ija, -ijka, -ina, -aska*. Formacje *jeglijasa, jeglijina* są wynikiem kontaminacji: *jeglija + jeglasa = jeglijasa, jeglija + jegli-*

<sup>3</sup> Por. W. Laskowska: „Rośliny borów”, Warszawa 1962, s. 40.

<sup>4</sup> Por. K. Nitsch: *Mazowieckie nazwy przyrodnicze*, „Wybór pism polonistycznych”, t. II, Kraków—Wrocław 1955, s. 113, 114.

<sup>5</sup> Por. T. Milewski: *Stosunki językowe polsko-pruskie*, „Slavia Occidentalis”, t. XVIII (1939—1947), s. 21 i n., K. Górski: „Krótkie dzieje Prus Wschodnich”, Warszawa 1949, s. 9 i n.

<sup>6</sup> J. Karłowicz: *Słownik gwar polskich*, t. II, s. 269.

na = *jeglijina*. Wprawdzie forma *jeglasa* występuje w gwarach ostródzko-warmińsko-mazurskich w znaczeniu «świerk», ale przy istnieniu homonimii nazw tych desygnatów proces ten jest w pełni umotywowany. Formy *jeglasa*, *jeglijasa* strukturalnie mają postać staropolskich przymiotników. Przymiotniki tego typu występują w omawianych gwarach właściwie tylko jako nazwy kolorów<sup>7</sup>. Przymiotniki: *białasy*, *lilasy*, *modrasy*, *zielonasy*, *żółtasy* itp. są nazwami barw o zmniejszonej intensywności, ale brak tu konsekwencji. Z wypowiedzi informatorów niejednokrotnie wynika, że nazwy te znaczą po prostu «biały», «liliowy», «modry», «zielony», «żółty», należąc tym samym do grupy formacji, w których formant nie pełni obecnie żadnej funkcji strukturalnej ani znaczeniowej. Podobna sytuacja ma miejsce w wypadku formacji *jeglasa*, *jeglijasa*.

Formy *leglija*, *leglij* tłumaczą się procesem asymilacji fonetycznej: nagłosowe *j-* w sąsiedztwie *l* w gwarach łatwo przechodzi w *l*<sup>8</sup>.

Na terenie gwar ostródzko-warmińsko-mazurskich na pytania dotyczące nazw jodły (*abies alba*) otrzymano odpowiedzi w 40 miejscowościach. Najliczniej wystąpiła *jegla* — w 17 miejscowościach, następnie *jeglina* — w 13, *jeglaska* — w 7, *jeglijka* — w 5. Pozostałe nazwy występują sporadycznie: *jeglija* — 3 zapisy (269, 278, 113)<sup>9</sup>, *jeglijina* również 3 zapisy (102, 113, 120), *leglija* — 2 (26, 355), *leglij*, *jedla*, *jeglijasa*, *jołka*, *Fichte* i *Tanne* zostały zapisane jednokrotnie. Nazwę *jedlina* podaje A. Steffen w pieśni z Warmii<sup>10</sup>. Poza tym została zanotowana we wsi Łajs Nidz (307) w znaczeniu «drewno jodłowe».

Ze względu na jakościowe i ilościowe zróżnicowanie nazw jodły na obszarze gwar ostródzko-warmińsko-mazurskich należy wyodrębnić trzy kompleksy terytorialne:

1. zachodni (Ostródzkie, Warmia, Nidzickie)
2. środkowy (Szczycieńskie, Mrągowskie, Giżyckie)
3. wschodni (Piskie, Ełckie, Oleckie).

W pierwszym z nich jodła występuje rzadko, zrozumiaily jest zatem fakt, że nazwy odnoszące się do tego drzewa zanotowano jedynie w 5 miejscowościach, przy czym w każdej z nich występuje tylko jedna nazwa. Dwukrotnie zapisano formę *leglija* (355, 26), jednokrotnie *leglij* (337). W Pietrzwałdzie Ostr. (363) zanotowano również deminutywną formę *leglijka*, ale tylko w znaczeniu «choinka»: *vil'ijo do gót i vil'ijo do vel'gi*

<sup>7</sup> Por. J. Chludzińska: *Przymiotniki w gwarach Warmii i Mazur*, „Por. J.”, 1956/1, s. 25, 26.

<sup>8</sup> Por. K. Nitsch: op. cit.

<sup>9</sup> Przez określenie *zapis* rozumiem skrótowo występowanie nazwy w danej miejscowości, a nie jedną zapisaną przez eksploratora wypowiedź.

<sup>10</sup> A. Steffen: „Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmii”, t. III, Kraków 1937, s. 119:

„Seroka wlaźła na *jedlina*  
Łobdarła sobie łusina...”.

*nocy — normaln'e jak każdy żeń še pracuje, na večór leglijku še stroi.* Są to formy występujące głównie na obszarze chełmińsko-dobrzyńskim, a fakt ich istnienia w Ostródzkim i na Warmii w świetle danych historycznych jest zrozumiały, gdyż te tereny były kolonizowane głównie przez osadników z ziemi chełmińskiej<sup>11</sup>. W dwóch miejscowościach powiatu biskupieckiego (65, 66) zanotowano nazwę *jegla*, dominującą w kompleksie środkowym. Prócz tego wystąpiła wymieniona wyżej *jedlina*.

W kompleksie środkowym zróżnicowanie nazw jodły jest duże. Występują tam wszystkie formy z wyjątkiem *leglii*. Nazwa *jegla* zasadniczo dominuje w północno-wschodniej części powiatu szczycieńskiego (251, 269, 273, 280) i w powiecie mrągowskim (82, 84, 87, 116, 123, 128). Trzykrotnie zanotowano ją również w powiecie giżyckim (141, 155, 158). Podobnie równomierny rozkład ma *jeglaska*: Szczycieńskie (269, 273), Mrągowskie (80, 102, 113), Giżyckie (129, 138, 145). *Jeglina* ma dwa obszary występowania. Mniejszy to zachodnia część powiatu szczycieńskiego (260, 282), w którym jej występowanie pozostaje w związku z formą *jedlina*, charakterystyczną dla Warmii i Nidzickiego, większy to powiat giżycki (123, 133, 140, 150, 151, 158), gdzie dominuje ilościowo. Prócz tego w Babiętach Mrąg (110) i Pańskiej Woli Giż (151) zanotowano formy *Fichte* oraz *Tanne*: *Kej maųe to tane, to jegla fšo* (110), *tane albo śište* (151), będące zapożyczeniami z języka niemieckiego. Przyjęcie niemieckiej formy *Fichte* o znaczeniu «świerk» w znaczeniu «jodła» świadczy o częstym utożsamianiu tych dwóch desygnatów. Inną niemiecką formę: *Tannenbaum*, ale w znaczeniu «choinka», zapisano w Napierkach Nidz (312).

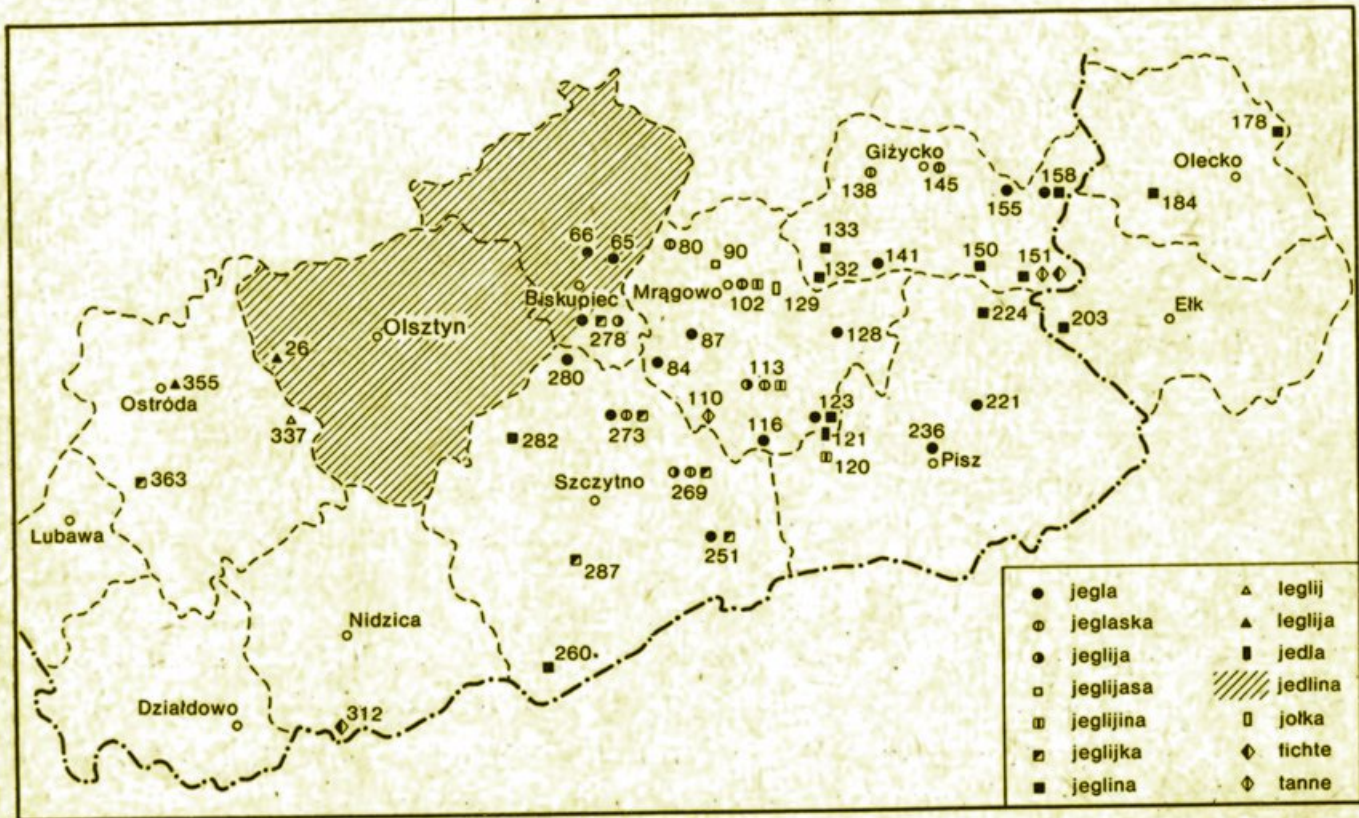
Istotne jest współwystępowanie kilku nazw w jednej miejscowości. Tak jest we wsi Występ Szcz (251) — *jegla, jeglijka*, w Piasutnie Szcz (269) — *jeglaska, jeglija, jeglijka*, Orzynach Szcz (273) — *jegla, jeglaska, jeglijka*, Rudziskach Bisk (278) — *jegla, jeglija, jeglijka*, Dobrym Lasku Mrąg (113) — *jeglaska, jeglija, jeglijina*, Mrągowie (102) — *jeglaska, jeglijina*, Mazuchówce Giż (158) — *jegla, jeglina*. Fakt ten potwierdza tezę o przeniesieniu nazw świerka na jodłę w związku z pojawieniem się tego drzewa na tym terenie. W zachodniej części gwar ostródzko-warmińsko-mazurskich, przy sporadycznym występowaniu jodły, istnieje współhomonimia nazw jodły i świerka, wynikająca często z utożsamienia obu desygnatów. W części wschodniej, także w pld.-wschodniej części powiatu giżyckiego, bezpośrednio graniczącej z powiatami kompleksu wschodniego (piski, ełcki, olecki) mamy homonimię, ale tylko w wypadku nazwy *jeglina* (224, 203, 184, 178), i synonimię, ale tylko dwóch form: *jegla, jeglina*, przy czym należy zaznaczyć, że jest to charakterystyczne dla terytorium, a nie dla poszczególnych miejscowości.

Rozkład nazw jodły w omawianych gwarach jest zgodny z kierunkami

<sup>11</sup> Por. T. Milewski: op. cit., H. Turska: *Dialekt ziemi chełmińskiej i jego ekspansja na dialekty sąsiednie*, „Konferencja pomorska”, 1954, Warszawa 1956, s. 87 i n.

ruchów osadniczych w okresie od XIII do XVI wieku: w części zachodniej występują nazwy genetycznie chełmińskie, a zapisana w Biskupieckim mazowiecka *jegla* potwierdza tezę H. Turskiej o nawarstwieniu się na Warmii i w Nidzickim dialektów mazowieckich na dialekty chełmińskie<sup>12</sup>; część środkowa i wschodnia, leżąca na szlakach osadnictwa mazowieckiego, to teren występowania mazowieckiej *jegli* i utworzonych od niej derywatów.

Układ nazw jodły w gwarach ostródzko-warmińsko-mazurskich przedstawia mapa.



#### SPIS MIEJSCOWOŚCI<sup>13</sup>

Powiat ostródzki	Powiat olsztyński	Powiat biskupiecki	Powiat nidzicki
337. Witułty	26. Gietrzwałd	65. Stryjewe	312. Napierki
355. Ostróda		66. Węgój	307. Łajs
363. Pietrzwałd		278. Rudziska	
Powiat szczeciński	Powiat mrągowo	Powiat giżycki	Powiat piski
251. Występ	80. Warpuny	132. Skorupki	120. Nida
260. Piwnice Wk.	82. Pustniki		221. Rostki
			224. Pianki

<sup>12</sup> Por. H. Turska: op. cit., s. 109 i n.

<sup>13</sup> Numerację miejscowości podaję wg siatki punktów uzgodnionej przez Pracownię Dialektologiczną Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie (obecnie Pracownia Językoznawstwa Polskiego Zakładu Językoznawstwa IBL PAN).

**Powiat szczycieński**

- 269. Piasutno
- 273. Orzyny
- 280. Rummy
- 282. Pasym
- 287. Szymany

**Powiat ełcki**

- 203. Ogródek

**Powiat mławowski**

- 84. Rybno
- 87. Grabowo
- 90. Polska Wieś
- 102. Mławowo
- 110. Babięta
- 113. Dobry Lasek
- 116. Zgon
- 121. Dybówko
- 123. Wygryny
- 128. Mikołajki
- 129. Uźranki

**Powiat giżycki**

- 133. Rybical
- 138. Bogacko
- 140. Korzeniewo
- 141. Szymonka
- 142. Giżycko
- 150. Konopki Wk.
- 151. Pańska Wola
- 155. Sucholaski
- 158. Mazuchówka

**Powiat piski**

- 236. Maldanin

**Powiat olecki**

- 178. Borawskie
- 184. Świętajno

## WYJAŚNIENIE W SPRAWIE PEWNEJ ETYMOLOGII, PEWNEGO NAPISU I PEWNEGO PRZEGLĄDU Z KOPERNIKIEM ZWIĄZANYCH

Prof. S. Rospond w artykule *Pisownia nazwiska Kopernik w jego autografach* (ser. 4 *Ze studiów nad polskim nazewnictwem osobowym*, „Por. J.” 1972, z. 5) wspomina na s. 257 o „bezsensownych, literkowych «harcach» etymologicznych” w rodzaju:

„Kopernik od westfalskiej miejscowości Cöpern lub od niemieckich Koberów (por. niem. Kober = kosz). Niestety mania etymologiczna ma swoje nawroty. W «Dzienniku Bałtyckim» 1969, nr 34 proponuje się taki bzdurny pogląd sprzed 150 lat, pomimo że co do etymologii nazwiska *Kopernik* ukazał się niejeden językoznawczy artykuł”.

W rzeczywistości w wymienionym numerze „Dziennika Bałtyckiego” jest wywód inny, choć również bałamutny. Pisałem o tym w 1970 r. w (nie wymienionym przez prof. Rosponda) artykule *Wśród publikacji o etymologii nazwiska Mikołaja Kopernika*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” nr 3:

„[...] wbrew wszelkim danym dokumentowym, filologicznym, i wbrew literaturze fachowej [...], powiada on [tj. autor artykułu w „Dzienniku Bałtyckim”, R. Szmelter z Lęborka], że pierwotną nazwą wsi, z której pochodzą Kopernicy, była forma *Cobiernik*, wywodząca się od wyrazu *kobiernik*, oznaczającego tkacza wyrabiającego kobierce; dopiero Niemcy w miejsce -b- dali -p-, stąd *Cobiernik* uzyskało niemiecką formę *Koepernig* [...]. Tak więc — według autora, amatora — «etymologa» z Lęborka — już sam wielki astronom pisał swe nazwisko w postaci będącej «następstwem obcych naleciałości»: *Kopernik*. Do tego dodajmy: miał rację K. Nitsch pisząc, że etymologiczne mania etymologiczna jest nieśmiertelna” (s. 468).

Na s. 258 wymienionego wyżej artykułu prof. Rospond pisze, że kopernikolodzy niemieccy starali się

„uzasadnić nawet [...] od strony ortograficznej, że «Kopernikus — ein Deutscher». Warszawiacy pamiętają, że ostał się [w czasie ostatniej okupacji niemieckiej; dop. Z.B.] pomnik Kopernika przed Pałacem Staszica (z wiadomych powodów), ale z powyższym właśnie dodatkiem”.

„Z powyższym dodatkiem”, tj. KOPERNIKUS/EIN DEUTSCHER (zob. w.).

W rzeczywistości napisu takiego nigdy na pomniku tym nie było. Natomiast długo się po wojnie utrzymywała wersja, że na miejscu napisu MIKOŁAJOWI KOPERNIKOWI/RODACY Niemcy umieścili tablicę z napisem: DEM DEUTSCHEN ASTRONOMEN (podawano też odmiankę: DEM DEUTSCHEN ASTRONOMEN/NIKOLAUS KOPERNIKUS), wersja też nieprawdziwa, w rzeczywistości bowiem był tu tylko napis DEM GROSSEN ASTRONOMEN.

Różnica duża, ale już samo to, że napis polski zakryto tablicą z napisem w języku niemieckim<sup>1</sup>, chociaż o treści neutralnej, uznaliśmy —

<sup>1</sup> Zakryto napis polski, a nie usunięto, o czym za chwilę w przyp. 2.

i słusznie — za zniewagę, dlatego też niezadługo jeden z żołnierzy małego sabotażu organizacji „Wawer” tablicę tę usunął. Można ją dziś oglądać w Muzeum Historycznym w Warszawie na Rynku Starego Miasta, a opis akcji jej usuwania z pomnika (i dalszych wypadków z tym związanych) — przeczytać w rozdziale *Wojna pomników* książki Czesława Michalskiego „Wojna warszawsko-niemiecka. Pamiętnik wawerczyka” (s. 182—192), wydanej w r. 1971 przez «Czytelnika»<sup>2</sup>.

W moim artykule z 1970 r. w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich” (s. 465—470) po krótkim wstępie wymieniającym ważniejsze prace na temat nazwiska *Kopernik* opublikowanych do 1953 r.<sup>3</sup>, zreferowałem także prace nowsze, najwięcej miejsca poświęcając dyskusji toczącej w „Poradniku Językowym” między prof. Rospondem a mgrem E. Moską, w trzeciej zaś części (s. 468—470) zająłem się bałamutnymi etymologiami zawartymi w publikacji „Dziennika Bałtyckiego” (o czym już wspomniałem przed chwilą) i w „Problemach”<sup>4</sup>, tam też cytuję i komentuję wypowiedź J. Otrębskiego (i tymi wypowiedziami zajął się później również prof. Rospond, na wstępie wymienionego wyżej artykułu z 1972 r.; zob. tam s. 257—258). Nadto daję tam wzmiankę o pisowni niem. *Kopernikus*, tj. z jednym p, zatwierdzonej przez Berlin w czasie ostatniej wojny, i w związku z tym wspominam o tym niemieckim napisie na pomniku Kopernika, podając — jak się to powszechnie wówczas (tj. przed ukazaniem się książki Cz. Michalskiego „Wojna warszawsko-niemiecka”) cytowało — wersję DEM DEUTSCHEN ASTRONOMEN...<sup>5</sup>. Przegląd ten ukaże się ponownie w 1973 r. w przygotowanej przez Stację Naukową im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie książce „Kopernik na Warmii”, zawierającej przedruki artykułów o tematyce kopernikowskiej, które się uka-

<sup>2</sup> Cz. Michalski wyjaśnia nie tylko to, że napis niemiecki miał postać: DEM GROSSEN ASTRONOMEN (s. 183, 191), lecz i to, że tablicą z takim napisem zasłonięto napis polski, nie usuwając go, ponieważ był on wryty wprost na cokole (s. 183). Utrzymująca się powszechnie wersja, że Niemcy usunęli tablicę z napisem polskim — jest błędna. Tablicy takiej nigdy tu nie było. — Przy okazji ciekawostka onomatyczna: Cz. Michalski podaje, że temu, co z pomnika Kopernika usunął tablicę niemiecką, Aleksemu Dawidowskiemu, Komenda Główna „Wawra” nadała honorowy pseudonim *Kopernicki* (s. 192).

<sup>3</sup> Z tego roku pochodzi artykuł J. Siwkowskiej *Rodowód Mikołaja Kopernika i wywód jego nazwiska* w „Por. J.” z. 7.

<sup>4</sup> Zająłem się tymi publikacjami dlatego, że — jak zaznaczyłem na s. 468 — „są one dowodem wciąż żywego w naszym społeczeństwie zainteresowania osobą wielkiego astronoma, z drugiej zaś [strony] dlatego, by przypomnieć, że aby się wypowiadać w kwestiach językowych należy się w tych kwestiach choć trochę orientować”.

<sup>5</sup> Jak to pamięć ludzka jest zawodna! Napis: DEM GROSSEN ASTRONOMEN musiałem widzieć wielokrotnie, setki razy bowiem obok tego pomnika przechodziłem w latach 1942—1944 (druga tablicę z takim napisem Niemcy wmurowali w cokół już solidnie). A jednak i ja, i wielu innych autorów, którzy niewątpliwie też ten napis widzieli, dało się zwieść powtarzanej stale wersji nieprawdziwej.

zały w kwartalniku „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”. W przedruku mego artykułu passusu wskazanego przed chwilą (wersja «Niemieckiemu astronomowi») — nie będzie<sup>6</sup>.

Przy okazji pragnę zwrócić uwagę, że w nrze 50. z 1971 r. „Głosu Nauczycielskiego” ukazał się artykuł Antoniego Lenkiewicza z Wrocławia, pt. *O etymologii nazwy wsi Koperniki — raz jeszcze*. Na wstępie autor wymienia tytuły niektórych prac o etymologii nazwy *Kopernik(i)* opublikowanych do ostatniej wojny, następnie zaś referuje prace najnowsze, przede wszystkim dyskusję prof. Rospond — mgr Moško<sup>7</sup>, informuje też, że pierwsza część tej dyskusji

„została streszczona w dwóch notach bibliograficznych: — *Wokół nazwiska Kopernika* — «Kwartalnik Historii Nauki i Techniki» (rok 1966, s. 290—292); — *Fakty pozajęzykowe w badaniach onomastycznych* — «Kwartalnik Historii Kultury Materialnej» (rok 1967, s. 365—366)”.

Autorów tych not p. Lenkiewicz nie wymienił, jak również nie poinformował czytelników „Głosu Nauczycielskiego”, że jest także obszerny przegląd publikacji, o które chodzi w jego artykule, mianowicie ten mój przegląd opublikowany w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich”. Nie wspomniał o tym przeglądzie, choć go zna: swój artykuł nie tylko na nim oparł, ale nawet pewne jego fragmenty i niektóre sformułowania — przepisał...!<sup>8</sup>

W związku z tym przesłałem Redakcji „Głosu Nauczycielskiego” odpowiednie wyjaśnienie. Niniejszą notę piszę w dniu, w którym otrzymałem zeszyt „Poradnika Językowego” zawierający artykuł prof. Rosponda: 10 czerwca 1972 r. Do dnia tego „Głos Nauczycielski” wyjaśnienia nie wydrukował<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> W przedruku nie będzie również przypisu 7 ze s. 470 artykułu, gdzie się zajmuję poruszoną przez prof. J. Otrębskiego w „Problemach” pewną kwestią pozajęzykową dotyczącą M. Kopernika. Natomiast do tej wersji książkowej dodałem streszczenie artykułu, który się ukazał już po wydrukowaniu mego przeglądu w „Kom. Maz.-Warm.” (idzie tu o artykuł E. Moški w z. 3 „Por. J.” z 1971 r.).

<sup>7</sup> Nazwisko tego autora wydrukowano błędnie, jako *Maško* (3 razy).

<sup>8</sup> Brzydkie obyczaje idą tu w parze z niechlujstwem warsztatowym: p. Lenkiewicz cytując tytuły prac nie zawsze podaje, gdzie się te prace ukazały, podaje tylko... ich objętość; np.: „O etymologii nazwiska Kopernik pisał już w połowie XIX w. A. Krzyżanowski w pracy *O rodzinach współczesnych* [powinno być: *spółczesnych*; Z. B.] i *żazyłych w Krakowie z Kopernikami* (s. 27—40)”, choć w moim przeglądzie: „O etymologii nazwiska *Kopernik* pisał już w połowie XIX w. A. Krzyżanowski w pracy [...], ogłoszonej w «Bibliotece Warszawskiej» 1841/III, s. 27—40”. — Jeśli idzie o autorstwo owych not w „Kwart. Historii Nauki i Techniki” oraz „Kwart. Historii Kultury Materialnej”: ich autorów p. Lenkiewicz nie wymienił dlatego, że informację o tych notach przepisał dosłownie z mojego przeglądu (ze s. 467 tego przeglądu; dodał tylko — dla ozdoby? — pauzy), a ja tam autorów nie wymieniłem! Teraz dodaję, że obie te noty są mego autorstwa (nota w „Kwart. Historii Nauki i Techniki” składa się z dwóch części; autorką części drugiej, nie zajmującej się już dyskusją w „Por. J.”, jest p. Barbara Olszewska, podpisana tam inicjałami B.P.-O.).

<sup>9</sup> Stan ten nie uległ zmianie do dnia korekty, 13 XI 1972.



## ANKIETA POPRAWNOŚCIOWA

„Rola przewidywania w nauce nieustannie wzrasta. Musi ono np. być jednym z regulatorów w akcji poradnictwa językowego” — powiedział niedawno Profesor Doroszewski<sup>1</sup>. Z kolei „frekwencja stanowi prawdziwy klucz do rozumienia zarówno stanów językowych, jak i ewolucji języka”<sup>2</sup>. Te dwa stwierdzenia — wzajemnie się uzupełniające — oddają tak trafnie istotę metodologicznej strony działalności językoznawcy-poprawnościowca, że mogłyby być mottem wszystkich ukazujących się poradników. Na wysokie uznanie zasługuje praca D. Buttler, H. Kurkowskiej i H. Satkiewicz pt. „Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej”<sup>3</sup>. Znalazły w niej bowiem odbicie właśnie dopiero co przytoczone założenia metodologiczne. Każdy werdykt poprawnościowy zawarty w książce trzech autorek jest rezultatem wnikliwej obserwacji stosunków ilościowych panujących we współczesnej polszczyźnie. Na ich podstawie można wyrokować o przyszłości takiej czy innej konstrukcji językowej.

Niezawodnym źródłem wiedzy o stanie języka są różnego typu badania ilościowe<sup>4</sup>, kwestionariusze<sup>5</sup>, ankiety. Przeprowadzane na szeroką skalę, mogą oddawać nieocenione usługi przy układaniu różnego typu słowników<sup>6</sup>.

Szczególne znaczenie ma obserwowanie ludzi młodych<sup>7</sup>. Jakie tendencje zdobywają w ich języku przewagę? Jakie szanse przetrwania mają dzisiejsze normy poprawnościowe, odnoszące się do poszczególnych konstrukcji? — Odpowiedź na te pytania chciałem znaleźć w ankiecie poprawnościowej, którą przeprowadziłem ze studentami I roku polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego na jednym ze swych pierwszych wykładów z zagadnień poprawności i kultury języka w roku akademickim 1971/72. Opracowaną przeze mnie ankietę przeprowadzono również z uczniami klasy II Technikum Chemicznego w Tarnowskich Górach, z uczniami

<sup>1</sup> *Otwieranie horyzontów*, „Kultura” z 22.III.1972.

<sup>2</sup> W. Mańczak: „Z zagadnień językoznawstwa ogólnego”, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, s. 179.

<sup>3</sup> Warszawa 1971.

<sup>4</sup> Por. uwagi na ten temat: W. Mańczak: op. cit. czy np.: H. Satkiewicz: *Kryterium ilościowe jako wskaźnik produktywności formantów słowotwórczych*, „Prace Filologiczne”, t. XIX, 1969, s. 109—118.

<sup>5</sup> Np.: A. Furdal: *Materiały do kwestionariusza do badania dialektów kulturalnych i miejskich w Polsce*, „Rozpr. Kom. Jęz. Wrocł. Tow. Nauk”, t. IX (w druku).

<sup>6</sup> Por. na ten temat: W. Mańczak: op. cit., s. 180—186.

<sup>7</sup> Już Baudouin de Courtenay zwracał na to uwagę i dlatego tak wiele prac poświęcił językowi dzieci. Por. uwagi na temat: M. Chmura-Klektowa: *Odbicie tendencji słowotwórczych języka polskiego w neologizmach dzieci*, „Prace Filologiczne”, t. XX, 1970, s. 153—159.

dwóch klas ósmych Szkoły Podst. Nr 2 w Tarnowskich Górach oraz z uczniami klasy szóstej i siódmej Szkoły Podst. Nr 48 we Wrocławiu<sup>8</sup>.

W niniejszym artykule chciałbym zapoznać Czytelników z niektórymi wynikami tej ankiety.

Jedno z jej pytań dotyczyło „żeńskiego” odpowiednika grzecznościowego zwrotu *proszę pana* (np. *proszę pana, która godzina?*). Przyniosło ono następujące rezultaty: StudWr: 54 — *proszę pani*, 24 — *proszę panią*, TechTG: 24 — *proszę pani*, 18 — *proszę panią*, PodstTG: 35 — *proszę panią*, 24 — *proszę pani*, 1 — *proszę pani/proszę panią*, PodstWr: 32 — *proszę pani*, 32 — *proszę panią*. Wyniki te świadczą o stosunkowo silnym zachwianiu normy, nakazującej posługiwanie się konstrukcją *proszę pani* (forma *proszę panią* może być użyta w znaczeniu «*proszę panią o coś*»). Dla nakreślenia przyczyn tego zjawiska trzeba sięgnąć w daleką przeszłość językową, by doszukać się w niej takich stosunków składniowych, których kontynuacją jest — dzisiejszy zwrot *proszę pani*, a więc składnia *prosić + dopełniacz*<sup>9</sup>. W Psalterzu floriańskim mamy zdanie: „Prosił jeśm oblicza twego...”. Słownik warszawski służy dwoma przykładami: Istniała jakaś zabawa towarzyska pod nazwą „prosić pieca kumy”, a Mickiewicz w tłumaczeniu „Romea i Julii” napisał: „Gwiazdy proszą oczu Julii”<sup>10</sup>. Dziś we wszystkich przytoczonych tu konstrukcjach posłużylibyśmy się składnią *prosić + biernik* (*prosiłem oblicze, prosić piec* itd.). Dowodzi ona jasno, że zwrot *proszę pani* jest pewnego rodzaju archaizmem. Działa ponadto analogia do formacji utworzonych od czasownika *prosić*, które rządzą dziś biernikiem: *poprosić panią, zaprosić panią, wyprosić panią, uprosić panią, przeprosić panią* itp. Rozróżnienie *proszę pani* — *proszę panią* nie wydaje się poza tym istotne z punktu widzenia potrzeb komunikacji językowej, a tendencja do jego zlikwidowania nie wywołuje zaburzeń w tym procesie<sup>11</sup>.

Zaobserwowano dość znaczne odejście od tradycyjnego połączenia *s z u k a ć + dopełniacz*<sup>12</sup>, o czym świadczą następujące rezultaty: StudWr:

<sup>8</sup> Za przeprowadzenie ankiety bardzo serdecznie dziękuję swym Rodzicom oraz Koleźce Mgrowi Leszkowi Langemu. W dalszej części pracy posługiwać się będę następującymi skrótami badanych środowisk: StudWr — studenci I roku polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, TechTG — uczniowie kl. II Technikum Chemicznego w Tarnowskich Górach, PodstTG — uczniowie dwóch klas ósmych Szkoły Podst. Nr 2 w Tarn. Górach, PodstWr — uczniowie klasy szóstej i siódmej Szkoły Podst. Nr 48 we Wrocławiu.

<sup>9</sup> Por. uwagi na ten temat A. Obrębskiej: „Język Polski” X, 1925, s. 81.

<sup>10</sup> Słownik warszawski, t. IV, s. 1021, cyt. z „Języka Polskiego” X, 1925, s. 81.

<sup>11</sup> O likwidacji rozróżnień formalnych, które nie są istotne z punktu widzenia potrzeb komunikacji językowej — por. D. Buttler: *Innowacje składniowe współczesnej polszczyzny i ich ocena normatywna*, „Polonistyka” nr 4/5, 1968, s. 21—26.

<sup>12</sup> Por. uwagi na ten temat: D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: „Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej”, Warszawa 1971, s. 305, 312, 426.

63 — ...książki, 15 — ...książkę, TechTG: 36 — ...książki, 6 — ...książkę, PodstTG: 37 — ...książkę, 22 — ...książki, 1 — ...książki//książkę, PodstWr: 33 — ...książki, 15 — ...książkę, 4 — ...książki//książkę.

Z punktu widzenia obowiązującej normy niezadowolające wyniki przyniosło rozstrzygnięcie, która forma jest poprawna: *szkoła imienia...* czy *szkoła imieniem...*? Tylko wśród studentów przewagę uzyskała prawidłowa konstrukcja imienia (stosunkiem głosów 53:25). Szerzeniu się form imieniem (TechTG: 33:9, PodstTG: 48:12, PodstWr: 42:12) sprzyja pozorna analogia do poprawnych konstrukcji typu *szkoła została nazwana imieniem...* One są powodem społecznej aprobaty błędnych form typu *szkoła imieniem...* i częstym „argumentem” w dyskusjach poprawnościowych dotyczących omawianego problemu.

Niepokojący „tryumf” konstrukcji z małej litery zaobserwowano we wrocławskiej szkole podstawowej (50:11). Pozostałe badane środowiska opowiedziały się w większości za prawidłową formą małą literą (StudWr: 50:28, TechTG: 38:4, PodstTG: 40:20).

Zdecydowana większość ankietowanych opowiedziało się także za prawidłową konstrukcją z wyjątkiem: StudWr: 60 — z wyjątkiem, 18 — za wyjątkiem, TechTG: 37 — z wyjątkiem, 5 — za wyjątkiem, PodstTG: 53:17, PodstWr: 44:10.

Do zaobserwowanego w ankiecie zaniku uznawanych za poprawne form protokół czego prowadzi analogia do konstrukcji *sprawozdanie z czego*. Oto wyniki: StudWr: 60 — *protokół z czego*, 18 — *protokół czego*, TechTG: 36 — ...z czego, 6 — ...czego, 1 — „...ze zebrania”, PodstTG: 36 — ...z czego, 24 — ...czego, PodstWr: 39 — ....z czego, 21 — ...czego.

Ciekawe rezultaty przyniosło pytanie o mianownik rzeczownika używanego najczęściej w przypadkach zależnych: w dopełniaczu — (z) *roźna* i w miejscowniku — (na) *roźnie*: StudWr: 40 — *rožen*, 36 — *rožno*, TechTG: 35 — *rožno*, 6 — *rožen*, 1 — *rozeń*, PodstTG: 54 — *rožno*, 4 — *rožen*, 1 — *roźnia*, 1 — *roźnik*, PodstWr: 21 — *rožen*, 20 — *rožno*, 9 — *roźnia*, 8 — *rozeń*. O przyczynach pojawienia się nowej konstrukcji *rožno* pisał niedawno w sposób wyczerpujący i w pełni przekonywający Doc. Kreja<sup>18</sup>. Ograniczę się więc do jednego spostrzeżenia. Formie *to rožno* dali zdecydowane pierwszeństwo uczniowie z Tarn. Gór, miasta niedużego, pozbawieni „wsparcia” szyldów, dzięki którym stara forma *ten rožen* może przetrwać.

A jaki biernik utworzono od wyrażenia *ta propozycja*? — Uderza minimalna przewaga głosów za formą *tę* wśród studentów (42—*tę*, 36—*tą*) — dowód, iż powszechne poczucie normy jest już bardzo słabe. Szkoła jeszcze ją podtrzymuje (TechTG: 26—*tę*, 16—*tą*), ale rezultaty ze szkół podstawowych (PodstTG: 48—*tą*, 12—*tę*, PodstWr: 46—*tą*, 14—*tę*)

<sup>18</sup> B. Kreja: *Skąd się wzięło rožno?*, „Język Polski” LI, nr 1, 1971, s. 30—36.

pozwalają stwierdzić, iż w polszczyźnie nastąpiło wyparcie starszej formy tę przez przymiotnikową konstrukcję tą.

Chodziło mi także o przebadanie, w jakim stopniu młodsze formy mianownikowe typu te postacie wypierają starsze — te postacie. Oto wyniki: StudWr: 52 — *postacie*, 23 — *postaci*, 3 — *postacie//postaci*, TechTG: 38 — *postacie*, 4 — *postaci*, PodstTG: 56 — *postacie*, 4 — *postaci*, PodstWr: 55 — *postacie*, 6 — *postaci*, 1 — *postacie//postaci*.

Jedno z pytań dotyczyło formy dopełniacza l.mn. rzeczownika rodz. żeńskiego *pomarańcza//pomarańcz*. Spodziewałem się tutaj przewagi konstrukcji *pomarańcz*, zwłaszcza że w swej kilkuletniej praktyce redaktora rubryki językowej wrocławskiego „Słowa Polskiego” otrzymałem już kilka listów, których autorzy domagali się ode mnie wręcz potępienia (tak!) — równej dopełniaczowi liczby poj. — formy *pomarańczy*<sup>14</sup>. Tymczasem końcówka zerowa zdobyła przewagę tylko wśród młodszych uczniów tarnogórskich (StudWr: 51 — *pomarańczy*, 27 — *pomarańcz*, TechTG: 22 — *pomarańczy*, 20 — *pomarańcz*, PodstTG: 36 — *pomarańcz*, 22 — *pomarańczy*, 2 — *pomarańczów*, PodstWr: 45 — *pomarańczy*, 11 — *pomarańcz*, 2 — *pomarańczów*). Taki rezultat nakazywałby ostrożność w formułowaniu sądów o supremacji końcówki zerowej w dopełniaczu liczby mnogiej.

Z kolei wyniki dotyczące narzędnika wyrażenia *dwie koperty*: StudWr: 48 — *dwie...*, 30 — *dwoma...*, TechTG: 27 — *dwoma...*, 15 — *dwie...*, PodstTG: 37 — *dwie...*, 22 — *dwoma...*, 1 — *dwie//dwoma...*, PodstWr: 35 — *dwoma...*, 23 — *dwie...*. Nie pozwalają one na żadne uogólnienia i rozważania „przyszłościowe”. Nakazywałyby natomiast polubowne rozwiązanie interesującej nas kwestii, proponowane zresztą przez *Słownik poprawnej polszczyzny* Szobera: *dwoma* — dla wszystkich trzech rodzajów, *dwie* — jako forma równorzędna — dla rodzaju żeńskiego<sup>15</sup>.

Najsilniejsze zróżnicowanie form, pozwalające chyba mówić o całkowitym rozchwianiu normy poprawnościowej, zaobserwowano przy tworzeniu postaci 1 i 2 osoby l.poj. czasu teraźn. czasownika *mleć*: StudWr: 40 — *miełę*, *mielisz*, 34 — *miełę*, *mielesz*, 3 — *mlę*, *mlesz*, 1 — *mlę*, *mlisz*, TechTG: 29 — *miełę*, *mielesz*, 11 — *miełę*, *mielisz*, 1 — *mlę*, *mielisz*, 1 — *mlę*, *mlesz*, PodstTG: 34 — *miełę*, *mielesz*, 13 — *mlę*, *mlesz*, 6 — *miełę*, *mielisz*, 3 — *mełę*, *melesz*, 2 — *mlę*, *mielesz*, 1 — *mlę*, *mielisz*, 1 — *mlę*, *mlejesz*, PodstWr: 23 — *miełę*, *mielisz*, 22 — *mlę*, *mlesz*, 9 — *miełę*, *mielesz*, 3 — *mleję*, *mlejesz*.

Znamienne rezultaty przyniosło pytanie o iteratywną formę czasownika *włączyć*: StudWr: 73 — *włączyć*, 3 — „*włanczać*”, TechTG: 27 — *włączyć*, 15 — „*włanczać*”, PodstTG: 39 — *włączyć*, 21 — „*włan-*

<sup>14</sup> J. Miodek: *Pomarańcze, akwarele i nazwiska*, „Słowo Polskie” z 22—23.II.1970.

<sup>15</sup> Wyd. 3 z r. 1958, s. 144.

czać”, PodstWr: 27 — „włanczać”, 25 — *włączyć*. Młodzież starsza dostrzega anomalię pisowni „włanczać”. „Włanczać” uczniów szkół podstawowych jest odbiciem przybierającego na sile zjawiska językowego.

Według zdecydowanej większości ankietowanych mieszkańców Moskwy to ... *moskwiczani*n (StudWr: 72 — *moskwiczani*n, 5 — *moskwianin*, 1 — *moskwian*, TechTG: 42 — *moskwiczani*n, PodstTG: 48 — *moskwiczani*n, 8 — *moskwianin*, 2 — *moskwicz*, 1 — *moskwian*, 1 — *moskwiczani*n//*moskwianin*, PodstWr: 38 — *moskwiczani*n, 14 — *moskwianin*, 7 — *moskwiczani*n, 2 — *moskwianicz*). Stwierdzamy utrwalenie się tej błędnej formacji hybrydalnej, składającej się z przyrostków pełniących tę samą funkcję strukturalną: rosyjskiego — *icz* i polskiego — *anin* (do powodzenia tej konstrukcji przyczyniły się też słowa popularnej piosenki, śpiewanej przez Bogdana Łazukę: „Jeszcze mam w pamięci *moskwiczanki!*”).

Jedno z pytań ankiety dotyczyło pisowni rzeczownika *pinezka*. Z listów napływających do mnie jako do autora rubryki językowej „Słowa Polskiego” wynika, iż pisownia tego wyrazu „niepokoi” opinię publiczną. O genezie pisowni *pinezki* (przez *z*) i przyczynach zatory dźwięczności głoski *z* w tym wyrazie pisałem na łamach wrocławskiego dziennika<sup>16</sup>. Tu ograniczam się do przytoczenia rezultatów ankiety: StudWr: 73 — *pinaska*, 5 — *pinezka*, TechTG: 40 — *pinaska*, 2 — *pinezka*, PodstTG: 53 — *pinaska*, 7 — *pinezka*, PodstWr: 53 — *pinaska*, 10 — *pinezka*.

Zaniedbania interpunkcyjne w prasie skłoniły mnie do sprawdzenia, w jakim stopniu oddziałują one na uczącą się młodzież. Za najbardziej typowy błąd można uznać umieszczanie przecinka przed *to*, pełniącym funkcję orzeczenia<sup>17</sup>. Stąd w ankiecie pojawiło się zdanie: *Wrocław to stolica Dolnego Śląska*, służące do sprawdzenia interpunkcji. Odczuwalną potrzebę przeciwstawienia podmiotu *Wrocław* w grupie orzeczenia *to stolica...*, nie wymagającą jednak żadnego znaku interpunkcyjnego, uczniowie młodsi zaznaczali, zupełnie prawidłowo, co najwyżej myślnikiem — znakiem, który przeciwstawia, a nie dzieli (stosunek odpowiedzi prawidłowych do nieprawidłowych: PodstTG: 57:3, PodstWr: 50:13). Uczniowie starsi tudzież studenci są już, niestety, „zarażeni” nieprawidłową interpunkcją; przecinek-„intruz”, rozdzielający grupę podmiotu i orzeczenia, pojawiał się u nich znacznie częściej (stosunek odpowiedzi prawidłowych do nieprawidłowych: StudWr: 48:30, TechTG: 22:20).

Tych kilkanaście przykładów to, oczywiście, mikroskopijnej wielkości wycinek idealnego kwestionariusza poprawnościowego. Ale nawet ten nieduży materiał skłania do pewnych refleksji; czasem utwierdza w przekonaniu, że pewne procesy już się dokonały, w niektórych zaś wypadkach każe być ostrożniejszym w sądach dotyczących przyszłości danej formy.

<sup>16</sup> J. Miodek: *Przepis ortograficzny i życie*, „Słowo Polskie” z 15.XII.1971.

<sup>17</sup> J. Miodek: *Przecinek-„intruz”*, „Słowo Polskie” z 9.VI.1971.

Mieczysław Smogorzewski

## SŁOWNICZEK POLSKICH POSZUKIWACZY ZŁOTA

Rzecz działa się w Australii w połowie XIX wieku. Wielu Polaków po upadku powstania 1830/31 roku znalazło się na wygnaniu, ich drogi przecinały niemal wszystkie części świata. Niektórzy z nich oparli się aż w dalekiej Australii. Do tych ostatnich należał major Seweryn Korzeliński, który, powróciwszy po latach do kraju, zaczął ogłaszać drukiem swoje tułacze przygody.

Najobszerniejszym jego dziełem jest „Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856”. Książka wyszła w Krakowie w r. 1858, wznowiono ją w Warszawie w r. 1954 (PIW, dwa tomy). W rozdziale ósmym pierwszego tomu opisuje Korzeliński, na podstawie własnej praktyki, sposoby wydobywania i mycia złotego kruszcu. Temat ten wielce mnie zainteresował, jako że się urodziłem i wychowałem w Zagłębiu Dąbrowskim, a więc w krainie, której biletom wizytowym są kopalnie i huty. Myślę też, że i wielu czytelników „Poradnika” zaciekawi słownictwo, jakiego używali zeszlowieczni polscy górnicy, trudniący się kopaniem złota. Dodam jeszcze iż w niewielkim zakresie wykorzystałem także dzieło innego naszego podróżnika, Sygurda Wiśniowskiego, który w kilka lat po Korzelińskim również znalazł się w Australii; mam na myśli jego „Pisma wybrane” (Czytelnik, 1953-56, trzy tomy).

Oto zapowiedzany w tytule s ł o w n i c z e k:

*Cembrzyny* — drewniane zabezpieczenie wykopanego szybu przed zawaleniem się, niezbędne przy gruntach sypkich.

*Doły, szachty* (niem.) — szyby kopalniane o przekroju okrągłym (średnica do 3 i pół stopy) bądź czworograniaste (2 i pół stopy na 5 st.), głębokość 50-150 stóp.

*Kadka* — naczynie drewniane, mieszczące 4-5 kubłów ziemi do mycia wydobytej z e s p o d u szybu.

*Klem, claim* (ang.) — przydzielone górnikowi miejsce do kopania; gdy górnik nie kopał przez 24 godziny, klem mógł zająć kto inny. Przeciętny wymiar klemu — ok. 12 stóp kw. Też nazwy używał Wiśniowski, bo — pisał — „nie umiem jej spolszczyć”. Dziś może by napisał „działka”?

*Klin* — narzędzie z najlepszej stali, długości 6 cali, wbijane młotem w twardą skałę, gdzie oskard nie dawał rady.

*Kołyśka, cradle* (ang.) — naczynie, w którym się odbywa dalsze płukanie urobku już przemytego w kadce; jest to „narzędzie w kształcie dziecięcej kołyski, tejże wielkości rzeszotem z blachy nakryte, a zawierające pod rzeszotem kilka szuflad pochyłych pod rozmaitymi kątami”. Na rzeszoto sypano już przemyty żwir, polewano go wodą i kołyśkę wolno kołysano. Kamienie i bryłki złota pozostawały na sicie, drobiny złota i cięższe minerały w szufladach, a mętna reszta wypływała przez otwór w dnie kołyśki (opis Wiśniowskiego).

*Komin* — urządzenie do wentylacji głębszych szybów. Był to szeroki płócienny rękaw, o średnicy 8-10 cali, wewnątrz rozparty obręczami. Jego dolny koniec zwisał w studni nad głową górnik, a nad powierzchnię komin wystawał na kilka stóp i był przywiązany do pala. Górny wylot komin miał dwa skrzydła rozwarte, odpowiednio przywiązane, dla chwytania wiatru.

*Kompania* — zespół górników wspólnie na zmianę kopiących dół (szyb). Gdy woda groziła zalaniem szybu, kopano dniem i nocą. Kompania dwuosobowa nie mogła mieć dwu dołów.

*Kubel* — naczynie blaszane lub drewniane, a gdy szyb był głęboki — skórzane, do wyciągania ukopanej ziemi.

*Licencja, licence* (ang.) — zezwolenie odpowiedniej władzy na kopanie złota.

*Longtom* — długie z tarcic sporządzone koryto, wybite blachą z dziurkami. L. mieścił ponad 20 kubłów ziemi, którą przemywano wciąż pompowaną wodą, mieszając papkę żelazną gracą. L. używano gdy warstwa ziemi do mycia była gruba.

*Mina, mine* (ang.) — kopalnia, zwykle stemplami zabezpieczana od zawalenia się. Gdy szyb zapowiadał się dobrze, poszerzano go na boki na wysokość nieco wyższą od siedzącego górnika. Do oświetlenia używano świecy.

*Miska, tin dish* (ang.) — szerokie okrągłe naczynie z białej blachy do mycia niewielkich ilości złotonośnej ziemi.

*Mycie* — do kadki wsypywano 4-5 kubłów ziemi, zalewano wodą i mieszano łopatką nieco mniejszą od używanej do kopania. Płukano, zmieniając wodę, tak długo, aż w naczyniu pozostały same kamyki, żwir i złoto. Dalsze mycie odbywało się w kołysce.

*Nakłady* — mocne kawałki płaskiego drzewa, które kładziono na wierzchołki stempli podtrzymujących wnętrze kopalni.

*New chums* (ang.) — nowo przybyli górnicy.

*Noget* — bryłka czystego złota. Jeden z Polaków znalazł bryłkę wielkości pięści, ale zdarzały się i większe nogety.

*Oskard* — tego narzędzia używano do rąbania twardych ścian w kopalni. Jego część metalowa miała dwojakie zakończenie: jedno tworzyło „ostrzy dziób”, a drugie rodzaj motyczki na cal szerokiej. Na drugim końcu rękojeści oskarda był osadzony młotek.

*Padok brać* — tak nazywano odkrywkowe rozkopywanie całego klemu, gdy ziemia była „rzadka” i złoto leżało płytko.

*Pajpka, pipeclay* (ang.) — jedna z trzech odmian złotonośnego pokładu, w głębi szybu (zob. *spód*).

*Puddling-maszyna* (ang.) — kadź z grubych i mocnych klepek, ok. 10 stóp szerokości i trzy wysokości, do masowego przemywania bogatych pokładów, o ile w pobliżu miano obfitość wody. Mieszadło kadzi było osadzone na kieracie, do kieratu zaprzęgano konia. Z puddlingu przemyty materiał przerzucano na *longtom*, a następnie na *kołyśkę* dla dokończenia mycia.

*Pusta ziemia* — warstwa nie zawierająca złota.

*Rosz* — klem, gdzie jeszcze nikt nie kopał, nazywano „na nowym roszu”.

*Spód* — „spodem nazywają górnicy australscy miejsce w głębi ziemi, na którym złoto leży. Rodzaj spodu jest trojaki: jest to albo miękka i sypka glina zwana *p a j p k l a*, albo żółty piaskowiec, albo łupek. Kiedy po dokopaniu się spodu złota na nim się nie znajdzie, daremnie kopać głębiej”.

*Szachty* — zob. *doły*.

*Szeperdować* — utrzymywać dół tymczasowo, a faktycznie kopać gdzie indziej (tak próbowano obejść przepis: jeden górnik — jeden dół).

*Ustęp* — doły głębokie, a nie mające windy, dzielono na dwie kondygnacje w połowie głębokości, tam robiono szeroki ustęp, na który wyrzucano ziemię z głębi, a następnie z ustępu na powierzchnię.

*Winda* — nad głębokim dołem ustawiano wał z korbami, na wale była nawinięta lina, na jej końcu wisiał hak z kubłem do wyciągania ziemi. Na tejże linie, przymocowawszy do haka deszczułkę, mógł się spuszczać do szybu górnik.

*Ziemia do mycia, washing stuff* (ang.) — ta warstwa ziemi, w której już się spodziewano złota. Ziemia do m. odznacza się kolorami: siwym, żółtym lub prawie pomarańczowym, czerwonym, bladezielonym, białym; nigdy nie bywa czarna.

*Żuraw* — górnik obchodzący się bez windy wydobywał ziemię z szybu za pomocą studziennego żurawia.



PIOTR BĄK: NAUKA CZYTANIA I RECYTACJI W WYŻSZYCH KLASACH SZKOŁY PODSTAWOWEJ. PZWS, WARSZAWA 1972, S. 176, CENA ZŁ 13.

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych wydały pożyteczną książkę: „Nauka czytania i recytacji w wyższych klasach szkoły podstawowej” Piotra Bąka. Książka ta zasługuje na to, żeby polecić ją wszystkim nauczycielom języka polskiego.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że zagadnienie kultury żywego słowa nie przedstawia się w naszych szkołach dobrze. Program języka polskiego zaleca wprawdzie już w klasie V „próby pięknego czytania uczniów po uprzednim opracowaniu utworów” oraz „wygłaszanie z pamięci wierszy i fragmentów prozy artystycznej”. Postulaty programowe, wymagające ćwiczeń w czytaniu poprawnym, wyraźnym i płynnym z uwzględnieniem akcentu, pauzy, tempa, tonu i siły głosu od kl. V, odpowiednio modyfikowane i rozszerzane w programach klas następnych, nie przez wszystkich nauczycieli są jednak realizowane. Najistotniejszą chyba przyczyną unikania systematycznej realizacji wymagań programu w tej dziedzinie jest niedostateczne przygotowanie nauczyciela. Wprawdzie kultura żywego słowa została wprowadzona do planu studiów polonistycznych w Studiach Nauczycielskich i Wyższych Studiach Nauczycielskich, ale nie wszyscy nauczyciele są absolwentami tych szkół. Przez pewien czas działały lektoraty żywego słowa na kierunku filologii polskiej w niektórych uniwersytetach, ale jako zajęcia nadobowiązkowe. Nie wszyscy więc nauczyciele, nawet z wykształceniem uniwersyteckim, otrzymali w czasie studiów fachowe przygotowanie do prowadzenia nauki recytacji w szkole. W liceach nauką recytacji zajmują się organizatorzy kółek dramatycznych, ale obejmuje ona tylko nieliczne jednostki i odbywa się w ramach zajęć pozalekcyjnych.

Książka Piotra Bąka jest natomiast publikacją, która zajmuje się techniką żywego słowa w nauczaniu szkolnym nie jako przedmiotem zajęć nadobowiązkowych, amatorskich, ale jako działem wchodzącym w skład nauki języka polskiego w wyższych klasach szkoły podstawowej. Na tym polega jej szczególna wartość, że poza ogólnymi wskazówkami, dotyczącymi kultury żywego słowa i przykładami opracowania interpretacji głosowej najróżniejszych tekstów, zawiera wskazówki szczegółowe, pozwalające wprowadzić ten typ zajęć do toku pracy lekcyjnej.

Książka P. Bąka składa się z pięciu rozdziałów. Autor zajmuje się kolejno: nauką czytania wyraźnego i poprawnego, techniką czytania prozy i wiersza, interpretacją utworów literackich i rodzajami recytacji. Układ ten odpowiada zasadzie stopniowania trudności zarówno w stosunku do ucznia, jak i nauczyciela. W rozdziale drugim autor kładzie silny nacisk na poprawną artykulację głosek i ich połączeń, podaje sposoby usuwania odstępstw indywidualnych i regionalnych od normy ogólnopolskiej w tym zakresie. Przy okazji wprowadza szereg elementarnych wiadomości z zakresu fonetyki, które wykraczają wprawdzie poza zakres wiedzy przekazywanej uczniowi, ale są przydatne dla samego nauczyciela. Zawarte w książce przykłady ćwiczeń ortofonicznych i odpowiednie wskazówki pozwolą nauczycielowi wszcząć pracę nad tą dotychczas zaniedbywaną dziedziną, jaką jest ćwiczenie starannej dykcji uczniów.

W dalszym ciągu swej pracy autor zajmuje się rozczłonkowaniem rytmicznym tekstu pisanego prozą, omawia sposoby interpretacji głosowej znaków interpunkcyjnych i modulacyjnych. Z kolei przechodzi do omówienia struktury rytmicznej wiersza i jego frazowania.

W rozdziale poświęconym interpretacji utworów literackich kładzie szczególny nacisk na fazę analizy treści utworu, która winna poprzedzać jego odczytanie z odpowiednimi akcentami logicznymi i uczuciowymi. Wreszcie przystępuje do omówienia różnych typów recytacji, inscenizacji itp. na imprezach szkolnych, a więc do prób artystycznego wygłaszania tekstów literackich. Nie poprzestaje jednak na tym. Postu-

luje również wykorzystanie ustnych opowiadań ucznia na zadany temat jako okazji do ćwiczeń w stylu narracyjnym oraz układanie i wygłaszanie przemówień.

Wszystkie te zabiegi, rozłożone w czasie na etapy, odpowiadające poziomowi różnych klas, zmierzają do osiągnięcia celu praktycznego: opanowania przez uczniów techniki mówienia głośniego, wyrazistego, która to umiejętność wielokrotnie przyjdzie mu w życiu osobistym i społecznym z pomocą. Obserwujemy powszechną, zwłaszcza u młodego pokolenia, tendencję do wymowy niedbałej, uproszczonej, do redukcji głosek i „połykania” całych sylab, do nierównomiernego przyspieszania tempa wypowiedzi, która staje się w rezultacie bełkotliwa i niezrozumiała. Obowiązkiem szkoły jest przeciwdziałanie takim tendencjom.

Książka Piotra Bąka ukazuje ponadto dalsze cele: odpowiednia interpretacja głosowa tekstu, wynikająca z jego głębokiego zrozumienia, przyczynia się do uwypuklenia, lepszej percepcji i przeżycia jego zawartości treściowej i ideowej. A więc dzięki wyrazistemu czytaniu osiągamy pełniejsze zrozumienie i przeżycie utworu literackiego zarówno przez czytającego, jak i przez jego słuchaczy.

Zdawałoby się, że o wadze tego zagadnienia i walorach wychowawczych tego rodzaju zabiegów, jakie proponuje autor, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. A jednak można stwierdzić, że w wielu wypadkach szkoła podstawowa zagadnienie to lekceważy, szkoła średnia nie podejmuje go na nowo (najczęściej nauka recytacji ogranicza się do „zadania” uczniom wiersza na pamięć) — i w rezultacie, kiedy na przykład w programie eliminacji ogólnopolskiej olimpiady literatury i języka polskiego umieszczono jako jeden z punktów recytację, rozległy się głosy powątpiewania: czy można od uczestników olimpiady wymagać tego, czego ich nikt nie uczył? Oczywiście, w eliminacjach olimpijskich nie wymaga się od uczestnika opanowania zasad sztuki aktorskiej. Chodzi o sprawdzenie, czy odpowiednio rozumie i interpretuje wybrany przez siebie tekst. Na podstawie obserwacji przebiegu tych zawodów można stwierdzić, że ogromna większość młodzieży poczyna sobie z wygłaszanym utworem w sposób zupełnie nieudolny i nie ma najelementarniejszego przygotowania w tej dziedzinie.

Należy przypuszczać, że książka Piotra Bąka zostanie przyjęta przez nauczycieli wyższych klas szkół podstawowych, do których jest adresowana, z zadowoleniem, że wreszcie dostają do rąk pomoc, która ułatwi realizację haseł programowych. Sięgną po nią z pewnością i nauczyciele poloniści szkół średnich, a także organizatorzy i uczestnicy amatorskich kółek dramatycznych.

Zarówno pod względem merytorycznym, jak i metodologicznym, książka nie budzi na ogół zastrzeżeń. Drobne niedostatki tej pozycji zapewne mają swoje źródło w ogólnym stanie badań w niektórych dziedzinach prozodii polskiej (np. kwestie dotyczące intonacji zdaniowej, podane przez autora w sposób zarówno uproszczony, jak dyskusyjny). Można by było też w książce dla nauczycieli postulować większą precyzję terminologiczną (por. np. termin *fraza* na s. 64 i n.).

Ale te uwagi krytyczne nie kwestionują ogólnej fachowości i przydatności książki, która z pewnością doczeka się wznowień.

Barbara Bartnicka

Małgorzata Zaremba

## O JĘZYKU AMERYKAŃSKICH CZASOPISM POLONIJNYCH

Językom pozostającym w kontakcie towarzyszy nieuchronnie *interferencja językowa*, wzajemne przenikanie się występujące we wszystkich dziedzinach języka. W badanym przeze mnie materiale interferencja znalazła swój wyraz przede wszystkim w procesach adaptacji morfologicznej (tj. w dziedzinie słowotwórstwa i fleksji) pożyczek amerykańskich. Przy adaptacji zapożyczeń ujawnia się najbardziej aktywna postawa mówiącego po polsku na obczyźnie. Na wybrane przeze mnie 233 wyrazy przyswojone morfologicznie 118 otrzymało polskie formanty, a 15 zostało włączonych do polskich paradygmatów. Zilustrujmy to choćby kilkoma przykładami:

*Dżetowiec* (Dz. Chic. 42/61, s. 2) «odrzutowiec», w którym ang. nazwa samolotu *jet* [dżet] została spolszczona formantem *-owiec*, na wzór: *odrzutowiec*, *poduszkowiec*, *śmigłowiec*.

*Plajściarz* (Dz. Chic. 5/61, s. 14), ang. *plasterer* «tynkarz». O zastosowaniu formantu *-arz* „zastępującego” ang. *-er* zadecydowało kategoriale znaczenie wyrazu angielskiego (nazwa wykonawcy zawodu), którego wykładnikiem w ogólnopolskim jest (obok ogólnokategorialnych *-acz*, *-nik*) formant *-arz*; por. *tłoczarz*, *buraczarz*, *cemenciarz*. Rzeczownik *plajściarz* posłużył zresztą do utworzenia przymiotnika *plajściarski* (Pol. Am. 51/56, s. 14). Angielskim odpowiednikiem tego przymiotnika jest *plastering* (*job*).

Innym przykładem adaptacji słowotwórczej przymiotnika angielskiego jest *atraktywny* (Pol. Am. 10/57, s. 1), ang. *attractive*. Być może, że wygłos tego wyrazu *-ive* skojarzył go z ogpól. przymiotnikami zakończonymi na *-iwny*, np. *naiwny* (z fr. *naif*), *pozytywny* (z łac. *positivus*).

Czasownik polonijny *zaholdapować* (Gł. Lud. 31/69, s. 3) od ang. *hold up* «zarezerwować» prezentuje zabieg urobienia podstawy angielskiej za pomocą polskich afiksów: przedrostka *za-* i przyrostka *-ować*. Na wybór prefiksu *za-* mogło wpłynąć skojarzenie z polskimi synonimami: *zamówić*, *zarezerwować*.

Przy adaptacji słowotwórczej zapożyczeń amerykańskich potwierdza się opinia prof. Doroszewskiego<sup>1</sup>, iż „Procesy dostosowywania wyrazów angielskich do typów słowotwórczych polskich nie odznaczają się wielką intensywnością ani różnorodnością przejawów”. Oprócz wymienionych przez prof. Doroszewskiego formantów, z których nadal pozostają żywotne: *-nik*, *-ista*, *-arz*, *-owiec*, *-a*, *-ja*, *-ka*, *-nia*, *-acja*, *-stwo* w moim materiale spotyka się poza tym: *-istka*, *-ówka*, *-ność*, *-er*, *-or*, *-arstwo* i rzadsze: *-anin* /*-owianin*, *-uś*, *-at*.

Gdy mamy do czynienia z adaptacją fleksyjną, może ona przejawiać się np. w nowym rodzaju gramatycznym, co zilustruje dobrze m.in. *toaster*

<sup>1</sup> W. Doroszewski: „Język polski w Stanach Zjednoczonych A. P.”, Warszawa 1938, str. 39.

(Dz. Wsz. 87/45) pojawiający się w języku polonijnym w rodzaju męskim, podczas gdy ang. *toaster* «przrząd do sporządzania tostów» jest wyrazem pod względem rodzaju gramatycznego obojętnym. Warto zwrócić uwagę, że wyraz *toast* «grzanka», ewentualna podstawa *toasteru*, odnotowany jest dopiero w Polsce w SWO pod redakcją Kopalińskiego, zalecającego wymowę: *t o s t*. W innych wypadkach w języku polonijnym USA formant, który pełni funkcję strukturalno-znaczeniową staje się jednocześnie wykładnikiem zmiany rodzaju gramatycznego danego wyrazu, por. ang. rodzaj nijaki: *ball, gambling, grocery, plumbing*; polski rodzaj żeński: *bałka* (Dz. Wsz. 6/45, s. 6), *gemblówka* (Dz. Wsz. 29/45, s. 6), *grosernia* (Pol. Am. 51/56, s. 9), *plumbiarka* (Dz. Chic. 25/70, s. 7); ang. rodzaj nijaki: *cent, jet, quarter, sponsorship*; polski rodzaj męski: *centuś* (Dz. Wsz. 32/45, s. 20), *dżetowiec* (Dz. Chic. 42/61, s. 2), *kwoderek* (Dz. Wsz. 43/45, s. 9), *sponsorat* (Dz. Wsz. 2/45, s. 20).

Prof. Doroszewski w swej pracy „Język polski w Stanach Zjednoczonych A. P.” zauważył słusznie, że dodatkowym momentem rozstrzygającym o zmianie rodzaju może też być istniejący w języku ogpolskim odpowiedni wyraz, narzucający jak gdyby tę kategorię rodzaju. Proszę porównać np.:

polonijne	<i>kandra</i> (Dz. Wsz. 37/45, s. 19)	polskie	<i>lada</i>	ang.	<i>counter</i>
	<i>foundra</i> (Dz. Wsz. 1/45, s. 3)		<i>huta</i>		<i>foundry</i>
	<i>lota</i> (Dz. Pol. 77/69, s. 5, 6, II)		<i>parcela</i>		<i>lot</i>
	<i>pejda</i> (Gł. Lud. 8/69, s. 12)		<i>wypłata</i>		<i>payday</i>

Z adaptacją fleksyjną związane jest także zjawisko depluralizacji, tj. kształtowania się w języku polonijnym formy l. poj. opartej na formie liczby mnogiej zapożyczonej z języka obcego. Można by tu przytoczyć znany już z cytowanej pracy prof. Doroszewskiego wyraz *boys*, u mnie w zdaniu: „Zapytaj o boy'sa” (Dz. Wsz. 28/45, s. 4). Formę tę objaśnia prof. Doroszewski<sup>2</sup> następująco: „Podstawą polskiej formy liczby mnogiej staje się ang. forma tejże liczby: *boys*. Z chwilą użycia formy „*bojsy*” świadomość językowa polska oddziela jako końcówkę *-y*, a wówczas podstawą staje się temat: *bojs*”.

Interferencja przejawiała się również w zmianach strukturalnych zachodzących w zasobie leksykalnym pochodzącym ze „starego kraju” (zarówno w wyrazach rodzimych, jak i pochodzenia obcego). Na powstanie więc polonijnego neologizmu słowotwórczego wpływa niejednokrotnie model angielski. Weźmy np.:

*Uprzymniacz* od *uprzyjemniać*. Por. „Znany »uprzyjemniacz« londyński Max Bygraves opowiada [...]” (Dz. Związk. 213/69, s. 4). Ten neologizm polonijny o znaczeniu «artysta, osoba trudniąca się zabawianiem publiczności» jest repliką słowotwórczą ang. *entertainer* od *to entertain* «zabawiać, przyjmować kogo gościnnie».

<sup>2</sup> op. cit., str. 52.

*Hamulcarz* od *hamulec* (niem. *Hemholz*). Por. „J. Boniface pracując jako hamulcarz na kolei stracił nogę w wypadku” (Dz. Wsz. 88/45, s. 5). W języku ogpolskim na oznaczenie pracownika kolejowego obsługującego hamulec stosujemy nazwę: *hamulcowy*. Na utworzenie polonijnego *hamulcarza* mógł wpłynąć ang. *brakeman* (*brake* «hamulec» + *man* «człowiek»). Formacja *hamulcarz* potwierdza notowaną też w języku ogpolskim dużą produktywność formantu *-arz* w tworzeniu nazw wykonawców zawodu od podstaw nominalnych, por. *garncarz*, *kotlarz*, *drukarz*. Inną nazwą tegoż desygnatu jest rzeczownikowo użyty przymiotnik *hamulczy* (ogpol. *hamulcowy*). Por. „Potrzeba hamulczych [brakemen]” (Dz. Wsz. 1/45, s. 13).

*Kawnik* od *kawa*. Por. „Na stole stał kawnik” (Dz. Wsz. 16/45, s. 7). Wyraz ten, chociaż pod względem znaczeniowym «dzbanek na kawę» i formalnym (formant *-nik* przy podstawie rzeczownikowej) kojarzy się z *czajnik* «imbryk na herbatę, czaj», stanowi pewnego rodzaju odpowiednik ang. *coffee-pot* (*coffee* «kawa» + *pot* «dzbanek»).

*Sukcesowy* od *sukces* (łac. *successus*). Por. „Pani Cyran zdała sprawozdanie z sukcesowego «Opłatka Gwiazdki Stowarzyszenia Rodziców»” (Pol. Am. 7/57, s. 5). Język polski nie ma przymiotnika pochodnego od *sukces*; w angielskim taka odpowiedniość zachodzi: *success* «sukces»: *successful* «pomyślny, udany», pod wpływem czego mogło nastąpić utworzenie przymiotnika polonijnego.

*Bosować* od *boss* (ang. *boss*) «szef». Por. „Każdy będzie chciał być bossem. Każdy będzie chciał rządzić i bosować” (Dz. Wsz. 6/45, s. 4). Na powstanie ww. czasownika od znanej w ogpolskim podstawy rzeczownikowej wpłynął zapewne angielski model *boss* «szef»: *to boss* «być szefem», na wzór którego dotworzono jak gdyby „brakujące” ogniwo.

Na marginesie dodam, że w moim materiale przeważają tu (75 na 111) jednak neologizmy słowotwórcze niezależne od wpływu angielskiego, np. *wywczasowiec* od *wywczas*. Por. „Budowa drogi dla wygody wywczasowców” (Dz. Wsz. 48/45, s. 3). Wyraz ten o znaczeniu «człowiek bawiący na wywczasach» ma swój odpowiednik w Polsce w postaci *wczasowicz*. Warto zastanowić się, dlaczego emigranci nie posłużyli się formantem *-owicz* do utworzenia (*wy*)*wczasowicza*. Wydaje się, że zaciążyła tu „pamięć językowa” o tym, że w języku polskim ten typ słowotwórczy znamionował nazwy osób odznaczających się wg H. Gaertnera „przesadnym zamiłowaniem czegoś”, stąd ewentualny *wywczasowicz* miałby charakter wyraźnie ekspresywny «miłośnik, wielbiciel wywczasów». W Polsce powojennej ujawniła się tendencja nowsza, formant *-owicz* może również tworzyć nazwy określające osoby ze względu na doraźną sytuację (por. *autostopowicz*, *mankowicz*), stąd możliwe było powstanie wyrazu *wczasowicz* «człowiek spędzający wczasy», a niekoniecznie «wielbiciel wczasów».

*Starokrajski* od *stary kraj*, co znaczy w języku imigrantów: «z Polski». Por. „Maść na sposób starokrajski przyrządzona” (Gw. Pol. 831/68, s. 8). O użyciu formantu *-ski* decydowała prawdopodobnie analogia do przymiotników na *-ski* pochodnych od nazw miejscowych, np. *staromiejski*.

*Utlenowany* od *utleniać* od *tlen*. Por. „Włosy miała utlenowane” (Dod. Dz. Wsz. 5/45, s. 1). W kraju możliwy jest tylko pochodnik imiesłowowy *utleniony* od podstawy *utlenić* «[o włosach] rozjaśnić je za pomocą wody utlenionej».

*Rezydencyjny* od *rezydencja* (łac. *residens*, *residentis*) «stałe przebywanie, mieszkanie gdzieś». Por. „Nie wszystkie stany wprowadziły u siebie wymagania rezydencyjne” (Gw. Pol. 938/69, s. 4). Podstawą tego polonijnego przymiotnika jest *rezydencja*, dziś już przestarzała w znaczeniu «stałe mieszkanie gdzieś, przebywanie», które na gruncie amerykańskim zostało podtrzymane am-angielskim *residence* — m.in. «stały pobyt». Forma przymiotnika opartego na tym rzeczowniku nie wykazuje jednak żadnych powiązań ani z ang. *residential* (requirements), ani też z polskim przestarzałym *rezydencjonalny*. Przypuszczalnie przybrał swą formę przez analogię

do przymiotników typu: *emigracyjny, motoryzacyjny, sensacyjny*, tj. utworzonych formantem *-ny* od rzeczowników na *-acja*.

*Ślubować* od *ślub.* Por. „Jubilaci Złotych Godów ślubowali 22 stycznia 1907” (Pol. Am. 6/57, s. 3). Jest to próba stworzenia jednokrotnej formy od czasownika *ślubować* używanego jeszcze w dawnym znaczeniu «pojmować w małżeństwo, zaślubić» (SJP pod red. Doroszewskiego cyt. z Lelewela: „Władysław ślubuje Agnieszkę”). Na powstanie formy *ślubować* musiała oddziaływać opozycja formalna typu *-ać* : *-ić*, np. *zapraszać* : *zaprosić* i niewyróżnianie rzadkiej oboczności formantów *-ować* : *-ić*, np. *kupować* : *kupić*.

Interferencja przejawia się również poprzez zmiany semantyczne zachodzące w obrębie ogólnopolskiego zasobu leksykalnego (zarówno w wyrazach rodzimych, jak i pochodzenia obcego). W moim materiale ilustruje ją 148 przykładów. Wybrane do omówienia wyrazy podzieliłam na 3 grupy ze względu na rodzaj zmian semantycznych, jakie w nich zachodzą na terenie USA:

I. W grupie I mamy do czynienia z wpływem wyrazu angielskiego będącego tylko częściowo odpowiednikiem znaczeniowym wyrazu polskiego (30 wyrazów).

*Całowanie* «usta». Por. „Zatrzymanie brody może wejść w modę i całowanie w przyszłości będzie uwłosione jak za dawnych czasów” (Pol. Am. 8/57, s. 3). Dziś w Polsce to już tylko nazwa czynności od czasownika *całować*, podczas gdy dawniej (SJP red. Doroszewskiego, cyt. Gomulickiego z 1896) znaczyła także «całus». Polonijny wariant znaczeniowy powstał zapewne pod wpływem ang. *kisser* od *to kiss* «całować», oznaczającego w slangu «mouth or lips, face» (P. The American Thesaurus of Slang-Lester V. Berrey i M. Van Den Bark 1954). Możliwe jest również zasugerowanie się żartobliwym (wg informacji studenta Amerykanina) ang. *kissing-gate*, dosł. «całująca furtka».

*Krzywdzący* «niesprawiedliwy, niezasłużony». Por. „Mąż dostał od żony krzywdzące lanie” (Mies. Fr. 9/69, s. 29). Lanie jako rodzaj sankcji może być rozpatrywane jako słuszne lub niesłuszne i wymaga tu raczej epitetu *niesprawiedliwy* «będący następstwem czyjegoś braku sprawiedliwości», a nie: *krzywdzący* «wywołujący w kimś poczucie krzywdy». Ang. *wrongful* kumuluje obydwa znaczenia: 1) «unfair», 2) «injurious», stąd możliwy jest jego wpływ na polski wyraz *krzywdzący*.

*Podejrzliwie* «podejrzanie». Por. „Podejrzliwie wyglądający mężczyzna” (Dod. Dz. Wsz. 14/45, s. 9). W języku ogpolskim *podejrzliwie* i *podejrzanie* to dwa różniące przysłówki utworzone od dwóch różnych przymiotników: *podejrzliwy* «skłonny do podejrzeń», *podejrzany* «wzbudzający, nasuwający podejrzenie», podczas gdy ang. adv. *suspiciously* od adj. *suspicious* kumuluje dwa znaczenia swej podstawy: a) «podejrzany», b) «podejrzliwy». Na tym tle zrozumiałe jest, dlaczego „*suspiciously looking man*” mogło zostać przetłumaczone jako „*podejrzliwie* [a nie: *podejrzanie*] wyglądający mężczyzna”.

*Rozrzutka* «biurowa ulotka, okólnik». Por. „Potrzeby biurowe: rozrzutki” (Dz. Wsz. 2/45, s. 8). Za tym słowem kryje się dla nas w Polsce jedynie termin botaniczny. Znaczenie ogólne «to, co jest rozrzucane» zostało nadane temu wyrazowi pod wpływem ang. *scatter* od *to scatter* «rozrzucać».

*Zbadać*. Por. „Dajcie nam zbadać wasze auto” (Dz. Wsz. 22/45, s. 19). Zakres znaczeniowy tego czasownika w języku ogpolskim jest zawężony do obiektów żywych; *zbadać* to «dokładnie, gruntownie poznać poprzez poddanie oględzinom», ale

będą to zawsze oględziny lekarskie. Rozszerzenie zakresu używalności tego czasownika w stosunku do wszelkich obiektów dokonało się pod wpływem ang. *to examine (a car)*.

II. Do tej grupy należą wyrazy, w których polisemantyzacja dokonuje się na wzór angielskiego odpowiednika formalnego. Będą to przykłady homonimii przypadkowej (11 wyrazów):

*Klerk* «urzędnik». Por. „Kohn jest klerkiem w General Assembly” (Pol. Am. 4/57, s. 1). W języku ogpolskim znaczenie tego już rzadkiego, o charakterze książkowym wyrazu (fr. *clerc* z łac. *clericus*) jest w ogóle nie znane, gdyż znaczy on tylko «uczony lub literat trzymający się z dala od aktualnego życia politycznego». Tak więc polonijne użycie jest zgodne ze znaczeniem ang. *clerc* «urzędnik».

*Lokal* «oddział miejscowy, zwłaszcza związku zawodowego». Por. „Członkowie lokalu Cadillac” (Gł. Lud. 39/70, s. 1). Dla nas w kraju *lokal* (fr. *local*) znaczy «mieszkanie, pomieszczenie» i niewiele ma wspólnego ze znaczeniem polonijnego *lokalu*. Cechą wspólną jest postać graficzna wyrazu, której źródłem był niewłaściwy (fonetyczny) zapis ang. *local* oznaczającego na gruncie USA także «oddział miejscowy związku zawodowego»; (por. ang. *lokal* «miejscowy, tutejszy lub człowiek miejscowy»).

*Promocyjny* «reklamowany, lansowany tak, by zachęcić do kupna». Por. „Materiały promocyjne” (Pol. Am. 47/57, s. 2). W ogpolskim ten przymiotnik wiąże się znaczeniowo z *promocją* (łac. *promotio*) jako «oceną kwalifikującą ucznia do następnej klasy». Natomiast ang. adj. *promotional* ma znaczenie swej podstawy *promotion* — m.in. «zachęcenie, lansowanie», a w USA także: «reklamowanie». Tak więc *materiały promocyjne* oznaczać będą «towar świeżo wypuszczony na rynek, wymagający z powodów komercyjnych reklamy i najczęściej atrakcyjnej ceny».

*Rejs* «bieg, wyścig». Por. „Wygraliśmy 4 rejsy [na wyścigach]” (Pol. Am. 7/57, s. 2); w ogpolskim *rejs* (ros. *riejs*, niem. *die Reise*) oznacza «okres od chwili wyruszenia statku do chwili powrotu, podróż statku w tym okresie». Wyżej przytoczone użycie ma swoje źródło w ang. *race* m.in. «bieg».

*Reliefowy* przym. od *relief* (fr. *relief*). Por. „Akcja reliefowa” (Dz. Wsz. 83/45, s. 4). W ogpolskim przymiotnik ten zawiera znaczenie swej podstawy *relief* «kompozycja rzeźbiarska, płaskorzeźba» i jest wąsko wyspecjalizowanym terminem z dziedziny historii sztuki, niewiele mającym wspólnego z ang. *relief* «pomoc niesiona cierpiącym, opieka społeczna, zapomoga»; ten właśnie odcień znaczeniowy spotykamy w mowie amerykańskich Polaków.

*Trok* «wóz, samochód ciężarowy». Por. „Ciężarowe troki do wywożenia śniegu” (Dz. Wsz. 9/45, s. 9). Niewłaściwa wymowa ang. *truck* «samochód ciężarowy» stała się powodem przypadkowej homonimii z ogpolskim *trok* «rzemień, pas, powróż». Odnotowuje również ten neologizm semantyczny prof. Doroszewski jako powszechny w użyciu amerykańskich Polaków.

III. W grupie ostatniej mamy do czynienia z najbardziej reprezentatywnym w moim materiale (108 wyrazów) przypadkiem łącznym, tj. z polisemantyzacją na wzór obcojęzycznego częściowego odpowiednika wieloznaczeniowego i formalnego.

*Agresywny* «rzutki, energiczny». Por. „Oddajcie swe głosy na agresywnego kandydata” (Pol. Am. 15/57, s. 1); „Okazja dla agresywnego, szczerze pracującego realnościowca” (Pol. Am. 49/57, s. 3). W języku ogpolskim zakres znaczeniowy

*agresywny* (fr. *agressif* od łac. *agressio*) ogranicza się do «napastliwy, zaczepny», podczas gdy ang. *aggressive* wzbogaca się dodatkowo o «energiczny, rzutki», co znalazło odbicie w cytowanym użyciu.

*Cyrkulacja* «sprzedany nakład [gazet]». Por. „Dziennik Polski chwali się cyrkulacją 178,500” (Gw. Pol. 831/68, s. 2). Polonijne znaczenie jest refleksem ang. *circulation*, które obok ogólnego znaczenia «obieg, krążenie» odpowiadającego ogpolskiemu *cyrkulacja* (łac. *circulatio*) ma także znaczenie bardziej wyspecjalizowane, np. «kolportaż [książek], sprzedany nakład [gazet]». To ostatnie przeniesione zostało również na pochodny przymiotnik występujący w wyrażeniu: *dział cyrkulacyjny* (Dz. Wsz. I/45, s. 8), tj. dział zajmujący się rozprowadzaniem gazety, jej nakładem.

*Fakultet* «grono nauczycielskie». Por. „Siostra Alina była w fakultecie Domu św. Józefa” (Dz. Pol. 77/68, s. 3). Przywykliśmy w języku ogpolskim traktować *fakultet* jako nazwę (z łac. *facultas* «władza») wydziału w wyższym zakładzie naukowym. W zacytowanym kontekście wyraz ten został użyty w zn. ang. *faculty* w USA: «grono nauczycieli, grono profesorskie». Przenikanie tego znaczenia nie zachodzi jedynie na terenie Polonii, ale daje się również zauważyć we współczesnym języku polskim (zob. SWO Kopalińskiego).

*Konwencja* «zjazd, zgromadzenie». Por. „Rezolucje Konwencji Kongresu Polonii Amerykańskiej” (Am. Echo 34/70, s. I). Znaczenie to odbiega od przyjętego w Polsce (łac. *conventio*) «umowa, zwyczaj», a zostało wprowadzone pod wpływem szerszego znaczeniowo ang. *convention*: a) «zjazd, zebranie», b) «umowa». Najnowszy SWO podaje także ten wyraz definiując go jako «zebranie lokalne członków partii politycznych w USA albo delegatów stanowych, krajowych dla sformułowania platformy partyjnej albo wyboru kandydata na urząd». W moim materiale kilka przykładów ilustruje to właśnie użycie, np. *konwencje nominacyjne* (Gł. Lud. 38/70, s. 10), *konwencja Partii Demokratycznej* (Dz. Chic. 25/70, s. I).

*Modelować* «prezentować model czego». Por. „Aktorka modeluje suknię” (Dz. Wsz. 6/45, s. 8); „Suknie modelowane przez wasze koleżanki” (Dz. Wsz. III/45, s. 4). W ogpolskim jest ten wyraz (z łac. *modulus*) synonimem «formować, kształtować» i wskazuje na czynność związaną z artystyczną obróbką jakiegoś materiału bądź funkcjonuje jako pojęcie geodezyjne. W mowie zaś Polonii USA *modelować* bywa używane w znaczeniu ang. *to model*: «prezentować model sukni».

*Operator* «kierownik; osoba obsługująca maszynę». Por. „Operator wytwornego balu” (Gł. Lud. 46/68, s. 12); „Operator busu” (Dz. Wsz. 131/45, s. 12). Wyraz pochodny: *operatorka* «pracownica; kobieta obsługująca maszynę». Por. „Operatorki maszyn do szycia” (Dz. Zw. 76/70, s. 7); „Mamy operatorki, które ułożą włosy wg twarzy” (Dz. Wsz. 6/46, s. 6). Użycia te nie są spotykane w języku ogpolskim, mimo że *operator* (łac. *operator* «wykonawca») oznacza «specjalistę obsługującego jakąś maszynę». Skoro możliwa jest w ogpolskim *operatorka windy* (cyt. z SJP Dor.), to nie powinny razić cytowane powyżej połączenia ani też *operatorka telefoniczna* (Dz. Wsz. 17/45, s. 3) stanowiąca replikę ang. *telephone operator* «telefonistka». Wszystkie te użycia są odbiciem wpływu ang. *operator*, który nie ogranicza się tylko do wskazywania «technika», ale oznacza także «przemysłowca, kierownika» czy w ogóle «pracownika». Gdy chodzi zaś o „stary kraj”, wydaje się, że mimo ekspansji języka angielskiego, zwłaszcza w terminologii technicznej, to „operator busu [autobusu]” nie wyprze swojskiego *kierowcy*, a „operatorka telefoniczna” — *telefonistki*.

*Skompletować* «ukończyć». Por. „Wojska skompletowały podbój wyspy” (Dz. Wsz. 12/45, s. 2). W języku ogpolskim *skompletować* (fr. *complet* z łac. *completus*) to tylko «uzupełnić, dopełnić jakiś zbiór ludzi, przedmiotów». Zakres ang. *complete*, który znalazł odbicie w polonijnym użyciu ww czasownika, jest szerszy i obok znaczenia «uzupełnić» ma także «ukończyć».

*Wakans* «wolny pokój, wolne mieszkanie». Por. „Biuro wakansów mieszkaniowych” (Dod. Dz. Wsz. 9/45, s. 5). Ten przestarzały już w ogpolskim wyraz (łac.



*vacans*, SJPDor. cyt. Ważyka) o znaczeniu «nie obsadzone stanowisko, wolna posada» został wśród Polonii podtrzymany i rozszerzony o dalsze odcienie znaczeniowe, właściwe ang. *vacancy* «wolne mieszkanie, próżnia, wolna posada».

*Zdemolować* «przywieść do upadku». Por. „Zdemolować kraj polski” (Gł. Lud. 32/69, s. I). W ogpolskim *zdemolować* (fr. *démolir*) «zniszczyć, zburzyć» zawężone jest do zamkniętych pomieszczeń, konkretnych przedmiotów. Wieloznaczność ang. *to demolish*: a) «niszczyć, burzyć [budowlę]», b) «obalać [instytucję]», c) «przywieść do upadku [kraj]» zaciążyła na poczuciu językowym Polaków amerykańskich.

Na zakończenie chciałabym jeszcze zwrócić uwagę na to, że używałam w artykule terminu *język polonijny* na oznaczenie produktu mieszania czy interferencji następującej w wyniku kontaktu dwóch języków, w danym wypadku: polskiego i angielskiego w wersji amerykańskiej. U polskich emigrantów, jak u wielu innych, kontakt ten praktycznie wiąże się z bilingwizmem, tj. sytuacją, gdy — jak to sformułował Martinet<sup>3</sup> — ludzie „umieją z mniejszym lub większym powodzeniem, przechodząc od jednego komunikatu do drugiego, zmieniać kod”. U Weinreich<sup>4</sup> podkreśla, że u ludzi dwujęzycznych zjawisko to ma charakter stały i powszechny, a więc nosi cechy zjawiska społecznego (a nie: indywidualnego, które zachodzi np. w konwersacji z obcokrajowcem). To, że przechodzenie z jednego kodu do drugiego nie jest „bezbolesne”, zaświadcza fakt, iż stykamy się tu ze zjawiskami semantycznymi, strukturalnymi, które rażą współczesnego Polaka (a więc z punktu widzenia normy języka ogólnopolskiego stanowią odchylenia od niej) i których źródeł możemy szukać m.in. we wpływie języka, z którym emigrant pozostaje w kontakcie.

Badania kontaktu językowego związanego z bilingwizmem nasuwają problem charakteru produktu tego kontaktu. Inaczej mówiąc — czy mamy tu do czynienia — w wyniku symbiozy dwóch systemów komunikatywnych — z nowym językiem, czy z odmianą jednego z języków wchodzących w kontakt ze sobą. Według U. Weinreicha można by tu mówić, że „język” polsko-amerykański powstał w wyniku zetknięcia się dwóch systemów komunikatywnych, jako trzeci. Ale byłby to produkt szczególny tj. taki, który jest w istotny sposób powiązany tylko z jednym z tych systemów, produkt, który określa się jako „spadkobiercę języka macierzystego”, jako „język” pozostający w „ciągłym językowym następstwie” z językiem macierzystym (*primary language*) tu: polskim, który funkcjonuje w ciągu *successor language*: *predecessor language*. Do mówienia o „nowym języku” — wg autora „Languages in contact” — upoważnia nowa społeczna norma językowa. W takim ujęciu dla Amerykanów polskiego pochodzenia język macierzysty, używany w Polsce, mógłby być traktowany jako substrat. To zaś, co się uformowało na tym podłożu, jest „językiem polsko-amerykańskim”.

<sup>3</sup> A. Martinet: „Podstawy lingwistyki funkcjonalnej”, Warszawa 1970, str. 186—7.

<sup>4</sup> U. Weinreich: „Languages in contact”, New York 1953.

Wychodząc od identyfikacji Martinetowego<sup>5</sup> społeczeństwa językowego ze społeczeństwem politycznym, można by tu jednak mówić raczej o nowym dialekcie<sup>6</sup>. Funkcja tego dialektu jest ambiwalentna:

1) jako system komunikatywny podstawowy (wg Weinreicha „proper language”, tj. język używany przez wszystkich, zawsze i we wszystkich celach) dla emigrantów pierwszego pokolenia,

2) jako system komunikatywny wtórny dla pokoleń już urodzonych na obczyźnie, przy czym znajomość świadomie podtrzymywanego języka polskiego zależeć będzie od przekazującego go środowiska.

#### WYKAZ SKRÓTÓW:

Am-Echo	„Ameryka-Echo” (tygodnik, wyd. i red. Antoni Panpki od 1888), Toledo.
Dz. Chic.	„Dziennik Chicagoski” (dziennik, wyd. The Polish Co. od 1890), Chicago.
Dz. Pol.	„Dziennik Polski” (dziennik, wyd. American Publishing Corporation Frank Januszewski, od 1904), Detroit.
Dz. Wsz.	„Dziennik dla Wszystkich” (dziennik, wyd. Antoni Ruszkiewicz od 1945), Buffalo.
Dod. Dz. Wsz.	„Dodatek niedzielny Dziennika dla Wszystkich”, Buffalo.
Dz. Zwi.	„Dziennik Związkowy” (dziennik, wyd. Związkowy Narodowy Polski od 1921), Chicago.
Gł. Lud.	„Głos Ludowy” (tygodnik wyd. Głos Ludowy Association red. Domrowski od 1945), Detroit.
Gw. Pol.	„Gwiazda Polarna” (tygodnik, wyd. Morzella Publishing Co. od 1949), Stevens Point.
Mies. Fr.	„Miesięcznik Franciszkański” (miesięcznik, wyd. OO. Franciszkanie w Pulaski Wisconsin od 1940).
Pol. Am.	„Polak Amerykański” (tygodnik, The Polish American Perth Amboy, New Jersey od 1919).

<sup>5</sup> „Rangę języka przyznaje się systemowi komunikatywnemu o tyle, o ile jest on narzędziem zorganizowanego państwa”, op. cit., str. 159.

<sup>6</sup> W. Doroszewski używa w swej pracy o mowie polsko-amerykańskiej terminu *gwara* (por. str. 38 i in.) nie precyzując, do czego go odnosi, natomiast A. Obrębska-Jabłońska utożsamia go w recenzji w/w pracy z językiem polskim w USA („Jęz. Pol.” 1939, XXVI, s. 54).

НОВЫЕ СЛОВА И НОВЫЕ ЗНАЧЕНИЯ. СЛОВАРЬ-СПРАВОЧНИК (ПО МАТЕРИАЛАМ ПРЕССЫ И ЛИТЕРАТУРЫ 60-Х ГОДОВ). ИЗД. „СОВЕТСКАЯ ЭНЦИКЛОПЕДИЯ” М. 1971, 544 С.

Recenzowany słownik opracowany został przez zespół słownikowy Instytutu Języka Rosyjskiego Akademii Nauk ZSRR pod redakcją N. Z. Kotełowej i I. S. Sorokina. Słownik zawiera około 3.500 nowych wyrazów języka rosyjskiego, jak również wyrazów, które z różnych względów (zob. niżej) nie weszły dotąd do żadnego z opisowych słowników współczesnego języka literackiego. Przykłady excerpowano głównie z prasy i literatury pięknej oraz literatury popularnonaukowej lat sześćdziesiątych.

Głównym zadaniem słownika, jak wyjaśniają we wstępie autorzy, jest pokazanie, przynajmniej w ogólnym zarysie, nowego i aktywnego słownictwa współczesnego języka literackiego w jego różnych warstwach stylistycznych. Jest to obraz przybliżony i niekompletny, co uwarunkowane jest bardzo wąskimi ramami chronologicznymi, a stąd z konieczności i pewną przypadkowością w doborze samego materiału. Z tych jak i innych względów słownik nie może spełniać i nie spełnia również funkcji normatywnej, a kwalifikatory stylistyczne nie mają mocy zaleceń, czy jakichś ograniczeń w tym zakresie. Słownik pomyślany jest przede wszystkim jako pierwsza próba z serii uzupełnień — suplementów do istniejących słowników opisowych współczesnej ruszczyzny. Poszczególne serie mają ukazywać się co 6—8 lat. Zadaniem ich jest rejestrowanie na żywo wszystkich nowo powstałych wyrazów, jak również nowych użyci wyrazów istniejących. Zbędnym wydaje się podkreślanie ogromnej przydatności tego rodzaju opracowań leksykograficznych. Przede wszystkim ze względów praktycznych. Nie mniej istotną stroną tego rodzaju opracowań jest oczywiście ich znaczenie czysto poznawcze, naukowe. Seria ta wydawana systematycznie i opracowana według jednolitych zasad i kryteriów stanowić może dobrą podstawę do szerszych uogólnień na temat faktów i tendencji w słowotwórstwie i leksykologii na poszczególnych etapach rozwojowych języka.

Przejdźmy do omówienia treści słownika. Poza hasłami i obszerną egzemplifikacją materiałową zaświadczącą użycia poszczególnych wyrazów słownik zawiera wstęp (s. 6—15), w którym omówiono źródła, zagadnienie ram chronologicznych i zawartość słownika na tle języka literackiego. We wstępie omówiono również ogólnie hasła oraz podano wskazówki dotyczące korzystania ze słownika. Ponadto autorzy poruszyli niektóre zagadnienia teoretyczne związane przede wszystkim z trudnościami, jakie wynikają przy doborze materiału, jak również z trudnościami wynikającymi z braku podstawowych ustaleń w dziedzinie leksykologii — chociażby takich, jak brak zadowalającej definicji *neologizmu*, a wreszcie i samego pojęcia *wyrazu*. W recenzowanym słowniku za nowe uważane są zarówno wyrazy nowo utworzone, zapożyczenia, jak również wyrazy powstałe dawniej, lecz należące dotąd raczej do bardzo rzadkiego, czy też biernego zasobu słownikowego, i które dopiero w ostatnim badanym okresie przeszły do słownictwa aktywnego. Za nowe uznano również wyrazy dawne, lecz używane obecnie w nowym znaczeniu dla oznaczania nowych pojęć i rzeczy, jak również wyrazy występujące równocześnie w kilku użyciach, w tym również w nowych. Przykładami tych ostatnich mogą być m.in. chociażby takie wyrazy jak *бомбардир* obecnie «zawodnik strzelający

dużą ilość bramek w futbolu i hokeju», dawniej wyłącznie: «В царской армии ефрейтор в артиллерии» — jak wyjaśnia słownik Ożegowa. To samo dotyczy wyrazów: *бронза*, *серебро* i *золото*, które obecnie — podobnie jak w języku polskim — zaczęły również oznaczać brązowe, srebrne i złote medale. Za nowe uznano również nowe użycie wyrazu *век* «stulecie» w wyrażeniach: *событие века*, *зима века*, pol. *wydarzenie stulecia*, *zima stulecia*, a także nowe znaczenie wyrazu *варяг* (potocznie o człowieku przyjętym do pracy z zewnątrz, spoza środowiska lub nawet innej miejscowości, czyli «obcy»; wyraz ten dowcipnie nawiązuje do historycznej przeszłości narodu i najeźdźców Waregów). Do wyrazów, które w ostatnim dziesięcioleciu uległy wyraźnej aktywizacji, należą m.in. dziewiętnastowieczne: *вероятностный*, czemu odpowiadałby pol. „prawdopodobnościowy”, następnie *алгоритм*, a także środowiskowy *заводчанин* «robotnik fabryczny» i inne. Ponadto w słowniku umieszczono wyrazy, które pojawiły się już w latach 20. i 30., dotąd odnotowane jedynie w kartotekach. Wyrazy te również uległy aktywizacji w ostatnich latach. Należą tu m.in. *лента* — «taśma (o filmie)», *аллергия*, *инвариантный*, jak również wyrazy używane często w czasie ostatniej wojny, np. *вещмешок* «worek na rzeczy noszony na plecach», *блокадница* «kobieta, która przeżyła blokadę» i *студебеккер* «samochód ciężarowy firmy amerykańskiej». Należy jeszcze wspomnieć o wyrazach efemerydach: do takich należą wyrazy, które pojawiły się stosunkowo niedawno, lecz bardzo prędko zostały zamienione przez inną nazwę i obecnie można je poniekąd zaliczyć do historyzmów, należą tu z zamieszczonych w słowniku: *сверхзвезда* obecnie *квазар*, por. pol. *supergwiazda* oraz *паргосконтроль* obecnie *народный контроль*; wyraz *студебеккер* natomiast wyszedł z użycia, ważny jest jednak ze względu na fakt występowania w całej literaturze okresu wojennego i powojennego. Oczywiście do słownika weszły przede wszystkim wyrazy, których nie było jeszcze, kiedy opracowywano istniejące słowniki opisowe<sup>1</sup>, często nie było bowiem jeszcze samych desygnatów nazw, np. *космонавт*, *лунник*, *лазер* itp. Oprócz nowotworów i zapożyczeń, głównie z języka angielskiego, oraz tzw. internacjonalizmów, wśród nowych wyrazów najwięcej spotykamy zapożyczeń wewnętrznych i to zarówno z języków specjalnych, nauki, techniki, polityki, jak również języków środowiskowych, niejednokrotnie bardzo wąskich grup socjalnych niekoniecznie związanych wspólnym zawodem. Poza tym coraz powszechniejsze w użyciu stają się wyrazy bardzo potoczne zatracające niekiedy o wulgaryzmy, silnie nacechowane ekspresją — o całej gamie zabarwień emocjonalnych i wartościujących od wyraźnie ujemnych, ironicznych do zdrobnień i spieszczeń, tych ostatnich zresztą jest mniej (przykłady zob. niżej). W słowniku nie zamieszczono jednak wyrazów specjalistycznych, dialektyzmów, jak również wszelkiego rodzaju nowotworów indywidualnych i okazjonalizmów, które czasem bywają rozumiane wyłącznie w danym kontekście.

Jak już wspomniałam, materiał w słowniku ograniczony został drugą połową lat sześćdziesiątych, mianowicie latami 1964—1968, z czego ekscerpcji całkowitej poddane zostały materiały z lat 1965—1967, materiały zaś lat 1967—68 ekscerpcji częściowej. Autorzy z góry przewidzieli pewne braki słownika, które musiały być następstwem ograniczeń materiałowych, jednakże ogólna tendencja przenikania słownictwa specjalnego do języka ogólnoliterackiego, jak również określone tendencje słowotwórcze zostały uchwycone i przedstawione dość obiektywnie. Potwierdzają to zresztą dane innych bardziej pogłębionych i specjalnych opracowań w tym zakresie. Wybór ram chronologicznych dla badanego okresu podyktowany został przede wszystkim koniecznością zapełnienia luki, jaka powstała od momentu wyjścia

<sup>1</sup> Mówiąc o słownikach opisowych mam na uwadze głównie: Słownik Akademicki 17 tomowy, ostatni tom ukazał się w r. 1965; czterotomowy słownik Akademicki, który stanowi uzupełnienie i pewną przeróbkę słownika N. D. Uszakowa ukazujący się w latach 1958—1961 i ostatnie wydanie słownika S. I. Ożegowa.

w świat ostatniego tomu z opisowych słowników współczesnego języka literackiego (mam na myśli 17 tom Słownika Akademickiego, 1965 r.). Okres ostatniego dziesięciolecia poza tym szczególnie silnie zaznaczył się intensywnością rozpowszechniania informacji oraz intensywnością samych badań naukowych (choćby w dziedzinie kosmosu), zmianami ekonomicznymi, rozwojem kultury, a także rozszerzaniem się kontaktów międzynarodowych.

Jakimi kryteriami posługiwano się przy kwalifikowaniu poszczególnych wyrazów ze względu na ich przynależność do języka literackiego? Otóż zwracano przede wszystkim uwagę na: użycia i rodzaje kontekstów, przynależność lub nieprzynależność do tekstu odautorskiego, obecność towarzyszących elementów stylizacyjnych, następnie miejsce w systemie słotwórczym (w odniesieniu do formacji), charakter modelu, obecność i liczbę wyrazów pochodnych, miejsce w systemie leksykalnym: użycia pierwotne, wtórne, sposób oznaczania, np. terminologiczny, nominatywny, ekspresywno-nominatywny, wreszcie sferę rzeczywistości odniesienia nazwy. Równocześnie wyrazy w słowniku najczęściej rejestrowane są bez uwzględniania ich związków systemowych, tak np. podaje się tylko krótkie lub tylko pełne formy przymiotników lub poszczególne formy aspektowe czasownika bez uwzględniania ich odpowiedników zgodnie z cytowanymi przykładami. A oto przykłady najbardziej interesujących nowych wyrazów i nowych znaczeń. Wśród nowo utworzonych wyrazów spośród różnych części mowy najwięcej odnotowujemy rzeczowników, z czego gros przypada na nazwy osobowe. Wśród tych z kolei większość stanowią nomina agentis z wykładnikami: *-щик, -ник* i *-ист*, w wielu wypadkach są to absolutne synonimy słotwórcze, np. *телевизионщик* i *телевизионник*, *тектонщик* i *тектонник*, *ядерщик* i *ядерник*, *таксист* i *таксёр*, a także: *бионик*, *реакторщик* «specjalista od reaktorów», *реактивщик* «lotnik latający na samolotach odrzutowych (*реактивных*)», *кодировщик*, *структурщик* «badacz struktur (w chemii i fizyce)», *солнечник* «badacz słońca», *машинник* «spec. od maszyn cyfrowych», dalej: *прогнозист*, *синхронист*, *приборист*, tutaj też izolowana formacja *двигателист* «specjalista od silników (*двигателей*)», która świadczyłaby o rozszerzaniu się dystrybucji przyrostka *-ист*; przyrostek ten dotąd nigdy nie łączył się z osnowami rzeczowników na *-тель* ze znaczeniem „nomen instrumenti”. Do rzadszych należą formacje typu *космик* i *реаниматор*, ten ostatni oznacza specjalistę reanimatologa, a nie urządzenie. Nie brak też wśród nowo utworzonych wyrazów nazw złożonych oraz skrótconych (*сложно-сокращенных слов*) tworzonych na wzór istniejących i będących w dość powszechnym użyciu, jak np. *главреж* «главный режиссёр», *помреж* «помощник режиссёра», *завгар* «заведующий гаражом», a także zrosty nieodmienne typu: *пом.мастера* «помощник мастера» na wzór *замдекана*.

Ciekawą słotwórczo jest formacja *самодеятель* «uczestnik kółka amatorskiej twórczości artystycznej (*художественной самодеятельности*)» utworzony od rzeczownika lub przymiotnika *самодеятельность* lub *самодеятельный* przez derywację wsteczną.

Drugą co do liczebności i produktywności grupę nazw osobowych stanowią nazwy mieszkańców, obywateli nowo powstałych państw i narodowości trzeciego świata. Do szczególnie aktywnych formantów w tej grupie wyrazów należą sufiksy *-ец* oraz *-ин*. W niektórych wypadkach, kiedy osnowa zakończona jest na samogłoskę, występują tu elementy konektywne, jak np. *-лез-* w *конголезец* i *тоголезец*, w pozostałych wypadkach przyrostek łączy się bezpośrednio z podstawami, a więc: *ганец*, *замбиец*, *кениец*, *тунисец*, *лаосец* i *лаотянин*, a nawet *иракец* «mieszkaniec Iraku» oraz *инопланетец*; dla rodz. ż. występuje tu odpowiednio suf. *-ка*. Pozostałe nazwy osób odnoszą się zarówno do cech charakteru, cech fizycznych, jak również charakteryzują osoby ze względu na ich sytuację socjalną, rodzinną, dotyczą sposobu i rodzaju uprawianych zajęć, zamiłowań itp. W większości charakteryzują język po-

toczny i mają różne zabarwienia emocjonalno-wartościujące. Z najbardziej charakterystycznych można wymienić chociażby takie, jak: *доставала*, *доходяга*, *слабак* i *слабачка*, *женатик* «człowiek żonaty», *коечник* «wynajmujący łóżko, miejsce do spania, również na wczasach», *резинщик* «любящий „тянуть резину” = lubiący odwlekać załatwienie sprawy, zrobienie czegoś, powolny»; *тягачок* «człowiek energiczny, z inicjatywą», *валютчик*, *фарцовщик* «kupujący i handlujący pokątnie z cudzoziemcami», *суточник* «o ludziach przetrzymywanych w aresztach przez dobę (сутки)», *указник* «odpowiadający przed sądem za wykroczenia (по указу)», *кабинетчик* «krytycznie o ludziach na kierowniczych stanowiskach, biurokratach», *тряпичник* i *тряпичница* «o ludziach przesadnie lubiących ubrania», wreszcie takie, jak *разложенец* «o człowieku „rozkładającym się” moralnie», *фанат* to samo, co *фанатик* i *интеллектуал* tyle co *интеллектуалиста*.

W dalszym ciągu jednym z najbardziej produktywnych sposobów tworzenia nowych wyrazów jest sufiksalna substancywizacja i uniwerbizacja połączeń atrybutywnych z przymiotnikami za pomocą sufiksu *-ка*. Droga ta powstała ostatnio masa rzeczowników reprezentująca najrozmaitsze kategorie znaczeniowe, jak np. nazwy pomieszczeń, dróg, przedmiotów oraz nazwy czynności. Nazwami pomieszczeń są np. rzecz. *бытовка* (*бытовая комната*), *комиссионка* (*комиссионный магазин*), *пожарка* (*пожарная часть*), *подсобка* (*подсобное помещение*); nazwy dróg ze względu na materiał lub rodzaj drogi: *гравийка*, *канатка*, *грунтовка*. Do nazw przedmiotów należą m.in. *минералка* (*минеральная вода*), *колючка* (*колючая проволока*), *сорокапятка* (*сорокапятимиллиметровая пушка*), *дивизионка* (*дивизионная газета*), *горючка* (*горючее топливо*), *донка* (*донная удочка*), *нержавейка* (*нержавеющая сталь*), *сопроводилровка* (*сопроводительное письмо*) i wiele innych. Nomina actionis to: *двухсменка* (*работа в две смены*), *военка* (*военная служба*), *кругосветка* (*кругосветное плавание*) oraz *полярка* (*зимовка в Арктике, в Заполярье*).

W dalszym ciągu obficie reprezentowane są skrótowce. Do najnowszych należą: *ИСЗ* (*искусственный спутник земли*), *ИСЛ* (*искусственный спутник луны*), *КВН* i *КВЭЭН* (*клуб веселых и находчивых*) — w telewizji, *ЖЭК* — *жилищно-эксплуатационная контора* i wiele innych.

Wśród złożzeń najwięcej nazw pojawiło się na oznaczanie realiów i pojęć z dziedziny radia, telewizji, fotografiki, kina, chemii i fizyki. Stąd najwięcej złożzeń z członami: *радио* — 68 wyrazów, *кино* — 60, *электро* — 48, *теле* — 42, *фото* — 26, podobną aktywność wykazują elementy: *нейро-*, *поли-*, *микро-* oraz *макро-* i *мото-*. Szereg nowych nazw pojawiło się na oznaczenie pierwiastków chemicznych i substancji, np. *менделевий*, *курчатовий*, *эйнштейний* i *лоуренсий*, wszystkie od nazwisk uczonych, wreszcie nazwy produktów syntetycznych, tkanin a także nazwy maszyn i urządzeń automatycznych, jak: *ополоскиватель*, *интроскоп* i *колесник* (te ostatnie również przez uniwerbizację, por. *колесной трактор* oraz *кибернетическое устройство*).

Warto zwrócić również uwagę na inny jeszcze sposób powstawania nowych wyrazów również przez uniwerbizację — tyle, że na miejscu połączenia atrybutywnego z przymiotnikiem pozostaje sam człon określany — rzeczownik, w którym kondensuje się znaczenie całego połączenia, co nadaje mu nową jakość znaczeniową<sup>2</sup>. Za przykład może posłużyć tu wyraz *ящик* powstały z połączenia *секретный ящик*, por. *работать в ящике*, to znaczy w instytucji laboratorium naukowym lub zakładzie, których adres oznaczony jest numerem skrytki pocztowej. Do ciekawszych formacji zaliczałabym również nowe deadjectiva z formantem *-ника* o nie notowanym

<sup>2</sup> Podobne zjawisko w słowotwórstwie rosyjskim opisuje N. A. Janko-Trinicka w pracy pt. *Processy vključenija v leksike i slovoobrazovanii*, [w:] „Razvitije grammatiki i leksiki sovremennogo russkogo jazyka”. Moskwa 1964.

dotąd znaczeniu słowotwórczym typu: *веселинка, виноватинка, грустинка, озоринка, хитринка*, których znaczenie kategorialnie można zdefiniować jako «przejaw lub wyrażenie określonego w podstawie stanu psychicznego», np. „Он сказал это с грустинкой в глазах, в голосе”. Wyrazy te znane były już wcześniej w języku potocznym, traktowano je jednak jako zbyt pospolite.

Wśród nowo utworzonych czasowników poza wyrazami specjalnymi oraz terminami naukowymi najczęściej zarejestrowano wyrazów z języka potocznego, języków środowiskowych, niekiedy zaś wręcz żargonowych. Tak więc poza takimi, jak *замонолитить* «wbudować coś, wmontować, umocnić», *заорганизовать* «przeciążać różnymi organizacyjnymi przedsięwzięciami», *ужесточить, сактировать* «spisać z aktu», *стропить, комиссовать* («oswojować się po stanie zdrowia od wojennej służby») zamieszczono wyrazy: *калымить i левачить* «zarabiać nielegalnie», *фарцевать* «handlować», por. wyżej rzeczownik *фарцовщик, футболить, i отфутболить* «o biurowym załatwianiu spraw przez przekazywanie ich z jednej instancji do innej», a także: *распсиховаться, заводиться, раскавычивать* «przyswajając sobie cudze wypowiedzi, rezultaty badań naukowych, przytaczać bez cudzysłowu», *прошвырнуться, то само со прогуляться* «przejsć się» oraz *твистовать* «tańczyć twista», *чарлстонить* «tańczyć charlestona» itd.

Z innych części mowy należy wspomnieć o wielu nowych przysłówkach, które masowo tworzą się od przymiotników relacyjnych, a więc np. przysłowki: *скульптурно* «wyraziście, plastycznie», *амбулаторно, класно, зрелищно* «widowskowo» i inne.

Ponad 200 wyrazów zamieszczonych w słowniku to wyrazy dawne z nowym znaczeniem. W słowniku oznaczono je gwiazdką. W większości wypadków mamy tu do czynienia nie ze zmianą znaczenia, lecz ze wzbogaceniem danego kompleksu dźwiękowego, a więc znaczeniami wtórnymi powstałymi wskutek użycia przenośnych, jak również na skutek występowania w kontekstach nacechowanych sytuacyjnie. Pewną część tych wyrazów potraktowano jako homonimy, funkcjonują one bowiem na zasadzie wyrazów zupełnie nie związanych znaczeniowo. Sfera funkcjonowania tej grupy leksykalnej to znowu przede wszystkim język potoczny oraz specjalny, głównie zaś technika, transport i sport. Należą tu poza cytowanymi już na s. 3 rzeczownikami *век* i *варяг*, rzecz. *звоздики* «cienkie długie obcasy, szpilki», *кирпич* «cegła, znak drogowy oznaczający zakaz wjazdu», *информация* w nowych dla języka ros. znaczeniach 1. artykuł w prasie, radiu; 2. podstawowe pojęcie informatyki oraz cybernetyki; czasowniki: *выдать* «powiedzieć, albo dokonać czegoś niezwykłego, najczęściej iron.» *закачаться* «zachwiać się, w znaczeniu okazać zachwyty lub podziw (tylko w 2 os. l. poj. i mn.)», *загорать* «o przymusowej przerwie, przestoju w pracy (dotąd było tylko *опалать się*)», por. „У Кравцова эскалатор третью неделю загорает” — str. 171.

Nowymi znaczeniami obrosły czasowniki: *защититься, развязать* oraz *сообразить* w znaczeniu «wypić»; dotąd czasownik ten miał jedynie neutralne znaczenie: «zrozumieć, zorientować się, domyśleć się» i nacechowane «skombinować», skąd już dość bliskie przejście do «wypić». Za nowe uznano również licznie przymiotniki, które obecnie występują w nowych połączeniach wyrazowych, a więc: *электронный* w poł. z rzecz. *мозг, память, музыка*; *ядерный* — w poł. z rzecz. *политика, оружие, испытания*; *бытовой* — w poł. z rzecz. *химия*; *точечный* — w poł. z rzecz. *дом*, por. pol. *punktowiec*, wreszcie *голубой, звёздный* w poł. z *болезнь* «zarozumiałstwo» oraz *час* «godzina triumfu». Zasięg homonimów został wzbogacony niewątpliwie przez pojawienie się cytowanych już: *бронза, серебро* i *золото*; rzecz. *сборник* w znac. «członek drużyny reprezentacyjnej (*сборной команды*)», dawniej tylko znac. «zbiór literacki, np. *сборник стихов, статей*», a także przez różne nazwy wyrobów, marek samochodów typu: *москвич, чайка, запорожец, волга* itp.

Wreszcie trzecią grupę stanowią zapożyczenia, przeważnie angielskie, zaadaptowane w języku rosyjskim w brzmieniu i pisowni oddającej w maksymalnym przybliżeniu ich rodzimą strukturę fonetyczną. Należą tu również liczne wyrazy, które weszły już do słownictwa międzynarodowego. A oto przykłady: *битник* i *битл*, *бармен*, *бройлер*, *вестерн*, *комикс*, *кэмпинг* i *кемпинг*, *крекер*, *лайнер*, *менеджер*, *миксер*, *мотель*, *мюзикл*, *плейбой*, *тостер* «grzanka» (obok istniejącego *тост* «toast», *сленг* i bardzo specjalne: *рифформинг*, *риджер*, *спарринг*, *прессинг*, *спин* następnie: *спидвей*, *стресс*, *смог*, *хобби*, *хиппи*, *хеппенинг*, *чартер* i pochodny *чартерный*, wreszcie szereg nazw tańców, jak np. *хали-гали*, *сиртаки*, *шейк*, *босанова* i inne jak widać o bardzo zróżnicowanym zasięgu funkcjonowania w języku ogólnoliterackim. W słowniku nie podaje się jednak źródeł zapożyczeń, co wydaje się nieuzasadnione, a poza tym może prowadzić do podtrzymywania w świadomości użytkowników języka błędnych skojarzeń, jeśli idzie o poszczególne nazwy w duchu etymologii ludowej. Na tle tej ostatniej uwagi i ostatniego przykładu szczególnie interesująco przedstawia się nazwa nowego tańca radzieckiego z Kazania, który nazwano *каза-нова* (s. 197). Prawdopodobnie z języka polskiego zapożyczono nowe użycie wyrazu *могила* w wyrażeniu *могила неизвестного солдата* oraz *мемориал* w nie notowanym dawniej znaczeniu nazwy zawodów sportowych ku uczczeniu pamięci sportowców. Nowymi są tu również wyrazy *кассовый* w odniesieniu do produkcji filmowej i teatralnej oraz *окно* w znaczeniu «przerwa między zajęciami». Na zakończenie warto zwrócić uwagę na zjawisko występowania stosunkowo licznych jeszcze synonimów słowotwórczych, o czym wspomniałam na wstępie, jak również na wahania i wariatywność w zakresie ortografii zarówno zapożyczeń, jak również nowotworów rodzimych. Dubletami słowotwórczymi są cytowane nomina agentis na *-щик*, *-ник* i *-ист*, podwójne zaś ortogramy występują m.in. w wyrazach: *КВН* i *КВЭН*, *босанова* i *босанова*, *нон-арт*, *нон'арт*, *КПД* i *кпд* i innych. Wspomniane zjawisko nie jest oczywiście czymś szczególnym, towarzyszy ono zwykle intensywniejszym procesom związanym z powstawaniem i uaktywnianiem nowego słownictwa dla aktualnych potrzeb, ostateczna selekcja obfitszego zazwyczaj materiału oraz stabilizacja w zakresie użyc i pisowni następuje dopiero po czasie. W całości słownik stanowi nader pożyteczną i interesującą lekturę nie tylko dla rusycysty.

Jadwiga Ząbkowska

BARBARA KLEBANOWSKA: ZNACZENIA LOKATYWNE POLSKICH PRZYIMKÓW WŁAŚCIWYCH. OSSOLINEUM, WROCŁAW 1971, s. 112.

Jest to praca, która mimo rozbudowanego aparatu naukowego i dużej precyzji opisu nie wymaga od czytelnika ani szczególnie głębokiej wiedzy językoznawczej, ani znajomości innych teoretycznych opracowań. Książka ma szereg istotnych zalet merytorycznych i pozamerytorycznych. Sposób analizowania i opisywania znaczeń wyrażań zawierających przyimki jest wyjątkowo ścisły i wyczerpujący, układ pracy jest jasny i przejrzysty, całość ma bardzo spójną konstrukcję. Tekst nie jest obszerny, lecz dzięki skondensowaniu ma duży ładunek informacyjny.

Opis semantyczny dotyczy jednej kategorii znaczeniowej — lokatywności, i jednego sposobu jej wyrażania — przez przyimki. Materiałem są wyrażenia zawierające któryś z dwunastu przyimków, wyrażenia informujące o jakiejś sytuacji przestrzennej. Analizowane są zdania (rzadziej frazy) wzięte zarówno z języka potocznego, jak z utworów literackich.



Wyrażenia zawierające przyimki na ogół odnoszą się do sytuacji prostych, przyimkom przypisujemy intuicyjnie jednoznaczność. Niekiedy jednak głębsza analiza odkrywa w nich szereg wieloznaczności. W pracy analizowane są podstawowe znaczenia przyimków oraz ich warianty kontekstowe, przy czym punktem wyjścia jest zespół podstawowych znaczeń lokatywnych. I tak, *na* może być wariantem *w* (*pasażerowie są już na statku*), *po* — przyimka *za* (*po kropce stawiamy dużą literę*), przyimek *pod* — wariantem *przy* (*pijak leży pod płotem*) itp.

Zakres analizowanych użyczeń przyimków jest ograniczony do ich znaczenia ściśle lokatywnego, dlatego też analiza nie uwzględnia nawet takich użyczeń jak *na koncercie*, *w cieniu*, *u matki* itp. Zakres użyczeń jest wyznaczony dwoma czynnikami — wyrażenia zawierające przyimek muszą odpowiadać na pytanie *gdzie?* oraz zawierać tak zwany lokalizator, czyli przedmiot (konkretny przedmiot fizyczny lub puste miejsce — np. dół, szpara), względem którego określa się położenie drugiego przedmiotu, tu nazywanego przedmiotem lokalizowanym.

Takie ograniczenie ma zresztą tę dobrą stronę, że pozwala na dosyć ściśle ustalenie opozycji znaczeniowych, odnajdywanie wariantów kontekstowych — i otrzymanie obrazu systemu polskich przyimków lokatywnych.

Poszczególne rozdziały pracy nie są monografiami przyimków, ale zajmują się ich bliskoznacznymi lub opozycyjnymi parami, dzięki czemu opis znaczeń zawiera analizę wzajemnych stosunków znaczeniowych. System, którego odzwierciedlenie jest celem pracy, jest dokładnie ukazany w zakończeniu przez przedstawienie zespołu ośmiu opozycji, których człony występują w lokatywnych znaczeniach przyimków. Są to następujące opozycje: 1) opozycja wewnętrzności, 2) o. „chronienia przed spadaniem”, 3) o. „ściany” 4) o. planu inherentnego, 5) o. planu relacyjnego, 6) o. poziomu aktualnego, 7) o. poziomu habitualnego, i 8) o. strony. Nie miejsce tu na szczegółowe opisanie tych opozycji, dla przykładu tylko: w opozycję wewnętrzności wchodzi znaczenia przyimków *w* i *poza*, w opozycję strony: *nad* i *pod*.

Spoistość systemu naruszają niekiedy pewne restrykcje nakładane na normę. Od „jakości” lokalizatora np. zależy, czy w danym znaczeniu może wystąpić ten czy inny przyimek. Cenne, że w większości wypadków te ograniczenia są precyzyjnie podane.

Książka ukazała się jako sześćdziesiąty czwarty tom „Prac Językoznawczych” Polskiej Akademii Nauk.

Jerzy Bralczyk

## SEMINARIUM JĘZYKA SŁOWEŃSKIEGO I KULTURY SŁOWEŃSKIEJ W LUBLANIE

Tradycyjnie już niemal na całym świecie w poszczególnych państwach odbywają się wakacyjne kursy językowe przeznaczone dla cudzoziemców. Jugosławia, kraj, w którym mówi się trzema językami, prowadzi równoległe kursy serbskochoorwackiego, macedońskiego i słoweńskiego.

Katedra slawistyki Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu w Lublanie począwszy od roku 1965 organizuje corocznie w czasie wakacji dwutygodniowe seminarium poświęcone zagadnieniom języka słoweńskiego i kultury słoweńskiej. W dniach 5—17 lipca 1971 r. Lublana gościła uczestników seminarium po raz siódmy. Na czele komitetu organizacyjnego stoi jeden z najwybitniejszych słoweńskich językoznawców — prof. dr Jože Toporišič.

Seminarium języka słoweńskiego, literatury i kultury słoweńskiej w Lublanie jest przeznaczone, podobnie jak i pozostałe kursy w poszczególnych państwach słowiańskich, dla slawistów zagranicznych — pracowników naukowych, tłumaczy, lektorów i nauczycieli języka słoweńskiego za granicą oraz dla studentów. Większość z nich to językoznawcy. W 1971 r. do Lublany przyjechało 118 osób z 20 państw: z Austrii 34 osoby, z Włoch 16 osób (wśród nich wielu było Słoweńców karyntyjskich, dla których seminarium to stanowi okazję do spotkania z krajem ojczystym), 9 osób z USA, po 8 osób z ZSRR, Polski i NRF, 7 z Czechosłowacji (sami Słowacy), po 5 osób z Francji i Rumunii, po 3 osoby z NRD i Węgier, z Holandii — 2 oraz po jednej osobie reprezentującej takie kraje, jak: Anglia, Dania, Kanada, Norwegia, Szwecja, Szwajcaria i Macedonia.

Krótko mówiąc, do Lublany na kurs słoweńskiego może przyjechać każdy, kto żywo interesuje się językiem i kulturą tego niewielkiego narodu słowiańskiego.

Obowiązkowe zajęcia dydaktyczne, na które składają się lektoraty i wykłady, odbywają się w wymiarze 4 godzin dziennie — 2 godziny lektoratu i 2 godziny wykładów. Lektoraty są wielostopniowe: przewidziano je zarówno dla tych, którzy chcą odświeżyć i pogłębić znajomość języka, jak i dla początkujących, którzy zwykle znają przynajmniej jeden język słowiański lub którykolwiek z języków zachodnioeuropejskich. Zajęcia językowe są prowadzone w niewielkich grupkach przez doskonałe przygotowanych dydaktycznie lektorów i pracowników Uniwersytetu czy Słoweńskiej Akademii Nauk. Wykłady obejmują najbardziej interesujące zagadnienia z zakresu językoznawstwa słoweńskiego oraz literatury, historii i kultury słoweńskiej, niekiedy mają one charakter jedynie informacyjny.

W celu zorientowania w tematyce poszczególnych cykli podaję tytuły wykładów — tylko w wersji polskiej — i nazwiska wykładawców.

Językoznawstwo — J. Toporišič: *Zapozyczenia obce w słoweńskim języku literackim*; F. Bezljaj: *Analizy etymologiczne słowiańskich homonimów*; F. Jakopin: *Czasowniki ruchu w języku słoweńskim i rosyjskim*; I. Kozlevčar: *Funkcja syntaktyczna rzeczownika i czasownika*; B. Pogorelec: *Język nowszej prozy słoweńskiej*; M. Orožen: *Językowo-literacka tradycja pisarzy Prekmurja i Styrii*; J. Jurančič: *Formanty fleksyjne w języku słoweńskim i serbskochoorwackim*.

Literatura — J. Kos: *Kierunki w literaturze słoweńskiej po roku 1945*;

B. Paternu: *Rozwój i typologia słoweńskiej literatury*; M. Župančič: *Dramaturgia i teatr słoweński w okresie powojennym*; J. Koruza: *Początki poezji słoweńskiej*; M. Kmecl: *Awangarda w słoweńskiej literaturze XX wieku*; F. Bernik: *Problem fabuły we wczesnej prozie Iwana Cankara*.

Historia i kultura — Z. Kumer: *Pieśń ludowa wschodniej Słowenii*; J. Sivec: *Muzyka w Słowenii w XVI i XVII wieku*; F. Stare: *Kulturalno-historyczna rola Brežic jako kompleksu geograficznego w okresie przedhistorycznym*; B. Grafenauer: *Miejsce buntów chłopskich w historii Słowenii*; S. Ilešič: *Společno-gospodarczy podział Słowenii*; N. Šumi: *Struktura miejska Lublany*; V. Novak: *Kultura materialna na słoweńskim obszarze Pannonii*.

Dla zainteresowanych odbywał się codziennie jeszcze jeden wykład fakultatywny z etymologii i historii języka słoweńskiego, prowadzony przez F. Bezłaja i T. Logara.

Aby przedstawić pełny obraz seminarium w Lublanie, nie można się ograniczyć tylko do ukazania jego strony dydaktycznej, ale należy też wskazać na inne, nie mniej istotne sprawy. Organizatorzy pragną zapoznać swoich gości nie tylko z lublańskim ośrodkiem naukowym, lecz także z kulturą Słowenii. Uczestnicy seminarium zwiedzają wystawy i muzea, oglądają spektakle teatralne (w czasie trwania seminarium odbywa się właśnie lublański festiwal letni), biorą udział w organizowanych po południu wycieczkach po Lublanie i jej pięknych okolicach (odbyła się również jedna dłuższa wycieczka o charakterze historyczno-politycznym, śladami walk partyzanckich — przez Kostanjevicę—Pišece—Kumrovec—Brežice).

Seminarium języka słoweńskiego i kultury słoweńskiej jest dużym wydarzeniem dla tego stosunkowo niewielkiego kraju (warto przypomnieć, że ludność Słowenii liczy 1600 tys.). Choć trwa bardzo krótko, spełnia jednak swoje zadanie — zadanie szerzenia kultury narodu niezwykle ciekawego, a trochę zbyt mało znanego w Polsce. Nawet w ciągu dwu tygodni (organizatorzy zapowiadają w przyszłości trzytygodniowe seminarium) można się wiele nauczyć i poznać życie narodu — najbliższego nam (nie tylko językowo) z grupy Słowian południowych.

Miła atmosfera stworzona przez gospodarzy na seminarium oraz piękny, wprost sielankowy kraj winnej latorośli i kwiatów sprawiają, że Słowenia długo pozostaje w pamięci. Warto o nią zahaczyć także w prywatnych wędrówkach po Jugosławii, a zwykle przejeżdża się przez nią szybko w drodze nad Adriatyk.

*Halina Pietrak*

## OPACZNA POLSZCZYŻNA

„[...] serce to jedyny organ, który nie będzie nigdy polem działania chirurga. Z technicznych względów *nie można zaopatrzyć nawet jego rany*”.

Oto fragment zamieszczonego w nrze 27 tygodnika „Kulisy” artykułu pt. *Po pięciu latach*, którego autorem jest dr hab. med. A. K. Autor cytuje tu sceptyczną opinię, którą w roku 1896 wyraził na temat kardiochirurgii jeden ze znanych podówczas uczonych.

Smutne to, doprawdy, gdy człowiek wykształcony — doktor habilitowany! — wypowiada się taką polszczyzną. Szkoda, że we właściwym czasie — tj. w jego latach pacholęcych albo nawet zgoła w dziecięcych — nikt go nie zaopatrzył w minimalny choćby zasób znajomości mowy ojczystej. Dziś sprawa ta wygląda raczej beznadziejnie. Można tylko westchnąć: niech Pan Bóg opatrzy...

## POMIARY WZROSTU

W artykule mgra Jerzego Jeroszka pt. *Gangsterskie przedszkole* („Kulisy”, nr 28) znajdujemy statystyczne zestawienie stanu przestępczości wśród młodzieży w latach 1970 i 1971, opatrzone następującym komentarzem:

„Dane te wskazują, że nastąpił wzrost:  
— czynów popełnionych przez  
nieletnich sprawców o 34,6 proc.  
— nieletnich sprawców o 21,9 proc.”.

Nieco dziwne jest to sformułowanie: skoro bowiem, jak widać, ci nieletni przestępcy podrośli, lepiej by było chyba przedstawić to zamiast (niezbyt uchwytne) w procentach, wyraźnie w centymetrach.

## HEJ, DO BOJU, W IMIĘ BOŻE!...

Oto wyimek z artykułu pt. *Jak się przestaje palić* („Kulisy”, nr 28).

„W miasteczku Nauriac przystąpiono do antynikotynowej batalii. Tam właśnie przybyło pewnego pięknego dnia dwóch psychologów i jeden lekarz, podejmując się przy pomocy kilku seansów kinowych i kilku wieczorów dyskusyjnych przygotować grupę ochotników do stawienia czoła ciężkiej próbie zwalczania nałogu”.

Jak widzimy, autor (zresztą dyskretnie bezimienny) wykazał niewątpliwie wiele odwagi i śmiałości, decydując się stawić czoło ciężkiej próbie pisania.

Ob. Serwator

Ibis pisze o sprawach językowych nie tylko w swojej stałej rubryce *Byki i byczki*. Nawet w recenzji z rozrywkowego cyklu telewizyjnego „Ekspres” (*Satyra ostrzegawcza*, „Życie Warszawy”, nr 180 z 72 r.) zamieszcza kilka urywkowych, niemniej trafnych uwag o ogromnej dewaluacji potocznej rozmowy we współczesnym życiu. „Obracamy się w świecie bełkotu — czytamy w recenzji — mowa staje się wata do utykania pustki między ludźmi”. I jeszcze: „coraz trudniej nam się porozumieć, bo coraz mniej nam na tym zależy”. Słusznie też wzywa Ibis do zadumy „nad wieloznacznością tego najprostszego środka przekazu, jakim jest język”. Tu można by tylko dodać: ów system znaków służący do przekazywania informacji bynajmniej nie jest czymś najprostszym, co zaś do socjologiczno-psychologicznej strony zagadnienia — wieloznaczność naszych wypowiedzi tkwi nie jedynie w samym materiale językowym (choć oczywiście polisemia jest bezspornym faktem), ale także w postawie, intencji osoby mówiącej oraz w jej umiejętności posługiwania się językiem.

Nawiązując do wspomnianego za Ibisem, niemal natrętnego dziś określenia *środek przekazu*, zanotować należy felieton Wł. Kopalińskiego pt. *Z różnych mediów* (nr 139 „Życia Warszawy”). Autor informuje, że warszawski „Express Wieczorny” ogłosił konkurs na jednowyrazowe określenie pojęcia *środku masowego przekazu*, po czym redaktor tegoż „Expressu” poprosił Wł. Kopalińskiego o wybór najlepszej propozycji. Felietonista zgadza się, iż trzywyrazowe określenie nie jest najszcześniejsze, nazwał je „długim, niezgrabnym i wewnątrznie skłóconym” (ta ostatnia przydawka nie tłumaczy się zbyt jasno — przyp. A. S.) i uznał potrzebę istnienia „jakiegoś prostego i poręcznego wyrazu, oznaczającego łącznie prasę, radio, TV i liczne inne urządzenia do przekazywania słów, myśli i obrazów”, po czym z nutą pewnej melancholii zaczyna przebierać w gromadce niezbyt fortunnych nowotworów. Oto próbki — najpierw ze źródłosłowem swojskim: *wieśćba* (w staropolszczyźnie znana była forma zapisana fonetycznie *wieźdźba* oraz z inną grupą spółgłoskową: *wieszczba*), *przeakażniki* (autor felietonu słusznie przypomina, że wyraz to niemowy i wieloznaczny), z kolei zaś — przechodzi do materiału językowego łacińskiego. Tu zatrzymuje się przy *publikatorach* (forma ta podobno zyskała uznanie Ibisa), jednak wydają mu się one zbyt silnie „sugerujące związek z działalnością wydawniczą lub publicystyczną”. Nie mam zamiaru kruszyć kopii o zwycięstwo wyrazu *publikator* (w znaczeniu «masowego środka przekazu»), w imię wszakże ścisłości pragnę przypomnieć, że sam „związek z działalnością publicystyczną” — a publicystyka bezsprzecznie wchodzi w zakres „masowego przekazywania wiadomości” — nie dyskwalifikuje neologizmu *publikator*, jako że niemal wszystkie wyrazy, a w szczególności terminy specjalne, o taki zaś tu chodzi, określają bezpośrednio tylko część treści, zawartej w każdym z nich. Niech to nam unaoczni dziecinny niemal przykład: *stolarz* wyrabia *stoły*, ale nie tylko stoły — a jednak nazwa ta nie budzi żadnych wątpliwości. Podobnie *publikator* (gdyby wyraz taki się przyjął): treść tego wyrazu jest szersza niż *publikowanie*, drukowanie artykułów czy informacji, niemniej jednak i to właśnie *publikowanie* w owej treści się zamyka.

Wł. Kopaliński z całym natomiast entuzjazmem popiera „kandydaturę” używanego w języku angielskim, przejętego oczywiście z łaciny terminu *media* (l.poj. *medium*), „spełniającego warunki konkursu bez reszty”. Autor co prawda cokolwiek przesadza, gdy pisze, że słowo to „oznacza dokładnie to, co trzeba”, a mianowicie „ośrodek przewodzący”. Łatwo stwierdzić, że definicję tę, przytoczoną zresztą tylko

we fragmencie, Wł. Kopaliński zaczerpnął z IV tomu *SJP* pod red. prof. W. Doroszewskiego, tym bardziej że za tymże *Słownikiem* powtórzył kwalifikator: *wyraz książkowy*. Niedokładność zaś, o której mowa, polega na utożsamieniu dwu bardzo podobnych, a jednak różnych znaczeniowo wyrazów: *ośrodek* (przewodzący), którym jest owo książkowe *medium* oraz *środek* (przewodzenia, przekazywania informacji) masowego przekazu. A dalej, czy słusznie autor stwierdza, że „moda na wirujące stoliki wygasła przed pół wiekiem”, a przeto dość rozpowszechnione kiedyś *medium spirytystyczne* nie powinno przeszkadzać w używaniu określenia *medium*, *media* w proponowanym — a zaczerpniętym z angielskiego — znaczeniu? Ale cóż, może i kiedy zaczniemy mówić i pisać o *języku mediów* jako o języku «masowych środków przekazu»? Brzmi to nie najgorzej, a wymawia się znacznie krócej.

W tymże felietonie, jak często u Wł. Kopalińskiego bardzo bogatym w treść, jest dalej mowa o wyrazach modnych oraz — jak je autor żartobliwie a trafnie nazywa — o wyrazach dublerach, naukowo zwanych eufemizmami. Zgodnie z szerzącym się dziś obyczajem, felietonista spory fragment swego artykułu poświęca eufemizmom z dziedziny erotyki i spraw pokrewnych, robiąc też wycieczki w mniej drastyczne — dla wielu jeszcze czytelników — rejony. Wspomina więc o *ineksprymablach* (dosłownie: «niewyraźalne»), które kiedyś oznaczały «spodnie», nieco później zaś, w mniej już purytańskich czasach «kalesony» (ściśle rzecz biorąc — uzupełniam tu trochę autora — A. S.) oraz o *sławojkach*, w których nazwie przetrwało — mimo że zapewne nie wszyscy młodzi Polacy to sobie uświadamiają — nazwisko przedwojennego ministra spraw wewnętrznych a później premiera, dra Felicjana Sławoja-Składkowskiego. Ciekawe też i nie pozbawione racji są takie spostrzeżenia: „jesteśmy świadkami ogólnoświatowego zjawiska — społeczna zasłona, okrywająca dotąd wstydliwie sprawy seksu, odsłania je i przesuwa się na temat śmierci”. Autor uważa, iż temat ten wywołuje dziś w towarzystwie „niechęć i konsternację..., kto wie, czy już za 25 lat przedmiot ten nie zostanie całkowicie objęty groźnym zakazem *savoir vivre'u?*”. Tak oto zjawiska językowe jak najściślej splatają się z przemianami społecznymi i psychologicznymi, co zresztą jest faktem od dawna przez obserwatorów języka stwierdzonym. Wracając zaś do eufemizmów i wyrazów tzw. drastycznych, Wł. Kopaliński przypomina, że jeszcze w bieżącym stuleciu wyrazy *aktor*, *aktorka* miały częściowo odcień ujemny i dlatego wprowadzono określenie *artysta dramatyczny*. Dodajmy, że jakieś resztki tej niechęci kołaczą się i dziś, co wyczuwa się przez porównanie naszego wyrazu *aktor*, w uroczystszych okazjach zastępowanego najczęściej określeniem *artysta*, choćby z czeskim wyrazem *herec*, absolutnie neutralnym, dobrze brzmiącym w tekście nawet najpodnioślejszym. Autor felietonu przytacza też wyrazy *muzyk*, *skrzypek* — nie tak dawno jeszcze zaprawione nutką lekceważenia, jaka do dziś brzmi w *grajku*.

\*

Przejdźmy do spraw pozornie drobniejszych, w każdym razie nie zahaczających tak jawnie o tzw. życie wyrazów, uwarunkowane życiem społeczeństwa. Tak np. stałym przedmiotem utyskiwań jest sprawa nieprawidłowego wymawiania przez spikerów radia i telewizji nazw miejscowości oraz obcych nazwisk. Dorzucmy, że i z nazwami swojskimi niedouczeni — bo jakże wyrazić się tu oględniej — pracownicy „mediów” lub „publikatorów” miewają poważne kłopoty. W lipcu br. słyszałem przez radio o korespondencie z *Chodcza*. Spiker popełnił tu dwa błędy: formę mianownika *Chodecz* uznał za rzeczownik męski, podczas gdy chodzi tu o formę żeńską, po drugie zaś, nawet pomijając tę pomyłkę, jak najmniej właściwie pozostawił w dopełniaczu tzw. ruchome, a więc zanikające *e*; poprawny dopełniacz brzmi: z *Chodczy*. Ale oto w szranki polemiki o właściwą wymowę nazw własnych, toczącej się wśród czytelników tygodnika „Radio i Telewizja”, wstąpił p. P. R. z Nowej Soli głosząc postulat równie radykalny co absurdalny, aby — mianowicie — spikerzy wy-

mawiali nazwy obce „jak się je pisze”. Korespondent „podbudowuje” swoją tezę argumentami tego typu, że przecież za granicą fatalnie przekręcają nasze z kolei nazwy, z drugiej zaś strony tacy np. Anglicy w różny przecież sposób wymawiają swoje własne nazwy i w ogóle wyrazy (nr 17 tyg. „Radio i Telewizja”, *Jeszcze o Kolumyi*). Wychodząc z takich założeń, korespondent chwali spikerów za „literową” wymowę nazw obcych. Redakcja wyraża się o tych sądach nader kurtuazyjnie, na szczęście jednak zdobywa się na stwierdzenie, iż „pasja polemiczna zaprowadziła naszego czytelnika chyba za daleko”.

Inny przykład sporu o słowa: w rubryce poprawnościowej prowadzonej przez red. Krystynę Kwaśniewską-Mżyk w „Trybunie Opolskiej”, redagowanej na ogół dobrze, tyle że trochę bezceremonialnie zatytułowanej *Poradnik językowy* (nr 108 „T. O.”), jest mowa o rozpowszechnionych w służbie leśnej i pożarniczej określeniach: *niebezpieczeństwo pożarowe*, *niebezpieczeństwo przeciwpożarowe*. Red. Kwaśniewska-Mżyk poprawnie, zgodnie z logiką i z wyczuciem językowym, tłumaczy połączenia rzeczownika *niebezpieczeństwo* (i *bezpieczeństwo*) z przymiotnikami i rzeczownikami, by oczywiście dojść do wniosku, że najwłaściwsze jest określenie *niebezpieczeństwo pożaru*. Nieraz już stwierdzaliśmy, że użycie przymiotnika (tu: *pożarowy*, *przeciwpożarowy*), często dodające danemu tekstowi zwartości, w innych znów wypadkach przyczynia się do zamącenia, zaciemnienia myśli, którą pragniemy wyrazić. Tak jest właśnie z *bezpieczeństwem pożarowym*.

O wyrazach modnych pisać można wiele. Od lat kilku listę tych słów powiększyły, zaczerpnięte z gwary młodzieży, określenia *dno*, *denny*, *dennie* (*było tam dennie*, czyli «okropnie»). Bystry obserwator, jakim niewątpliwie jest redaktor rubryki *Żywocik literacki*, wynotował z „Gazety Krakowskiej” taką na ten temat uwagę Nelly Zachajkiewicz (nr 17 „Życia Literackiego”): „*Dno społeczne, dno człowieczeństwa* — to terminy, którymi szafuje dziś dość często język literacki, rzadziej może publicystyczny”. Redakcja kwituje to spostrzeżenie żartobliwą uwagą: „Nie wiemy, jaki literat pokazywał język red. Nelly Z., ale na pewno nie był to dobry literat”. Żart żartem, ale opinia, iż dobra literatura unika, a w każdym razie powinna unikać niejednego wyrazu natrętnie modnego, jest chyba słuszna.

\*

Od pewnego czasu obok znanych już olimpiad uczniowskich w zakresie matematyki, chemii, fizyki — władze oświatowe organizują też dość szumnie nazwane Olimpiady Literatury i Języka Polskiego. Na wiosnę 1972 r. rozegrano drugą tego typu pożyteczną imprezę, zachęcającą uczniów klas licealnych do solidniejszej pracy nad nauką literatury i języka ojczystego. W notatce *I znów sukces łódzkiego ucznia* „Głos Robotniczy” (nr 86) donosi, że równorzędną pierwszą lokatę uzyskali: uczeń z Łodzi i jego koleżanka z Opola.

\*

Jak była o tym przed chwilą mowa, przesadne szpikowanie języka literackiego słówkami modnymi jest niewskazane. Podobnie niewłaściwe bywa nadmierne wulgaryzowanie języka, przenoszenie tzw. mocnych wyrażen wprost z mowy potocznej do tekstu pisanego. Ale i tu nie wolno wpadać w skrajność: oderwanie języka literatury i publicystyki od żywego źródła, jakim jest język potoczny, mówiony, grozi słowu pisanemu uwiązaniem, paraliżem. Nie tak ujęte, ale podobne w swej istocie myśli przewijają się przez artykuł sygnowany *ag.* a ogłoszony pt. *Zgiń, przepadnij!* w nrze 8 tygodnika bydgoskiego „Fakty i Myśli”. Punktem wyjścia jest cytowana przez autora recenzja pióra J. Wegnera reportażu E. Redlińskiego, zamieszczona

w „Kamienie”. J. Wegner zadaje retoryczne pytanie: „Nie wiem, jak wytłumaczyć powszechną wśród pewnych pisarzy i reporterów manierę częstego używania słów z niższych nawet piętér niż tzw. mowa potoczna — żargonu lumpen-młodzieżowego”. Tygodnik przyznaje, że „przytoczone przez J. Wegnera określenia nie brzmią przyjemnie dla ucha, niemniej jednak spotykamy się z nimi w języku żywym, [...] którym winien operować dobrze napisany reportaż”. I tu dość zabawny passus: „Cóż [...], bohaterami reportaży [...] są ludzie z krwi i kości, przemawiający nie tak, jak im dyktuje prof. dr Witold Doroszewski”. Zabawny, bo kto naprawdę zna prace i poglądy wymienionego przed chwilą uczonego, ten wie, że nie kto inny jak właśnie prof. dr W. Doroszewski jest żarliwym obrońcą stylu swobodnego, żywego, wywodzącego się z mowy potocznej. A zresztą w ogóle uważać profesora Doroszewskiego za symbol jakiejś sztywności, kultu gorsetu językowego — to wielkie nieporozumienie. Nie pierwsze — pocieszmy się — i nie ostatnie...

A. S.



*Eliminować*

Ob. Leszczyńską z Wojnicza razi zbyt częste, według niej, używanie czasownika *eliminować* w znaczeniu «usuwać, wyrzucać», jak np. w takim zdaniu skierowanym przez profesora do niegrzecznego ucznia: „bo cię wyeliminuję z zespołu”. Korespondentka uważa, że właściwe, dawniejsze znaczenie *eliminowania* to wybieranie z dobrych najlepszego. *Eliminowanie* musi pozostawać według korespondentki w związku etymologicznym z *elitą*. — Pierwsze sylaby tych wyrazów: *eliminować*, *elita* brzmią tak samo, ale pokrewieństwo historyczne ich nie łączy. *Elita* to rzeczownik pochodzący od łacińskiego czasownika *eligere*, który to czasownik znaczył początkowo wybór jako czynność wybierania; ponieważ wykonując tę czynność wybieramy rzeczy, które się nam wydają lepsze od innych, więc rezultat wyboru może nabrać znaczenia zespołu rzeczy czy osób najlepszych, jak na przykład w zdaniu z „Uskoków” Jeża (wyraz *uskoki*, dziś nie używany, odnosił się — i w tym znaczeniu użył go Jeż w tytule swej powieści — do partyzantów antytureckich — jako tych, którzy „skoczyli” w góry, żeby stamtąd dokonywać akcji przeciw zaborczej władzy tureckiej): „[W boju], pisze Jeż, padł wybór, kwiat rycerstwa tureckiego”. *Eliminacja* kończy się również dobraniem osób czy rzeczy najlepszych, ale sam wyraz tego znaczenia nie ma: *eliminować* znaczy «usuwać poza granice czego». *Limen* to po łacinie «próg», w liczbie mnogiej także «granice»: *limina imperii* — to granice imperium, państwa; czasownik *eliminare* znaczył «wydalać z państwa», czyli jak u nas by się powiedziało dawniej: skazywać na banicję. Profesor, który powiedział do niegrzecznego ucznia: „bo cię wyeliminuję z zespołu”, użył czasownika w jego znaczeniu właściwym, posłużył się nawet formą dość uprzejmą, w każdym razie uprzejmiejszą niż *wyrzucę cię z zespołu*. W takim właśnie znaczeniu użył tegoż czasownika Stanisław Pigoń w swoich pamiętnikach zatytułowanych „Z Kombornii w świat” : „Groził interwencją u dyrektora, by mnie z gimnazjum wyeliminować”. Korespondentka swój sposób rozumienia formy *eliminować* ilustruje zwrotem: „na zawody wyeliminowano czołówkę”. W tym jest pewne nieporozumienie. *Czołówka zawodników* to istotnie zespół uznany za najlepszy, przodujący — ale to są nie ci, których wyeliminowano, ale wprost przeciwnie, ci, którzy w kolejnych próbach nie zostali wyeliminowani, wyszli zwycięsko ze wszystkich konkurencji. Profesorowi wspomnianemu w liście korespondentki można by było najwyżej zrobić ten zarzut, że się nie liczył z możliwością złego zrozumienia jego

słów przez ucznia — a że taka możliwość istniała, tego dowodem choćby list korespondentki. Można te parę uwag zakończyć wnioskiem ogólnym. Nie tylko grzeczność, ale i poprawność językowa „nie jest nauką łatwą ani małą”. Trzeba po pierwsze zawsze jasno i dokładnie uświadamiać sobie treść tego, co się chce powiedzieć, trzeba po drugie liczyć się z tym, do kogo się mówi i dobierać takich słów, o których się wie, że dotrą do odbiorcy. Słyszałem kiedyś, jak milicjantka regulująca ruch na skrzyżowaniu ulic zwróciła się do przechodniów ze słowami: „Obywatele, proszę teraz nie rezygnować na przechodzenie”. Był to chyba refleks *reflektowania* na coś. Złe sformułowanie dyrektywy osłabia jej działanie. Celem pracy nad językiem jest osiągnięcie naturalnej „samosterowności” w posługiwaniu się słowami, a to zawsze wymaga indywidualnego wysiłku i odporności na działanie szablonów stylistycznych. Nie widać tej odporności u autora takiego na przykład zdania wydrukowanego w prasie: „Zasadniczym akcentem trzeciego dnia wizyty [...] była kolejna runda [...] rozmów”. *Akcent jako runda rozmów* czy też *runda rozmów jako akcent* to nie są podnoszące na duchu wzorce sugestywnego stylu.

### *Skiz i kwiz*

Ob. J. B. z Łodzi pisze: „Zaglądaając do słownika ortograficznego [...] zaabsorbował mnie wyraz *skiz*”. — Zaraz przejdę do dalszego ciągu listu, ale nie mogę się powstrzymać od uwagi dotyczącej składni zacytowanego zdania: jest ona taka sama jak na przykład zdanie: „Wracając do domu, zaczął padać deszcz”. Każdy odczuje, że to nie jest powiedziane dobrze; nie można użyć imiesłowu *wracając*, jeżeli podmiot następnego zdania jest inny niż podmiot zdania skróconego; gdybyśmy się chcieli ściśle stosować do reguł gramatycznych, to powinniśmy byli zrozumieć, że to deszcz, kiedy wracał do domu, zaczął padać. Zdrowy rozsądek broni nas przed takim rozumieniem, ale nie należy budować zdań, w których zdrowy rozsądek popada w konflikt z gramatyką. Lepiej co prawda mieć do czynienia z człowiekiem rozsądnym popełniającym błąd gramatyczny niż z gramatykiem pozbawionym zdrowego rozsądku, ale najlepiej jeżeli między formą a treścią wypowiedzi nie ma w ogóle konfliktu. — Wyrazem, który interesuje korespondenta, jest wyraz *skiz*, nie notowany w żadnym z przejrzanych przez niego słowników. Jest to wyraz pochodzenia angielskiego. W tym języku używane są formy *quiz* i *squeeze* z początkowym *s*; *squeeze* znaczy dosłownie «wyciskać». To początkowe *s* uważają niektórzy etymologowie za przedrostek dodany dla wzmocnienia treści znaczeniowej czasownika. U nas jest w użyciu forma bez początkowego *s* — *kwiz*. W angielszczyźnie amerykańskiej *quiz* ma między innymi znaczenie dopytywania się, badania i z tego znaczenia wywodzi się używany u nas *kwiz* jako konkurs polegający na odpowiadaniu na pytania, stanowiący dość często jeden z punktów programu telewizyjnego, radiowego, estradowego.

W tym znaczeniu wyraz *kwiz* jest zarejestrowany w trzecim tomie naszego *Słownika języka polskiego* wraz z przykładem użycia z „Przekroju”. Tenże *kwiz* uwzględniony jest w *Słowniku wyrazów obcych* wydanym przez PWN w r. 1971. Redaktorem naukowym tego słownika jest docent dr Jan Tokarski. W *Słowniku etymologicznym języka angielskiego*, w wydaniu oxfordzkim z roku 1956, pod hasłem *quiz* jest wzmianka, że wyraz ten może pozostać w związku z *inkwizycją*, ta zaś forma jest rzeczownikowym odpowiednikiem czasownika łacińskiego *inquirere* «badać, usiłować się dowiedzieć». Jeżeli nawet to zestawienie etymologiczne jest historycznie uzasadnione, to w każdym razie nastrój, w jakim uczestnicy *kwizów* radiowych lub telewizyjnych usiłują odpowiadać na zadane pytania, jest zupełnie inny od nastroju, w którym się odbywały badania inkwizycji. U nas jest w użyciu najczęściej forma bez początkowego *s*: *kwiz*. W *Słowniku ortograficznym* Jodłowskiego i Taszyckiego jest i *kwiz*, dopełniacz *kwizu* i *skiz*, dopełniacz *skiza*. Nie jest jasne, co miałyby rozstrzygać o różnicy końcówek.

### *Adopcja i adaptacja*

Ob. mgr Karol Bernacki z Brzeska prosi o wyjaśnienie znaczeń wyrazów *adopcja* i *adaptacja*, które w odpowiadających im formach bezokolicznika: *adoptować* i *adaptować* mają brzmienia bardzo do siebie podobne, toteż w sposobach ich używania zdarzają się nieporozumienia nawet w audycjach radiowych. Otóż *adopcja* to łacińskie *adoptio*, w tym zaś wyrazie *ad-* jest prefiksem (przedrostkiem), *optio* — rzeczownikiem znaczącym «wybór». Spolonizowana pod względem formalnym *opcja* należy i do polskiego zasobu wyrazowego, i znaczy «prawo wolnego wyboru obywatelstwa, zwłaszcza w okresie odbywania się plebiscytu»; dawniej *opcja* oznaczała możliwość wyboru w ogóle, Łoziński na przykład (zmarły w r. 1913) pisał w „Prawem i lewem” : „Król [...] daje jej [szlachcie] *opcję* między osobistym ruszeniem a wystawieniem piechoty”. Dziś w tym znaczeniu używany jest tylko wyraz polski *wybór*; jest to jeden z dość licznych wypadków, w których po pewnym okresie wahań w używaniu wyrazu obcego i bliskoznacznego polskiego wyraz obcy wychodzi z użycia, „na placu” zaś pozostaje polski (bywa niestety i inaczej: zamiast powszechnie używanego i zrozumiałego wyrazu polskiego ktoś puszcza w obieg mniej lub bardziej egzotycznie brzmiący wyraz obcy, który się rozplywa po powierzchni języka jak tłusta plama na papierze: do takich wyrazów należy na przykład *trend* w takim choćby zdaniu, które wynotowuję z przeczytanego przed chwilą felietonu: „wzrost trendów lewicowych w całej Europie zachodniej”. Dlaczego nie *prądów*, *ruchów*, *tendencji*, *kierunków*? No, ale to jest sprawa odrębna, wypada więc kończyć dygresję). Wracam do *adopcji*, *adoptacji* i *adoptowania*. Są to terminy o określonej treści prawnej: *adoptować*, inaczej *przysposobić*, to znaczy:

«uznać cudze dziecko za swoje, usynowić». *Adaptować* natomiast to «dostosowywać, przystosowywać», w rozmaitych związkach wyrazowych, a więc i w rozmaitych okolicznościach: można mówić o *adaptacji* budynku, o *adaptacji* oka do różnych warunków świetlnych, o *adaptacji* scenicznej utworu literackiego.

Można te uwagi zakończyć refleksją ogólną: jeżeli nie jesteśmy pewni, jakie jest dokładne znaczenie wyrazu obcego, to nie powinniśmy go używać, zawsze pamiętając o tym, że tylko samym sobie możemy się wydawać ważniejszymi od innych; właśnie wśród tych innych nie należy szerzyć zamętu myślowego, co może zawsze grozić, jeżeli skłonność do wpadania w nastrój Narcyza i chęć świecenia ludziom w oczy okazują się mocniejsze od normalnej chęci skutecznego porozumiewania się z tymi ludźmi.

### *Pierwszeństwo*

Ob. Eugenia Naturska z Łodzi zwraca uwagę na to, że w *Słowniku poprawnej polszczyzny* Szobera, nawet w wydaniach powojennych, pod hasłem *pierwszeństwo* podany jest jeden tylko związek składniowy: *pierwszeństwo w czym*. To się może odnosić według korespondentki do takich zwrotów jak *uzyskać pierwszeństwo w skokach narciarskich*, ale jeżeli myślimy o prawie do czego, to z wyrazem *pierwszeństwo* może się łączyć rzeczownik w dopełniaczu, na przykład: *masz pierwszeństwo wyboru*. Uwaga jest słuszna. Bardzo często czytamy w pismach o nieszczęśliwych wypadkach samochodowych spowodowanych tym, że ktoś wymuszał *pierwszeństwo* przejazdu. Z różnymi związkami składniowymi wyrazu *pierwszeństwo* wiążą się pewne różnice znaczeniowe: *zdobycie pierwszeństwa w skokach* nie znaczy, że ktoś był pierwszy pod względem kolejności skoku; mógł skakać ostatni, ale jeżeli miał najlepszy wynik, to przyznano mu *pierwszeństwo* w znaczeniu zwycięstwa. W *pierwszeństwie* przejazdu chodzi o kolejność; uzyskanie pierwszeństwa nie oznacza zwycięstwa, chęć zaś bycia pierwszym pod względem czasu może być przyczyną katastrofy. Dawniej, jeszcze w dziewiętnastym wieku *pierwszeństwo* mogło znaczyć «przewodnictwo». Można więc, streszczając te uwagi, powiedzieć, że z wyrazem *pierwszeństwo* w znaczeniu «zwycięstwa, wyższości» łączy się związek składniowy *w czym* (*pierwszeństwo w skokach*), z tymże wyrazem w znaczeniu «bycia pierwszym pod względem kolejności» — łączy się dopełniacz (*pierwszeństwo przejazdu*).

### *Kartofel*

Ob. Bogdan Jasik z Częstochowy pyta, czy należy używać wyrazu *kartofle*, który — jak słyszał — jest pochodzenia niemieckiego. — Jeżeli chodzi o źródło, z którego wyraz ten został bezpośrednio zapożyczony, to

jest nim istotnie język niemiecki, ale punktem wyjścia był wyraz włoski *tartufole*. Jeszcze Linde wymienia formę *tartofla* jako oboczną do *trufli* i powołując się na „Dykcjonarz roślinny” Kluka (wydany w Warszawie w roku 1786) objaśnia: „gatunek bedłki kulkowej, znajduje się w ziemi; podłużne bywają od ludzi używane”. W formie *kartofel* spółgłoska początkowa *k* była w języku niemieckim wynikiem rozpodobnienia, w tej rozpodobnionej formie wyraz dostał się do nas. W niektórych okolicach Niemiec (Nadrenii, Bawarii) używana jest nazwa *Erdapfel*, dosłownie «jabłko ziemne», jest to tłumaczenie wyrażenia francuskiego *pomme de terre*. Myśmy z kolei z tłumaczonego wyrażenia niemieckiego zrobili nazwę jednowyrazową *ziemniak*. Jest to więc wyraz składający się z części polskich, ale oparty na wzorze niemieckim, *kartofel* zaś wywodzi się z języka włoskiego, z którego mamy wiele nazw jarzyn (czym się tłumaczy ogólna nazwa *włoszczyzna*). Nazw kartofla jest w gwarach polskich bardzo wiele. Słownik Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego wymienia ich około stu: (*amerykany, bambery, berabole, gajdy, grule, pyrki, rzepy* i wiele innych). *Ziemniak* stopniowo się upowszechnia, ale *kartofel* nie jest formą rządzoną i nie ma powodu tej nazwy zwalczać, tak samo jak form pochodnych *kartoflisko, kartoflanka, kartoflany*. O wyrazie *kartofel* pisałem w I i II tomie „O kulturę słowa”.

W. D.

# SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH PWN

UKAZAŁ SIĘ

Stron 1034    oprawa płócienna    obwoluta,  
cena zł 180.—

*Nowy Słownik wyrazów obcych PWN jest największym słownikiem tego typu, ukazującym się w Polsce Ludowej. Zawiera prawie 27 tys. wyrazów pochodzenia obcego.*

*Słownik uwzględnia powszechnie używane współczesne słownictwo pochodzenia obcego, jak również te wyrazy, z którymi możemy się jeszcze zetknąć w mowie starszego pokolenia. Rejestruje także słownictwo specjalistyczne z różnych dziedzin w stopniu interesującym szerszy ogół, tj. niespecjalistów. Ze słownictwa niewspółczesnego Słownik odnotowuje wyrazy charakterystyczne i ważne ze względów kulturowo-obyczajowych, spotykane jeszcze w literaturze. Zawiera także informacje etymologiczne, wyjaśniające pochodzenie danego wyrazu obcego. Wymowa wyrazów obcych i wyrazów pochodzenia obcego podawana jest wszędzie tam, gdzie może ona nastroczać jakiegokolwiek trudności.*

*Na końcu Słownika zgrupowane są w liczbie ok. 500 bardziej znane wyrażenia i zwroty obcojęzyczne. Przeznaczone są one raczej dla tych, którzy znają już dany język — stanowią tylko przypomnienie określonego zwrotu czy powiedzenia.*

*Słownik wyrazów obcych PWN został opracowany przez zespół pracowników Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN przy współudziale wybitnych specjalistów. Redaktorem naukowym Słownika jest doc. dr Jan Tokarski.*

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA**

---

**PORADNIK JĘZYKOWY**

**miesięcznik**

**Cena prenumeraty krajowej**

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratory indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 6 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE  
CZASOPISMA**